

Ernest Legouvė.

DZIEJE MORALNE KOBIET.

tłómaczyła z francuzkiego

Jadwiga Trzcńska.

TOM III.



WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego”.

1873.

Дозволено Цензурою
Варшава, 16 Июля 1873 г.



W drukarni Przeglądu Tygodniowego, ul. Czysta № 2.

IV.

Prawo kierownictwa.—Wychowanie publiczne i prywatne.

W prawie kierownictwa mieści się prawo wychowania. To ostatnie jednak posiada tyle szczególnych znamion że wymaga osobnego rozbioru.

Różne systemata wychowania które podzieliły się naszym społeczeństwem, już to chcą prawie zupełnie wyrwać dzieci z pod wpływu matek, już to przygniatają je całym tego wpływu ciężarem.

Co się tyczy córek, ¹⁾ do rodziców należy, jak to powiedzieliśmy, cała odpowiedzialność i całe staranie około ich wychowania. Społeczeństwo nic tu nie pomaga.

Co zaś do synów, wychowują się oni w rodzinie od dzieciństwa, a potem nagle powierzamy ich edukacyi publicznej.

¹⁾ Zbytecznem byłoby przypominać, że mówimy tu tylko o córkach klasy zamożnej.

Podług nas żaden z tych poglądów nie jest w zupełności słusznym. Prawda spoczywa około nich, albo raczej nad nimi. Trzeba połączyć wychowanie prywatne z publicznym, każde ma swoją właściwą siłę, a wpływ jednego bynajmniej nie wyklucza drugiego, owszem domaga się go i nim się tylko uzupełnia.

Ażeby tego dowieść, przedstawmy naprzód poważne poglądy odbierające matkom synów; o nich tu bowiem chodzi. ¹⁾

„Gdy słuchamy tylko instynktu serca, powiadają niektórzy moralisci, wychowanie syna przez rodziców przynajmniej do dwunastego roku wydaje nam się zrazu tak naturalnem, że nie pamiętamy zapytać się, czy ono jest możliwem i czy ludzkie jego wzory jakie nam świat przedstawia nie są wyjątkami albo nawet prostemi pozorami. W istocie, pod nazwą rodziców, rozumiemy ojca i matkę; ojciec nie może prawie nigdy wychowywać swego syna nawet do dwunastego roku; zawód, pozadomowe interesa zabierają mu całe życie. Pozostaje więc matka. Ależ zaś jest matek zdolnych spełnić to zadanie? Jednej brak majątku, drugiej zdrowia, innej niedostateczność wykształcenia jest przeszkodą w macierzyńskim

¹⁾ Szczegółowo rozbiegaliśmy kwestyę wykształcenia córek w rozdziale III-m książki I-ej, co się zaś tyczy ich moralnej edukacyi, nikt nie zaprzeczy, że ona powinna odbywać się w rodzinie.

obowiązku; niepodoba on się zaś ani wieśniaczkom, ani robotnicom, ani handlarkom.”

„Według więc ogólnej reguły, matki nie mogą wychowywać swych synów, lecz zajmujemy się rzadkimi wybrankami które to robić mogą, chcą i robią. I jak robią? Wychowanie dziecka jest troską każdej chwili, wymagającą ażeby wszystko jej podlegało,—całodzienne zajęcie, przyjemności i stosunki. Wyrazy jakiegoś przyjaciela mogą sprzeciwiać się twojemu nauczaniu, trzeba zatem czuwać nad przyjaciółmi; grubiaństwo służącego może zaszkodzić twemu dziecku, trzeba więc dozorować służących; płoche opowiadanie, jeden lekkomyślny wyraz twego męża, od razu zniszczy owoc dwudziestu napomnień, trzeba więc pilnować męża. Ty sama wreszcie nie masz prawa być próżną, zalotnicą, grymaśną, gdyż jesteś żywą nauką; chcąc zaś prowadzić wychowanie dziecka, trzeba naprzód rozpocząć swoje. Ten surowy lecz sprawiedliwy wykład powinności nie ma nic wspólnego, pomimo niewielu bardziej pozornych aniżeli pozytywnych wyjątków, z poetycznem i teorytycznem macierzyństwem, w które dzisiejsze kobiety ubierają się jak w strój przypadający im do twarzy. Sądzą one że wychowują swych synów tak jak sądzą że ich karmią, gdy im kupią dzbanuszek ze smoczkiem. Gdy raz wybiorą nauczyciela (którego nauki nie zdolne byłyby kontrolować), ze spokojnem sumieniem oddają się znowu życiu wypełnionemu rozrywkami i błahostkami. Zanim która wyjedzie na zaba-

wę, z czołem przyozdobionem w kwiaty, wchodzi do pokoju gdzie się uczą, ściska dziecko, mówiąc doń: *pracuj*, i odjeżdża pozostawiając w tej młodej zdziwionej duszy sprzeczny obraz matki na balu i dziecka w domu. Czy sądzicie że ono da się przekonać słysząc jako całą wymówkę to wieczne usprawiedliwienie: że my jesteśmy *dorośli* a ono *matę*? Usłucha, zostanie, lecz w głębi jego serca kielkuje niechęć do swego i pożądanie naszego wieku, wreszcie ta myśl że będąc *dorostym* można wszystko robić, jest zabójczem nasieniem zakazanego owocu.

„Chociażby obraz ten był satyrą i chociażby ideał matki, prawdziwej wychowawczyni, mógł się urzeczywistnić, to jeszcze wtedy, powiadają ciągle jej przeciwnicy, prawo wychowywania byłoby w jej ręku zgubnem dla syna.”

„W istocie, jeżeli nam dziś czego brak, to przede wszystkim wzniosłości duszy Są przemysłowcy, pisarze, adwokaci, lecz mało jest ludzi. Jedynie zaś wychowanie publiczne może uczynić z mężczyzn obywateli. Wychowanie macierzyńskie przedłużane aż do dwunastego roku podstawa uczucia jednostkowe na miejsce ogólnych, osobistą drażliwość, na miejscu poświęcenia identyfikującego nas z innymi. Bezinteresowna miłość ogółu gąśnie pod miłością egoistyczną rodziny; jest to egoizm wprowadzie uroczy, pełen subtelności i uczucia, lecz zawsze egoizm. Z pierwszymi

zatem potrzebami dzieciństwa powinna ustać dla syna edukacja zmniejszająca charakter, ścieśniająca umysł i odosobniająca serce.”

Przedstawiliśmy te zarzuty w całym ich rozwoju i sile; tym sposobem będzie nam łatwiej odpowiedzieć na nie.

Naprzód odrzućmy sofizmat uznający macierzyńskie wychowanie za niemożliwe; fakta za nas odpowiedzą. Czyż nie widzimy matek uniesionych szlachetnem współzawodnictwem i co dzień zajmujących się więcej swoimi synami? Czyż nie widzimy jak przywołują do siebie nauczyciela, wspólnie z nim przewodniczą tej tak drogiej edukacji, albo jak przebiegają miasto pomimo surowości pory, prowadzą swe dzieci na publiczne wykłady, siadają przy nich na tychże samych ławkach, zapisują wraz z niemi słowa profesora, same uczą się lekcyi ażeby dzieci nauczyć. W trzydziestym roku stają się znowu uczennicami, ażeby mogły być nauczycielkami.

Ich więc wola, chęć, jest niezaprzeczona. Czy słuszna? Odpowiedzmy przedstawieniem jednej części dobrodziejstw macierzyńskiego wychowania.

Prawda że wychowanie publiczne silnie i zba wiennie oddziaływa na charaktery. Wzmacnia je potrzebą bronienia się, rozwija w nich poczucie sprawiedliwości obowiązkiem szanowania praw bliźniego, poskramia dumnych, dręczy próżnych, hartuje trwożliwych twardem i prostem życiem;

lecz także ileż uczy kłamstwa, zawiści, niedelikatności, a niekiedy nieuczciwości! Pozostawcie cokolwiek dziki lub słaby charakter w tym świecie w którym panuje siła, a często stanie się on okrutnym, podłym—despotą lub nikczemnikiem, nie mówiąc już o innych wadach. Życie wspólne jest życiem walki, trzeba doń zawsze występować uzbrojonym. Któż zaś może uzbroić dziecko? Jedynie matka. Jeżeli macierzyńskie wychowanie przeciągnięte do roku dwunastego nie nauczy dziecka honoru i godności, jeżeli niezabezpieczy jego chwiejnej moralności przeciwko zgubnym przykładom, jeżeli nie wyrwie w jego sercu odrzuty do fałszu, jeżeli wreszcie zwolna nie wzmocni jego wrodzonej miękkości,—wychowanie publiczne złamie takie dziecko i zepsuje. Niech nikt nie powtarza zwykłej klątwy rzucanej na zaślepione macierzyńskie przywiązanie, niech nikt nie mówi, że kochać to znaczy nie widzieć. Nie ma nic bardziej jasnowidzącego nad uczucie. Często ukrywamy błędy naszych ukochanych, często błędów tych nie przyznajemy, lecz zawsze widzimy. Niech tu nikt nie zarzuca matkom słabości. Nie ma matek słabych, oprócz tych które z macierzyństwa czynią sobie przyjemność a nie obowiązek. Matka wychowująca swe dzieci jest odważniejszą i dla nich i przeciwko nim, aniżeli ojciec. Gdy dziecko ma uleść jakiejś przykrej operacji, która wymaga rozlewu krwi, ojciec ucieka, matka pozostaje. Widziałem jedną z najczulszych i najbardziej poświęcających się matek, która schwyciw-

szy syna gdy tenże ukąsił w rękę swego rówieśnika, ukąsiła go również aż do krwi. Któryż ojciec dałby mu taką bohaterską naukę? Jeżeli więc chcecie wyrobić charakter dziecka, musicie je poddać wychowaniu macierzyńskiemu i publicznemu.

Co się tyczy umysłowości, sam Sokrates nakreślił nam regułę. Wielki ten nauczyciel starożytności, oddając pewnego dnia młodzieńca ojcu który mu go powierzył do nauki, rzekł: „*Niczego nauczyć go nie mogę, gdyż mnie nie kocha.*” W innej znów okoliczności zapytany o swój zawód odpowiedział: „Jestem swatem, chodzę po mieście i szukam ludzi, zdolnych do związania się zobowiązaniem przyjaźnią, ażeby ich połączyć i ażeby dzięki swemu uczuciu, służyli sobie za nauczycieli.”

Wyrazy te streszczają w sobie całą teorię wychowania. „Dla czego się oświecamy?—pytał. Dla tego że kochamy. Dla czego innych oświecamy? Dla tego że kochamy. Wspólnym mistrzem nauczycieli i uczniów jest przywiązanie. Kto nie kocha a chce uczyć, podobnym jest do człowieka który bierze ziemię w dzierżawę, nie stara się wcale jej ulepszyć a tylko ciągnie jak największe zyski. Przeciwnie, kto kocha podobnym jest do właściciela, który zewsząd przynosi co może ażeby wzbogacić przedmiot swego przywiązania.”

Temi zręcznemi słowy Sokrates bronił i wygrał sprawę matek, ustalił ich wszechmocny wpływ na umysłowe wychowanie synów. W istocie, nie bardziej nie szkodzi oryginalności umysłu

jak zbyt wczesnie rozpoczęte publiczne i wspólne wychowanie. Nasypcie w worek drobnych różnokształtnych kamyków i miészajcie długo, tarcie wkrótce zmieni je na tyleż kamyków okrągłych. Podobnie rzecz się ma z dziećmi. Oddane przed właściwym wiekiem w ręce publicznych nauczycieli ukształcą, się na jeden wzór; tenże sam pokarm udzielany różnym umysłom upodobni je do siebie, jeżeli nie zrobi czegoś gorszego. Ileż inteligencyj buntowniczych lecz w gruncie silnych, ileż umysłów delikatnych lub natur potężnych, w których potęga jednakże wymagała osobnej opieki, odepchnęło zniechęceniem, może nawet za-truło to życie przy wspólnej misiei! Gdyby pierwszemi ich nauczycielkami były matki, umysły te wydałyby owoce. Matka z okiem na syna zwróconem szuka, próbuje, rozpoczyna. Niech on sobie będzie niekarnym, nie to nie znaczy; każdy człowiek nosi w sobie jakiś przymiot który może służyć za ster do kierowania całym okrętem, pozwólcie działać matce, ona go znajdzie. Niejedna matka która przyjmuje udział w pierwotnej nauce syna, odkrywa często błędy lub wynajduje sposoby nauczania, których dopatrzeć nie może nauczyciel. Opowiadano mi o pewnym młodzieńcu, który nie mógł się nauczyć greckiego i kodeksu, tylko przy pomocy matki. Czyż to znaczy że matka posiadała więcej nauki, aniżeli profesor? Nie, lecz od niej do syna, nauka udzielała się z serca do serca.

Nie raz mówiono że sławni ludzie byli wychowywani przez swe matki, a nazwiska Szyllera, Lamartina, Andrzeja Chénier, nasuwają się jako wymowne przykłady. Czyż przez to mamy rozumieć że matki były ich jedynemi nauczycielkami historii, języków, lub poezyi? Nie, lecz one wlewały w nich tę niewieścią duszę, bez której niema prawdziwie wielkiego człowieka. Tyle wykształcone że mogły przyjmować udział w początkowej męskiej nauce, tyle wytrwałe że mogły ją prowadzić, miészaly z wykształceniem macierzyńskie mleko, którego nic zastąpić nie może.

Dla pokierowania więc umysłem, tak jak dla utworzenia charakteru, potrzeba szkoły i matki, lecz matki przedewszystkiem.

Pozostaje nakoniec serce. Usunimy z naszego rozbioru najbogatszą i najmilszą połowę jego dziedziny, a mianowicie uczucia rodzinne. Dla nikogo bowiem nie jest rzeczą wątpliwą, że tylko wychowanie macierzyńskie może je stworzyć i utrzymać przy życiu. Ograniczymy się więc uczuciem najbardziej bohaterskiem a najmniej jednostkowem, to jest miłością kraju. Gdzie widziano ażeby ich małoduszność wyrwała synom oręż mający bronić ojczyznę? Nie będziemy sięgać ani do Wetury ani do Kornelii, lecz czyż nasze prababki córki Galli nie brały udziału w walkach, w których ich synowie i mężowie przelewali krew za Gallię, czy

ich nie zapalały swemi śpiewami? Czyż rewolucja francuzka nie ukazała nam kobiet równie upojonych tak jak mężczyźni tem wielkiem imieniem ojczyzny? Czy siostry, córki, matki, dalekie od osłabiania mężstwa w tak drogich im istotach, nie maszerowały tak jak oni i przed nimi. ¹⁾ Nie obwiniajcie ich więc, jeżeli duch bohaterski w nich przygasł, nasza to wina że pozwoliliśmy stracić się ze stanowiska wielkiego narodu. W końcu postać która najlepiej reprezentuje narodowość francuzką, która najbardziej kochała naród francuzki ²⁾ która najdzieliej broniła Francyi, ta postać do ich a nie do naszej płci należy, bo jest nią Joanna d'Arc!

Idźmy dalej. Patryotyzm nie zawiera się całkowicie w niechęci do obczyzny. Odwaga odpychająca nieprzyjaciela, gorące pragnienie wielkości kraju, tworzą tylko połowę tej namiętności. Najszczytniejszem zaś z uczuć przez nią natchniętych, jest ta bohaterska sympatya, która nas wiąże ze wszystkimi współobywatelami węzłem litości albo uwielbienia. Być patryotą, to nie tylko

¹⁾ Zobacz u Lairtuillier'a (*Histoire des femmes de la révolution*) szczegóły tego pięknego ruchu.

²⁾ Gdy pytano jaki powód włożył jej broń do ręki, odrzekła: „Nie mogłam patrzeć, że płynie tyle krwi francuskiej“.

nienawidzieć, lecz także i kochać. Kto zaś lepiej umie od matek łączyć w naszej duszy patryotyzm walki, patryotyzm który wspiera, z takim który zabija?

Gdyby Horacego wychowywała matka, nie byłby zabił Kamilla. Matka uczy nas że po za naszym krajem rozciąga się jeszcze świat, że po nad ojczyzną istnieje ludzkość, że po nad ludzkością nawet wznosi się najpierwszy i najświętszy przedmiot naszej czci, Bóg! Matka jedynie może nauczyć dziecko kochać Boga!

Człowiek którego nauczycielką nie była matka, może wzniesie się do pobożności naturalnym ruchem swej duszy, lecz zawsze brak mu będzie w jego stosunkach ze Stwórcą czegoś poufalego, co właśnie jest gruntem przywiązania; nie uznaje on w sobie dziecka. Kto nawrócił świętego Augustyna? Matka. Kto zbawił świętego Bazylego? Matka. Kto uczynił świętym świętego Ludwika? Matka. Opatrzony tym drogocennym darem chrześcijańskie matki, od chwili urodzenia dziecka nie opuszczały jego kolebki lub łóżka, wlewając po kropli w otwarte usteczka czyste mleko ewangelii. Te to matki wydały ową wzniosłą i rzewną rodzinę męczenników, będących mieszaniną jaśnień i lwa. One to wydały ową generację krzyżowców, piersi zakutych w żelazo, serc przyodziaanych miłosierdziem, apostołów — żołnierzy, którzy, jak Bayard, wykuwali krzyż z gałki swojego miecza. One to zrodziły ten cudowny naród

rycerzy, którzy upiększali miłość ziemską przez jakąś precudowną domieszkę niebiańskiej czystości. Wszędzie w pobożnych rodzinach, zaczawszy od domu Marcelli aż do królowej Blanki, od serc królów aż do serc ludu, wszędzie odn. jdziecie w tej epoce ślad ducha matek, to jest ducha samego Chrystusa. Chrystus! oto boskie imię, które one uczą się powtarzać jak tylko zaczęją jąkać, wymawiać jak tylko zaczęły mówić, czcić jak tylko zaczęły czuć a uwielbiać jak tylko zaczęły myśleć. Gdy Grzegorz z Nazianzy był jeszcze małym dzieckiem, matka prowadziła go do kościoła i tam kładła mu w ręce ewangelie, kazała mu się jej dotykać, obracać, przypaływać, jak gdyby chciała nakarmić go przynajmniej dotykaniem, oczyma—i wprowadzić do żył boski płomień.

Jak tylko dzieci dorosły a namiętności zaczynały się w nich burzyć, jakże te biedne matki czuwały, zrozpaczone nad temi duszami w których mógł się zatrzeć niebiański obraz!

Pewna chrześciana, żona poganina z Antiochii, ma pięknego i zdolnego syna w wieku lat piętnastu. Święta trwoga przejmuje ją na myśl że może stracić serce syna, że ojciec wciągnie go w psujące rozrywki a ona będzie za słabą do walki i wybawienia tego, którego ukształciła. Wtedy pod wpływem natchnienia, wprowadza do swego domu jednego ze świętych pustelników którzy żyli w górach i których całe życie było je-

dnem rozmyślaniami. Gdy pustelnik stanął przed nią, ona nagle, bez żadnych przygotowań i wstępów, biegnie do pokoju syna, chwytą go i przyprowadza do świętego męża, któremu rzucając go że tak powiem w objęcia, rzecze: „Oto mój syn, musisz go zbawić! musisz opuścić ustronne i samotne życie i zamieszkać tu, w tym domu, w którym będziesz nim kierował. Gdyby on mnie tylko miał, oddałabym ci go i powiedziała: wyprowadź go; lecz ojciec nie zgodzi się na to—a więc ty musisz tu przybyć!... Wreszcie rozczulona mimowolnie zawołała płacząc: „Zrób mi tę łaskę, idzie tu o duszę mojego syna, która jest wystawiona na największe niebezpieczeństwo. Jeżeli jesteś tyle twardym że mi odmowisz, świadczę się Bogiem że nie pominęłam niczego coby mogło służyć dla zbawienia mego dziecka,—gdy zaś spotkają go jakieś wypadki tak zwykłe w zepsuciu świata, Bóg każe ci zdać bardzo surowy rachunek z jego duszy a na twoich rękach w które go obecnie powierzam, spocznie odpowiedzialność! ¹⁾

Co za gwałtowność! co za potężna chęć zbawienia swego dziecka! Oto dla czego matki powinny wychowywać synów aż do dwunastego roku, mianowicie dla tego żeby ich odzyskać w latach osmnastu i dwudziestu.

Prawo ogranicza władzę ojca i matki na czas małoletności dzieci, lecz czy ich wpływ powinien

¹⁾ Święty Chryzostom, *O zakonnem życiu*.

ustać jednocześnie z władzą? Czy gdy wiek namietności strąci młodzieńca w burzliwe życie świata, rady macierzyńskie stają się bezużytecznymi? Kto w nim utrzyma zamiłowanie dobra, nawet w pośród rozprzeżeń złego? Kto go uchroni, jeżeli nie od błędu, to przynajmniej od występku? Matka—jeżeli kierowała jego pierwszemi latami.

Powiadają że są rzeczy o których matka nie powinna wiedzieć. Matka powinna wiedzieć wszystko, ażeby wszystko złagodzić lub wszystko oczyścić.

Rola ta jednak nie jest wolna od pewnych niebezpieczeństw, które wskazać należy.

Dopóki zaufanie jest dla młodzieńca potrzebą sumienia, dla jego zaś matki środkiem kierowniczym, niech ona na zaufanie to pozwala i niech je wywołuje, gdyż jest to jej obowiązkiem; lecz jak tylko zaczną się poufałe żarty, kiedy rozmowa jest w ustach mówiącego tylko sposobnością opowiadania o swych namietnościach, matka powinna ją przerwać; zarówno wstyd niewieści jak i macierzyńską godność znieważyłoby takie opowiadanie. Pobłażliwość byłady współwiną. Trzeba więc czuwać nad tą próżnością, tak skora do pysznienia się wszystkiem co się nazywa powodzeniem. Nie jedna matka domagająca się o takie wyznanie pod pozorem występowania w charakterze sędziego, szuka w niem tylko rozkoszy wysłuchania każdego szczegółu tryumfu swego syna. Na próżno stara się twarz swą uzbroić wyrazem

powagi, napróżno od czasu do czasu wtrąca słowa nagany, błyszczące oczy, mimowolnie uśmiechnięte usta, paląca i chciwa każdej wiadomości ciekawość,—wszystko to daje poznać synowi że on ma przed sobą nie doradczynię lecz powiernicę.

Czyż mam wskazać jeszcze inną, gorszą pobłażliwość matki? Dwudziestoletni młodzieniec uwodzi biedną robotnicę. Niejedna powie z cicha: „taki stosunek jest lepszy od innych; mniej to rujnuje aniżeli aktorka, bezpieczniejsze aniżeli panna światowa; przynajmniej z nią się nie ożeni, a to cofnie jego małżeństwo. —Lecz ta dziewczyna będzie zniesławioną! —Podobne dziewczyny nie mają godności takiej jak my. —Lecz to dziecko ma matkę! —Matki z ludu nie czują tak jak my. —Lecz ta nieszczęśliwa może będzie obarczona dzieckiem! —Cóż chcecie, przecież musi przejść młodość mego syna.” Nakoniec czyż nie zdarzają się matki niegodne tego imienia, które widząc swych synów zamyślających i goniących za zniesławieniem kobiety będącej żoną uczciwego człowieka, nie zdając sobie sprawy, sprzyjają występniemu zamiarowi, szepcząc do ucha tej która jeszcze jest niewinną, pochwały na swych synów więcej wyrachowanych, aniżeli one o tem sądzą, jeżeli zaś sumienie wyrzuca im ten niedziwy postępek, śmiało go rozgrzeszają, przyozdabiając imieniem miłości macierzyńskiej... Ach! odwróćmy oczy od takiego widoku i przenieśmy się myślą na obraz matki prawdziwej wychowaw-

czyni. Ona również myślą, spojrzeniem ścigać będzie swego syna obok tych, które on chce zgubić, lecz dla tego żeby mu je wyrwać i powiedzieć: „Dla imienia twojej matki, nie zniesławiaj tej która będzie matką!” Bezwątpienia, pomimo takiej świętej czynności może on upaść, lecz przy najmniej upadnie pociągnięty namiętnością a nigdy próżnem wyrachowaniem lub zmysłowia rozpusztą. Nikogo nie zdradzi, nikogo nie oszuka, może będzie młodzieńcem płochym, lecz pozostanie zawsze uczciwym.

Po namiętności następuje ambicya i interesa.

Matka wychowawczyni wesprze dojrzały wiek swego syna, tak jak zachowała w czystości jego młodość. Gdy go zgębią ciężkie znoje walki, w tych samych objęciach do których chroniły się dziecinne cierpienia, będzie szukał błęgiego spokoju i szczęśliwych natchnień swego dzieciństwa. Ona zna wszystkie wyrazy które go pocieszają (tak często pocieszała), przesuwają po jego czole i włosach, może już bielejących, tę białą pieszczotliwą rękę, która go uspakajała w kolebce, nazywa go *swój dzieckiem*, a to słodkie imię które niestety! już mu nie przystoi, wzrusza go samą swą sprzecznością.

Po godzinnej rozmowie w której matka dodaje mu odwagi, przypominając ile razy ją tracił, oddala on się z gorącym sercem, z wolną głową, od młodzony i jak gdyby odrodzony przez nią po raz drugi. Ach! ten tylko wie co to jest matka wy-

chowawczyni, kto ją stracił! W miarę jak posuwamy się w życie, jej słowa które zdawało się iż zapomnieliśmy, troskliwe i przezorne rady przed dziesięcioma udzielone laty, nagle budzą się ażeby nas na nowo oświecić. Napróżno w około ciebie świeci miłość, gorąca przyjaźń, niekiedy nawet gwałtowne zapady, na dnie duszy wznosi się codzienn piękniejszy nad wszystko boski obraz matki.

Znajdziesz może inne serca które cię wielbią, lecz tylko ona cię kocha!

To też trudno pojąć dla czego prawodawstwo nasze przyjęło w spadku dawną niewiarę przeciwko matce, a nie przyznało jej na równi z ojcem prawa do małżeństwa dzieci? ¹⁾

¹⁾ Ta niewiara przeciwko wszystkiemu co pochodzi od matki najwidoczniej ukazuje się w stanowieniu opieki u naszych pradziadów Umiera jakiś mężczyzna jak również i jego żona, — zostają sieroty. Napozór zdawałoby się, że opieka powinna należeć do tego z krewnych, który przedstawia największą rękomię majątku, moralności, inteligencji, albo też w końcu do najgodniejszego. Tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczej. Opieka, powiada kodeks (art. 402), należy z prawa do dziadka *ojcowskiego*, jedynie w braku tego ostatniego powołanym bywa matczyn, z pomiędzy zaś wstępnych krewnych zawsze *ojcowski*, powinien mieć pierwszeństwo. Tak więc gdy ojciec twego ojca, nie jest znany ze złego prowadzenia się (tylko wypadek znanego złego prowadzenia się wyłącza od opieki), chociażby był marnotrawcą lub rozpustnikiem, chociażby niedbał ani o rodzinę, ani o swą godność, ani o twoje udoskonalenie, wszystko to

Kodeks powiada: „Dzieci małoletnie nie mogą zawierać małżeństwa bez zezwolenia rodziców.” Potem wprost przeciwnie i sprzecznie z własną zasadą dodaje: „W wypadku niezgody wystarcza zezwolenie ojca.” Nie jestże to szyderstwem pozwolić matce wyrzec—*tak* a zabronić jej wyrzec—*nie*? Może nam tu kto przedstawi interes dzieci: zdanie jednego z małżonków, powie niejeden, musi decydować dla tego, żeby w wypadku rozdziału los dziecka nie pozostawał w zawieszeniu; jego to właśnie głos przechyła szalę dwu władz równych. Równych? Dla czego wtedy nie powie dzieć: w wypadku niezgody, wystarcza zezwolenie jednego z małżonków, dla czego mówimy, jeżeli władza matki nie ma być sprowadzona do władzy urojonej, jak to miało miejsce w przeszłości?

nie nie znaczy, z prawa będzie miał dozór nad twojem moralnem kierownictwem i majątkiem, gdyż jest twoim krewnym przez mężczyznę, a prawo chyli się przed tem imieniem. Lecz gdy zamiast dziadka pozostanie ci dwóch pradziadków, a obaj z linii matki, *wyбір pomiędzy nimi należyć będzie do rady familijnej*. Ciekawy zaiste powód tej zawistnej i tajemniczej nieprzyjaźni względem kobiet. Dopóki rodzice sieroty są krewnymi ojca, powierzamy przypadkowi urodzenia obowiązek rozstrzygnięcia, kto ją będzie wychowywał; lecz od chwili gdy wyraz krewni z matki zostanie wymówiony, troskliwość prawa budzi się i bierze udział w mianowaniu opiekuna, to jest domaga się sankcyi rady familijnej: rzekłbyś że to pokrewieństwo przez matki wy-ciska nawet na mężczyznach jakieś znamie niższości.

¹⁾ Code civile, art. 148.

U żydów nigdy przy zaręczynach nie ma mowy o zezwoleniu matki.

W Indjach ustawy Manu mówią: ¹⁾ „Ojciec oddający swą córkę... *ojciec* przyrzekający rękę córki... *ojciec* wydający za mąż córkę, z odpowiedniami honorami i t. d.” Imię matki nie jest nawet wymówione.

W Grecyi, jak się zdaje, matka nie miała innego prawa do małżeństwa swych dzieci, oprócz czczego przywileju niesienia pochodni weselnej i przyrzadzania uczty dla kobiet. ²⁾ W *Ifigenii w Aulis*, Klitemnestra pyta się Agamemnona z jakiego kraju pochodzi Achilles, kiedy odbędzie się hymen, i czy małżonek zabierze z sobą małżonkę do Ftyi. Żywo dopomina się jako o przynależną jej prerogatywę o miejsce przy córce podczas obrzędu; wszystko jednak wskazuje że zezwolenie nie było od niej ani wymagane ani konieczne; matki błogosławiły lecz nie pozwalały.

W Rzymie, matka nie mogła stawać jako strona upoważniająca. Kto daje upoważnienie, wykonywa władzę.

I dziś ma miejsce toż samo wyłączenie. Zdanie matki nic nie waży ani za ani przeciw; jeżeli ona zezwała a mąż odmawia, jej zezwolenie nie liczy

¹⁾ Manu, ks. III, t. 27, 29, 30, 31.

²⁾ Eurypides—*Jokasta*: „Nie zapaliłam, mój synu, weselnej pochodni, na twe zaślubiny jak przystoi szczęśliwej matce.”

się. Jeżeli zaś ona odmawia a mąż zezwala, jej odmowa jeszcze mniej się liczy. Nie może ani wydać za mąż swej córki, ani nie dopuścić małżeństwa, ani ją ustrzedz od zgubnego wyboru, ani poprzeć w szczęśliwym.

To unicestwienie macierzyńskiej władzy jest zgubne, gdyż wzrok matki sięga gdzie indziej i dalej aniżeli wzrok ojca. Ojciec troszczy się o majątek, karierę i stanowisko swego zięcia. Matka znowu więcej zajmuje się względami sympatii, która go łączy z jej córką. Ojciec sądzi go lepiej jako człowieka, matka lepiej jako zięcia. Matka może za zbyt pozwala się unosić przymiotom uczucia; niech jej się podoba—już jest na pół zwyciężoną; ojciec zbyt bezwzględnie słucha tego co nazywamy rozumem to jest ambicją i interesem. Oboje widzą prawdę, lecz z profilu; poglądy ich razem złączone, stanowią całość. Oboje więc powinni być powoływani; w ten sposób znowu weszłaby w życie, podstawowa zasada: zdwojenie jedności.

Matki posiadają jednakże właściwą sobie namietność którąby mogła zmącić ich sąd, namietność dość świeżą, dość rzadką, nad którą musimy zatrzymać się chwilę, gdyż się rodzi ona w matce z jej roli wychowawczyni. Namietnością tą jest—zazdrość.

Dawniej, powie kto, kiedy matki nie wychowywały swych córek, zazdrosne były o ich piękność,—dziś zazdrosne są o ich serce, a zazdrosne całą go-

ryczą zazdrości. Często obwiniają swe córki, nie nawiązują zięciów. Miłość którą uczuwa pierwsza, drażni je jak niewdzięczność, prawa jakie otrzymuje drugi, ranią je jak przywłaszczenie. W skutek jednakże bardzo złożonego i bardzo łatwo dającego się wytłomaczyć uczucia, macierzyńska ich czułość zostaje obrażona widokiem człowieka dotykającego ręką ich dziecko; niewinność tego dziecka z którego były tak dumne i nad którym tak pilnie czuwały, wydaje im się niejako sprofanowaną przez samo małżeństwo; córka nie jest już tak czystą w ich oczach; zostawszy żoną przestała być aniołem.

Sąd świata wyrzuca tej zazdrości matek, egoizm i niedorzeczność. Tymczasem należy je tylko załować, one tak cierpią i tyle mają powodów cierpienia! Pomyślny tylko! Żyć przez lat dwadzieścia dla jednej istoty, mieć tylko jedną myśl... ja! jedno szczęście... ja! budzić się każdego dnia i znajdować ją przed swymi oczyma, być przez lat dwadzieścia jedyną jej powiernicą, jedyną przyjaciółką, wreszcie pewnego dnia, ujrzeć jakiegoś nieznajomego, który może z nią dziesięć razy mówił, i poczuć nagle że to serce które tylko do ciebie należało rozdzieliła się, pozostać samej w domu wczoraj tak pełnym, dziś tak próżnym!—tego rodzaju ciosy rozbijają serce! Jedną z takich biednych męczennic, pozbawiona w ten sposób towarzyski życia, brała zwykle z szafy suknie panieńskie które jej ukochana a nieobecna córka zostawiła, kładła je na krześle, zwykłym siedzeniu tej

która ją opuściła i całowała je szlochając, jak gdyby to było jej dziecko.

Szczęściem, cierpienia te są często o tyle krótkie o ile głębokie, a natura udziela im największą pociechę.

Młoda kobieta, w pierwszym upojeniu małżeńskiego szczęścia, zapomina może o matce, lecz przypomni ją sobie przy najpierwszem strapieniu lub dziecku. Niemowlę jest pojednawcą związyjącym nagle węzły które zdawały się być prawie zerwane. Na widok dziecka, myślę się, na widok wnuka (nazwa jeszcze słodsza!) biedna opuszczona jak gdyby cudem powraca do życia, czuje z rozkosznem zdziwieniem budzącą się w jej duszy nieznaną i głęboką miłość macierzyńską którą uważała za umarłą; kocha przywiązaniem nie czulszym lecz bardziej rozczulonym aniżeli przywiązanie jakim kochała swą córkę; nawet zięć staje się jej drogim, gdyż nie jest ona już teścią, lecz babką. Babka! to imię rodzinne wyraża mięszanię niedoświadczenia i pobłażania, słabości i przeorności, widocznego nierozumu i zdrowego rozsądku, co charakteryzuje przywiązanie babek i dziadków. Dom bowiem babki jest niezupełny, zaszczytne miejsce jest w nim opróżnione. Ona to uspokaja wspomnieniami obawę młodej matki o dzieci. Gdy widzi przestraszoną ich charakterem. — „Byłaś jeszcze gorszą” — rzecze i przekonywa. Gdy widzi zrozpaczoną z powodu jakiejś słabości, mówi: „nie obawiaj się, wyleczyłam cię raz

z zupełnie podobnego cierpienia.” Takim to sposobem naucza i pomaga. Niestety! a ileż razy zastępuje! Nie raz można widzieć siedmdziesięcioletnie kobiety które obarczone przez śmierć swych córek wychowywaniem rodziny, odzyskują dla wypełnienia tego przykrego obowiązku, całą ruchliwość i całą energię młodości. Są one wtedy zarazem matkami i babkami; matkami głową, babkami — sercem.

Upomnijmy się więc zarówno dla babki, jak i dla matki o wykreślenie tego niesłusznego artykułu w przedmiocie małżeństwa: „W wypadku niezgody wystarcza zezwolenie dziadka.”

V.

Boleści i występki macierzyństwa — Matki ubogie. — Matki panny. — Matki dzieciobójczynie.

W rozbiórze naszym skreśliłiśmy prawo kierownictwa i wychowywania, prawo odnoszące się do małżeństwa i niektóre rodzaje poddaństwa ciążącego na matce. Jednakże niestety! obraz ten przedstawia nam zaledwie mniejszą połowę jej bolesnych dziejów, pozostaje nam więc zbadać najdotkliwsze cierpienia.

Dla czwartej części kobiet francuzkich macierzyństwo jest krwawą Kalwaryą, na którą wdzierają się na kolanach, z krzyżem na ramieniu.

Nędza, wstyd, zbrodnia — oto ponury orszak który im towarzyszy. Jedne z tych klęsk są sprawiedliwą karą za błędy, inne niesłuszną surowością losu; jedne są nie do naprawienia, inne wymagają i zasługują na sympatyą i pomoc. Historia matek ubogich, niezamężnych i dzieciobójczyń, opowie nam te boleści; niech litosć i sprawiedliwość pomaga nam do wynalezienia lekarstw.

Dla żony bogatej prawe macierzyństwo, oprócz niezbędnie związanych z niem fizycznych cierpień i niepokojów, zdaje się być tylko niewyczerpanym źródłem dziękczynienia dla Opatrzności. Każde nowonarodzone dziecko jest w jej domu niejako ozdobą, a w sercu rozkoszą. Szczęście rozpoczyna się dla niej z temi wyrazami: jestem brzemienną! Od tej chwili podwojona czułość męża, wzruszenia rodziny, kołyszające każdą myśl marzenia o przyszłości — przemysłają te dziewięć miesięcy w szereg bezustannie odradzających się rozkosznych nadziei; przy niej każdy zdaje się mieć przeorność matki, w chwili gdy ona ma nią zostać.

Przeciwnie kobietę biedną wszystko przestrasza. Zaczyna drzeć jak tylko poczuje płód poruszający się w łonie, bo jakże go wychowa? Brzemienność zmniejszając siły, zmusza ją do powiększania pracy, powiększa bowiem jej ubóstwo! Musi ona wlec swe tak ciężkie ciało do warsztatu i stać po całych dniach zgięta pod brzemieniem macierzyństwa, musi nadto dźwigać ciężary. Rodzi. Gdzie? prawie zawsze w chłodnej izbie,

często w miejscu swej pracy, niekiedy nawet w lesie. Ileż kobiet niema bielizny do nakrycia niemowlęcia, ani mleka do nakarmienia go! Nędza i utrudzenie tak często wysuszają jedyne źródło bogactwa jakie posiada biedna matka, to jest jej piersi! Trzeba pozostawić dwuletnie dziecko samo i doświadczać tysiąca obaw ażeby nie wpadło w ogień, jeżeli jest w domu, — ażeby go nie przejechał wóz, jeżeli się bawina ulicy, — wreszcie trzeba samej dźwigać cały ciężar rodziny. W klasach ubogich ojciec rzadko pokazuje się w domu; przynosi pieniądze, jeżeli je ma, jeżeli zaś nie ma, wymawia żonie dzieci których jest ojcem i odchodzi, matka zostaje. Nieraz widzimy na wsi maciorę, za którą biegną zgłodniałe prosięta. Napróżno stara się uciec ta biedna wyczerpana karmieniem żywicielka. Małe biegną w ślad za nią, doganiają, przewróciwszy na grzbiet czepiają się, depczą i ssą z upojeniem, a jednakże nieszczesna ofiara z nogami rozłożonemi, z głową na bok zwieszoną, z oczyma do połowy zamkniętymi, wydając od czasu do czasu stłumiony jęk, zdaje się mówić do nich: żyjcie mojem życiem, pijcie krew moją z mojem mlekiem! Oto jest obraz niejednej ubogiej matki. Któż z nas wszedłszy do nędznej chaty nie uczuł smutku, widząc czworo lub pięcioro dzieci ścisniętych w szczupłym kilku-stopowym miejscu, wołających z rękami wyciągniętymi ku kobiecie wynędzniałej i chudej: „matko jeść, matko zimno mi!” Boleść wywiera wtedy na tych nieszczesliwych pozornie niewytłomaczone skutki; niektóre

bowiem biją swe dzieci za to że te domagają się od nich chleba. Jestże to gniew czy też nieczułość? Nie, jest to rozpacz natchnięta widokiem cierpienia, któremu ulżyć nie mogą. Biją dzieci dla tego, ażeby nie słyszeć krzyku bolesnego, który im serce rozdziera; ponieważ za zbyt są matkami, stają się macochami. Inne mówią do starszej córki, mającej niekiedy najwyżej lat dziesięć: „zabierz siostrzyczki i braciszki o głodzie.” I oto te biedne istotki błądzą po ulicach Paryża, po deszczu i błocie, myślę się, ta biedna dziesięcioletnia matka ciągnie je za ręce po ogrodach publicznych, płacząc wraz z niemi z głodu, nie śmiejąc jednak wrócić do domu, gdyż matka jej powiedziała; „Chleb będzie dopiero w wieczór” Wieczorem powracają, lecz niestety! ojciec tego dnia nie dostał zapłaty, lub nie wrócił i postny półmisek prostych jarzyn, z którego nie pożywiłaby się jedna osoba, tworzy całkowitą ucztę rodziny. Cóż robi matka? Ona nie nie je, czasami nawet zdarza się, iż najstarsza siostra zmierzywszy okiem małą porcję młodszych, rzecze do matki: „Ja nie jestem głodna.” Matka rozumie, ściska ją i dwie zgłodniałe biedaczki kładą się razem na tem twardem łożu, które bezwątpienia Bóg błogosławi, lecz które nas przed nim bardzo oskarża.

Wszakże okropniejszy jest los matek-panien.

Zaprawdę, daleką jest odemnie myśl ulaskawiania słabości dziewcząt, lecz raz przyjąwszy błąd za błąd, policzmy straszne cierpienia które

po nim następują i zapytajmy się, czy ustawy i obyczaje, które nie troszczą się o powstrzymanie upadku, mają prawo tak nielitościwiego karać. Nie ma litości, nie ma ratunku... Jak tylko błąd dziewczyny stanie się niewątpliwym, zwykle uwodziciel uczuwa tylko zamiast wyrzutów sumienia, podłą chęć uniknięcia odpowiedzialności przez oddalenie się. Ofiara pozostaje sama ze swem nieszczęściem; jest ono okropnem. Otoczona krewnymi, nieświadoma niczego, nie może zrobić ani jednego kroku ażeby jej nie strzeżono; tyś się obaw zrodzonych z nieznanego uczucia, łączysz się z jej smutkami i cierpieniami. Zwierzy się komu? Lecz komu? Służącemu? Znaczyłoby to jeszcze się poniżyć i jemu zaprzedać. Może matce? Jak tu można rumienić się przed nią? Ojcu? Przekląłby ją! Tymczasem w pośród tych wahań upływają dni a zewnętrzne oznaki błędu stają się coraz widoczniejsze. Nie śmie ona wobec krewnych przejść przez pokój lub wyjść gdziekolwiek z obawy ażeby ją chód nie zdradził; naprzód męczy ją obluda w ubraniu, wreszcie gryzące wyrzuty sumienia i rozpaczliwe szlochy na myśl, że naraża życie tej małej istotki którą kocha pomimo wszystkich łez jakie dla niej wylała. Nagle uczuwa fatalne boleści; już dłużej nie może wątpić, chwila nadeszła, a niema żadnych przygotowań, żadnego sposobu usunięcia krewnych lub oddalenia się! Wtedy spełniają się czyny nadludzkiej odwagi. Nie raz młode dziewczyny wstawiały spokojnie od stołu, przy którym zajęte były

pracą w rodzinnem kółku, wychodziły do sąsiedniego pokoju i tam rozdziły z pomocą jakiejś starej guwernantki, nie wydawszy najmniejszego krzyku. ¹⁾ Uczony Fodéré przytacza, iż pewna panna ze znakomitej rodziny, gdy ją wobec krewnych chwyciły ostatnie bóle, nieporuszona i chłodna przeszła przez wszystkie fazy porodu dziecka nieżywego i dopiero oddalenie się wszystkich świadków pozwoliło jej dokończyć rozwiązanie. Rozwiązania!... Kłamliwe słowo! Cieleśny węzeł rozerwał się, lecz moralny trwa zawsze; już nie dziecko przywiązane do matki, lecz matka do dziecka. Bogata czy biedna — zgubiona. Jeżeli bogata, jej nadzieja że uwodziciel nagrodzi swe krzywdy, jest urojeniem. W świecie panuje tak wyśmienita drażliwość delikatności, iż mężczyzna poczytywałby za ujmę swemu honorowi, gdyby zaślubił kobietę którą sam zniesławił. Jeżeli znowu biedna — nadzieja że ją może przynajmniej wesprze pieniędzmi, jest jeszcze większem urojeniem. Chojność ojcowska ogranicza się co najwyżej placeniem za wyżywienie w pierwszych miesiącach, lecz po upływie roku następuje przedawnienie. I wtedy nieszczęśliwa musi sama wychowywać dziecko! Lecz jakże je wychować w zupełnej nieświadomości, to jest bez zniesławienia się i bez złamania swego życia na zawsze? Los kobiet wyższej klasy jest tu jeszcze przy-

¹⁾ Devergie, *Medicine légale*.

krejszym aniżeli klas ubogich. Dzięki wrodzonemu poczuciu sprawiedliwości, pośród ludu nie rzadko widzieć można w mieście lub na wsi dziewczynę którą słabość wprowadziła w życie, lecz która ją naprawiła swem postępowaniem, zaślubiwszy po kilku latach uczciwego robotnika, który nie sądził ażeby mniej była godną jego osoby oczyszczona aniżeli czysta. Lecz po za obrębem ludu dla winnej chociażby nawet jej tajemnica była nieznana, małżeństwo z całym szeregiem rodzinnych rozkoszy jest zamknięte. W istocie, gdy jej się przedstawi jakiś mężczyzna którego ona i który ją kocha, nie śmie przyjąć jego ręki. Jak tu odsłonić przed nim swój wstyd? Jak go znowu ukryć? Jutro dowiedziałby się może. Boleść za boleść — woli go stracić, aniżeli wystawić się na wzgardę; milczy więc, odmawia i dobrze robi. Powiedzieliśmy już, lecz nigdy nie możemy za często powtarzać, że prawo które tak starannie strzeże spokoju mężczyzn, wyrzekło te straszne słowa: „*Poszukiwanie macierzyństwa jest dozwolone*.” Zawsze więc aż do śmierci, ta nieszczęśliwa widziałaby groźbę ciążyącą nad jej głową; zawsze czułaby honor swój, honor człowieka który jej dał swe nazwisko, honor dzieci z niego zrodzonych — na łasce zdradliwej niedyskrecyi. Skaż się na wieczny celibat biedna dziewczyno! i umieraj w osamotnieniu i rozpacz!

Takie są cierpienia nieprawego macierzyństwa — pozostają zbrodnie. Nie wspominam o matkach zaprzędających swe ciało dla wyżywienia

plodu tego ciała. Chcę się tylko zastanowić nad matką—panną, w chwili gdy niemowlę jest przed jej oczyma i gdy się w jej sumieniu odzywa to nieszczęsne pytanie: *co z niem zrobić?* Porzucić? Nie może. Czyż nie zniesiono kół, to jest tajemnego podrzucenia — ukrytej opieki? Czyż na to miejsce nie wprowadzono podrzucenia publicznego, na otwartem powietrzu z osobnem biurem i urzędnikami? Matka musi stawić się przed komisarzem policyi i powiedzieć mu: „oto jest moje dziecko, które porzucam.” Jestże to możliwem? Czyż takie zeznanie błędu nie zawierałoby więcej bezwstydu, aniżeli nawet sam błąd? Czy społeczeństwo które wymaga podobnego aktu, nie poniża się tak samo, jak kobieta która mu ulega? Nie jestże to narzucaniem zbląkaney biedaczce bezczelności dziewczyny upadłej? Nie jestże to popychaniem do rozpacz, szaleństwa a nawet może dzieciobójstwa! Oto jest rzeczywiście ostateczny wypadek którym nieraz kończy się ta narada matki-panny samej z sobą. Nikt chyba nie posądzi nas o chęć uwolnienia zabójczyni od odpowiedzialności za zbrodnię i włożenia całego ciężaru na społeczeństwo. Trzeba jednak mieć odwagę wyznać że winno tu i społeczeństwo i prawo, gorsząca zaś bezkarność mężka głoszona przez prawo i społeczeństwo, staje się często tego przyczyną. Może kto żąda nieodpartego i niewzruszonego dowodu? Niech się zwróci do procesów o dzieciobójstwo a znajdzie w nich ten objaw pod przerażającą postacią: „Na ośm dowiedzio-

nych oskarżeń.¹⁾ o dzieciobójstwie wypadają cztery uwolnienia.” Na ośm zabójstw, cztery rozgrzeszone, cztery udowodnione i zeznane! Cóż wyraża ta tajemnica? Jakim sposobem prezes sądu przysięgłych śmie krzywo przysięgać świadomie w obec Boga i ludzi? Dla czego woli sam popełnić zbrodnię, aniżeli potępić w imię prawa zbrodnię, którą mu przedstawiono? Dla czego? Oto dosłowne zeznanie pewnej dzieciobójczyni, ono nam więcej powie aniżeli wszystkie uwagi.

Jedna dziewczyna nazwiskiem Joanna Vernaud,²⁾ stawiała się przed sądem w Limoges dnia 16 Marca 1847 r. oskarżona o podobną zbrodnię. Wyrażała się w ten sposób; nie dodam i nie ujmę ani jednego wyrazu z jej mowy: „Byłam służącą od dwu lat, gdy zaszłam w ciążę. Kiedy już zbliżał się czas rozwiązania, pan uwolnił mnie od służby z zapłatą która wynosiła około 35 franków. Udałam się w Limoges do jednej akuszerki.

„22 Grudnia, porodziłam u niej córkę. Od samego położu, miałam silne zapalenie. Pokarm nie wydobywał się, nie mogłam więc dziecku dawać piersi. Akuszerka kazała je ochrzcić. Ponieważ zupełnie nie miałam mleka i ciągle byłam

¹⁾ Uderzający ten wypadek wyjaśniało i udowodniało wielu adwokatów w sprawach o dzieciobójstwo, skonstatowała go zaś *Gazette de tribunaux*.

²⁾ *Gazette de tribunaux*, 16 mars 1847.

słaba, akuszerka przedstawiła mnie i dziecko do szpitala w Limoges, gdzie nas odepchnięto. Nie miałam już pieniędzy; akuszerka oświadczyła mi 28 Grudnia ostatecznie, że nie może mnie dłużej trzymać. Zmuszoną więc byłam wynieść się od niej; odeszłam tego samego dnia między dwunastą a pierwszą godziną, zabrawszy z sobą dziecko. Aż dotąd karmiło się ono wodą z cukrem, lecz od tej chwili do drugiego dnia wieczorem, kiedy mała umarła, obie nie już nie jadłyśmy. Nie miałam jej co dać. W nocy 28 Grudnia zatrzymałam się w jednej wiosce i prosiłam ażeby mnie z litości przyjęto na noc do pewnego domu. Zrobiło się bardzo zimno. Ponieważ nie było łóżka, pozwolono mi spędzić noc z dzieckiem w owczarni. Byli to ludzie biedni, nie śmiałam ich o nic prosić dla dziecka.

„Nazajutrz rano, udałam się w dalszą drogę. Jeszcze przez cały dzień nie jadłam i nie śmiałam prosić o wsparcie. Szłam z wielką trudnością i przybyłam dopiero około dziewiątej wieczorem, niosąc ciągle dziecko na ręku. Obie na wskrós przemarzłyśmy; wtedy straciłam głowę. Uduśliłam dziecko i rzuciłam je w studnię znajdującą się przy drodze. Chciałam także i sama się zabić, lecz brakło mi odwagi!”

Jakież wyrok wydał sąd przysięgłych? Po pięciu minutach narady, Joana Vernadaud została jednogłośnie uwolnioną. Dla czego to gorszące uwolnienie nie oburza nas? Dla czego w całym

tłumie oblegającym trybunał, nie znalazło się nawet dwudziestu osób, któreby wyrzekły potępienie? Co mówię! Dla czego niejeden z czytających opowieść o tem zabójstwie uczuje się wzruszonym, zarówno jak my pisząc ją i rzeknie po cichu: „Biedna kobieta!” Oto dla tego, że jakkolwiek ona winna, widzieliśmy obok niej istoty zarówno jak i ona winne jej zbrodni, istoty które prawo rozgrzesza i uniewinnia, dla tego że zamiast ją, albo przynajmniej wprzód niż ją, potępiłszy, owego pana który ją nieludzko wypędził, ów zarząd szpitala który ją odtrącił, ową ułomną organizację miłosierdzia która pozwala dwóm stworzeniom boskim umierać z głodu na publicznym gościńcu, a nadewszystko nikczemnika którego nazwisko nie było ani razu wymienione w procesie, lecz którego zabójcze istnienie dawało się czuć wszędzie, to jest nieobecnego ojca! Dla niej znaleźliśmy w jej zbrodni przynajmniej jedno uczucie zmazujące winę—przywiązanie. Dla czegoż ta nieszczęśliwa zabiła swe dziecko? Nie zabiła tego przez egoizm, z wyrachowania, z wściekłości; nie, zabiła ażeby je wydrzeć głodowi; zabiła dla tego że kochała. Jej zbrodnia była tylko rozpaczą głębokiego uczucia! Lecz ów nieznajomy nikczemnik, który opuścił swą córkę i jej matkę, który nie zapewnił biednej istocie jednej kropli wody do pożywienia, popełnił okrutny czyn przez skąpstwo i niewdzięczność. I prawo uniewinnia go a nawet nie poszukuje. Ta to krzywda wyrывa z serc zarówno naszych jak i sędziów,

to rozgrzeszenie, na które drży sprawiedliwość! Wiedźmy zaś o tem że niema straszniejszego ciosu dla jakiegoś kraju nad publiczne gwałcenie zasad moralności. Sumienie ogółu bardziej jeszcze psuje się takim niesłusznem pobbłażaniem aniżeli samym zamachem; masy widząc rozgrzeszoną zbrodnię, w końcu ją mieszejają z niewinnością. Oczyśćmy więc, oczyśćmy nasz kodeks z tej niemoralnej bezkarności, która popycha kobietę do popelnienia zabójstwa a sędziego do uniewinnienia jej!

Lecz nie na tem ogranicza się obowiązek Francyi. Trzeba podnieść całe macierzyństwo zarówno ubogie jak i nieprawe. Kiedy najświętszy tytuł kobiety psuje ją i przygniata, — czy odpowiedzialność za występki i ciężar boleści na nią tylko spaść powinny? Nie. Czy to dosyć, gdy chowamy umarłe, ponizamy upadłe, patentujemy sprzedające się i zabijamy zabijające? Nie, tysiąc razy nie! Bóg uczynił z macierzyństwa dobrodziejstwo dla rodu, szczęście dla kobiety, opiekę dla dziecka. Francya nie powinna odstąpić boskiego dzieła, do niej to należy wzniesć znowu na piedestał świętą postać matki z całym jej orszakiem cnót i zaszczytów.

Wiemy o tem że trudności są wielkie, lecz równie wielkie są i obowiązki; może głębokie poczucie jednych pobudzi prawodawców do rozwiązania drugich.

Od razu nastęrcza nam się w tym względzie wielki przykład.

Konwencya wydała odnośnie do matek-panien owo sławne postanowienie: „*Każda dziewczyna która przez dziesięć lat, utrzyma jedynie z owocu własnej pracy dziecko nieprawe, będzie miała prawo do publicznej nagrody.*”

Filozofia silnie oburzyła się przeciwko temu dekretoowi. Politycy potępili go, jako nagrodę udzieloną rozpucie; nawet szyderstwo chlostało go śmiesznością. My jednakże odważnie wyznajemy, że on nam wydaje się wspaniałym. Wtedy dopiero po raz pierwszy prawo cywilne upodobniło się do prawa religijnego; wtedy po raz pierwszy przyznano żalowi całą wynagradzającą wielkość jaką mu Chrystus przypisał; wtedy to nakoniec wystąpiły w prawodawstwie te głębokie i wzruszające słowa: „Więcej będzie radości w niebie z jednego nawróconego grzesznika, aniżeli z dziesięciu sprawiedliwych, którzy nigdy nie zbłądzili.” A! któż nigdy nie zbłądził? Któż nie wie o tem, o ile łatwiej jest opręć się aniżeli naprawić? Nasze prawa mają trwałość wiecznego potępienia: ich rozpalone żelazo, gdy raz się odcisnę na ciele lub nazwisku winnych, nigdy już się nie zaciera, a rehabilitacya ustanowiona jedynie dla niesławy pieniężnej lub potępienia politycznego, nigdy nie podnosi duszy silnej, która zbłądziwszy zginęła. Ah! pozwólcie, pozwólcie! niech wpadnie promień światła w nasze lochy i ciemnice! Powiedźcie mordercy którego do zbrodni popchnęła namiętność, że jeżeli ocali dwudziestu ludzi, będzie zrehabilitowany ze swego morderstwa; po-

wiedźcie złodziejowi, że jeżeli jego dobrodziejstwa wzbogacą stu nieszczęśliwych, będzie zrehabilitowany ze swej kradzieży. Niech przytem ta rehabilitacya będzie głośną, publiczną tak jak potępienie. Prawo republikańskie posunęło się jeszcze dalej względem matki-panny która utrzymywała dziecko przez lat dziesięć jedynie z owocu swej pracy; wynagradzało ją i robiło dobrze. Wyznać głośno swój błąd, kiedy żadna siła społeczna do tego nie zmusza, wyznać dla tego ażeby go naprawić, a naprawić przez ofiarę, naprawić pod brzemieniem ogólnego potępienia, naprawiać przez lat dziesięć, jest to jeden z tych rzadkich czynów które lepiej ujawniają wielkość duszy ludzkiej, aniżeli nierozwinięta skromność życia dziewiczego. Prawodawcy którzy nakazali dla takiego czynu publiczny szacunek, uwieńczyli wielkie dzieło i uświęcili wielką zasadę.

Po matkach-pannach idą z kolei w tem rozporządzeniu matki ubogie: „Każda matka, która z pracy nie może utrzymać rodziny, ma prawo do wsparcia całego narodu.”

W tem postanowieniu obejmującym zaledwie sześćdziesiąt artykułów, zgromadzenie zniżyło się aż do drobiazgowej oględności przywiązania. Wszystkiem się zajęło — brzemiennością, karmieniem, oddaniem niemowlęcia na mamki. Obliczyło kosztą dziennej bielizny, zamianowało narodowego urzędnika obowiązowanego czuwać nad niemowlętami. Zdaje się, że czytasz program podyktowany przez jakąś matkę.

Pomimo głębokiej sympatyi jaką czujemy dla tego dekretu, jego moralne i materyalne niedostatki ukazują nam się w całej sile. Czy ustanowienie takiego prawa nie jest pobudzaniem już i tak bezmiernego rozwoju zaludnienia? Nie jestże ono niszczeniem samej zasady ducha rodzinnego, to jest poczucia odpowiedzialności rodziców względem dzieci? Nie jestże ono obdzieraniem macierzyństwa z idei obowiązku? Lecz z drugiej strony, jakaż nędza godniejszą jest litości i wsparcia nad tę, która dotyka matkę i niemowlę! Sam nawet interes kraju nakazuje nam pilnie zająć się kwestyą rodzenia, karmienia i żywienia. W istocie, jakież żywioły składają wielki naród? Czy prawa, sztuki, ziemia? Bez wątpienia. Lecz kto użyźnia tę ziemię? Kto uprawia te sztuki? Kto ustanawia te prawa? Plemię. Któż zaś tworzy plemię? Matki. Twórczynie omdlałe wydają istoty osłabione, karmicielki zgłodniałe wydają niemowlęta bezsilne. Państwo zatem powinno wspierać matki ubogie i to dla własnego wzbogacenia się — wspańałości przyniesie mu procent.

Gdzie jest prawda pomiędzy temi dwoma przeciwnymi zdaniem? Gdzie rozwiązanie?

W rozwoju dwu doniosłych instytucyj zdejmujących z ubogich matek ciężar macierzyństwa, lecz nie uwalniających od macierzyńskiej troskliwości, instytucyj zarazem ludzkich i przezornych które rzeczywiście zasłużyły sobie w ojczyźnie

na piękne imię *materna patria* (macierzyńska ojczyzna): chcę tu mówić o żłobkach i salach przytulku.

Paryż liczy żłobków dwadzieścia, potrzebuje ich pięćset.

Francya liczy dwieście sal przytulku, potrzebuje ich dziesięć tysięcy, albo raczej nie mówmy—sal przytulku. Ogrzane sercem doświadczenie pewnej kobiety, wynalazło bardziej wzruszającą i prawdziwszą nazwę dla tych schronień dzieciństwa mianowicie — nazwę *szkół macierzyńskich*.

Któż ma zakładać te żłobki i szkoły? Naturalnie państwo. Lecz sama jego działalność byłaby niewystarczająca. Do dzieła więc, geniuszu, miłosierdzia i stowarzyszenia kobiet! Do dzieła, wszystkie środki ich serca tak płodnego w wynalazki wspaniałomyślności! Powiedzmy to na chwałę naszej epoki niesłusznie porównywanej do zepsutego Rzymu za czasów cesarstwa, że od niedawna kobiety nadały olbrzymi ruch miłosierdziu. Pod ich opieką powstały tysiące dobroczynnych instytucyj; dzieciństwo, starość, szaleństwo, niemoc, ślepotą, sam nawet występki, nakoniec wszystkie nieszczęścia znalazły schronienie w osobnych i znakomitych zakładach. Niechże więc te wszystkie wysiłki pomnożą się i złączą dla założenia żłobków i szkół macierzyńskich; niech matki zamozne pobierają na ten cel podatek z każdego mienia, niech proszą nieustannie wszelkiemi spo-

sobami aż do natręctwa; powołaniem ich bowiem jest utworzenie budżetu dla matek ubogich i to budżetu olbrzymiego. Jeżeli zadanie to przeraża je, niech zwiedzają jedną macierzyńską szkołę chociażby przez godzinę a z pewnością nabiorą odwagi. Gdy zauważą wszystko co zrobiono a co do zrobienia pozostaje, gdy przyjrzą się tym dwustu, trzy i czteroletnim malcom już mającym taką opiekę lecz jeszcze pozbawionym wielu rzeczy, tak napozór wolnym,—a jednakże zamkniętym w ciasnym ogródku, tak z twarzy intelligentnym, le z ubraniem tak biednie, gdy dowiedzą się o całym rozwoju wspaniałomyślności, zaparcia siebie a nieraz braterstwa w tych młodych istotach i gdy jednocześnie spostrzegą oczy chorobą zaczerwienione i policzki w nędzy wybladłe, wtedy serca ich uczują się przejęte taką mieszaniną smutku i miłości, że otworzą swe sakiewki, ożywi się ich gorliwość a każda myśląc o swojej własnej córce, tak starannie we wszystko zaopatrzonej, będzie chciała założyć lub powiększyć jakąś macierzyńską szkołę. Od tych stowarzyszeń zależy część naszej przyszłości. Wychować dziecko to nie znaczy tylko ulżyć rodzicom, to znaczy także ich samych wychować. Dziecko powracające wieczorem z macierzyńskiej szkoły do swych rodziców, powraca, nie wiedząc o tem, ażeby ich udoskonalić. Jeżeli się matka rozniewia, ono rzecze:—„Mamo, pani ¹⁾ mówiła, że to nie dobrze unosić się

¹⁾ Tak dzieci nazywają kierowniczkę sali przytulków.

gniewem." Jeżeli mąż obchodzi się brutalnie z żoną: —, "Ojcie, rzecz dziecko, jest grzechem złe robić bliźniemu." Wtedy matka milknie, ojciec powstrzymuje się, i duch Boży wstępuje do tego domu z tem dzieckiem, karmionem duchem Francyi.

Czegóż jeszcze potrzeba dla uzupełnienia tych dobrodziejstw? Macierzyńskiej ojczyzny i świętego przymierza matek.

VI.

Wdowieństwo.

Tym dziejom matki, brak jeszcze pobieżnego szkicu dziejów wdowy. Żaden inny stan kobiety nie przedstawia dziwniejszych i bardziej pouczających właściwości.

Gdy zbadamy przeszłość—tytuł ten przedstawia nam tylko poniżenie kobiety, unicestwienie w niej wszelkiej osobowości, poddaństwo, skazanie na śmierć. Gdy zbadamy epokę obecną—wdowieństwo jest wyswobodzeniem i zrównaniem z mężczyzną. Wszystkie żony wieków dawnych widziały swe przeznaczenie tak głęboko spojone z losem swych mężów, że nawet będąc wdowami jeszcze do nich należały. O ile dla ostatnich śmierć zdawała się zrywać węzeł, o tyle dla pierwszych zaciskała go, a cień nieboszczyka męża

unosił się i ciążył nad kobietą Wschodu, ażeby ją wciągnąć na stos, nad żydówką ażeby jej narzucić drugiego męża, nad chrześcianką ażeby ją skazać na samotność, nad kobietą z czasów feudalnych, ażeby ją poddać opiece syna. Nawet prawo które im pozostawia to życie, odmawiało im całej władzy jako matkom, całej niezależności jako kobietom.

Przeciwnie, wdowa współczesna otrzymuje w naszym prawodawstwie wszystkie przywileje mężczyzny; jako matka jest opiekunką, jako kobieta niezależną. Ma ona władzę nad sobą i nad drugimi.

Ta dziwna sprzeczność, to zjednoczenie ostatecznego pojęcia niewoli z takimże pojęciem swobody, jakie kolejno odnajdujemy w tejże samej osobistości stosownie do następstwa wieków, przedstawiają dość ciekawy widok historyczny, zasługujący na to ażeby się nad nim chwilę zatrzymać.

W Indyach jeden fakt, jedno wyrażenie, ukazuje nam całą rozciągłość niewolnictwa żony. Wdowa musiała palić się wraz z umarłym mężem. Widocznie przyczyną ustanowienia tak okrutnych ofiar był ten fatalny system, który ciągle spotykamy i zwalczamy w obecnych dziejach a mianowicie zupełne pochłonięcie osoby żony przez osobę męża. To co jest głównem, unosi z sobą zawsze, to co jest przypadkowem; gdy dąb się obala i jemiola spada,—gdy mąż umiera i żona umrzeć powinna.

Musimy jednakże przyznać, wbrew oburzeniu jakie w nas wywołują te krwawe teorie, iż wszystko co się zowie poświęceniem i zapomnieniem siebie, posiada charakter takiej wielkości, a natura kobiet tak doskonale się zgadza z ideą ofiary, że pod działaniem tego zwyczaju miłość małżeńska wznosiła się często doszczytnego bohaterstwa o którym nawet poświęcenie Alcesty zaledwie daje nam pojęcie.

Zapożyczamy w tej mierze od jednego z angielskich podróżników wzruszające opowiadanie.¹⁾

„24 Listopada 1829 r. w okręgu Jubbulpore, sześćdziesięcioletnia staruszka objawiła chęć spalenia się wraz z mężem, Omed Sing Opuddę, wczoraj zmarłym. Gubernator angielski oznajmił za pośrednictwem energicznego ogłoszenia, że stanowczo sprzeciwia się temu poświęceniu na ofiarę i zagroził surową karą każdemu Indyjaninowi, któryby dopomógł wdowie do wykonania jej zamiaru. Postawiono straż na około stosu, a ogień pochłonął tylko zwłoki Omed'a. W cztery dni potem gubernator zwróciwszy swe kroki w tę stronę, spostrzegł opodal siedzącą na chropowatej skale utkwieną nad brzegiem rzeki, biedną starą wdowę. Miała tylko na ramionach grubą koszulę; od czterech dni siedziała bez ubrania, wystawiona na palące promienie słońca i na zi-

¹⁾ *Rambles and recollections of an Indian official, by the colonel Sleeman, t. I. A suttee on the Nerbudda.*

mną rosę nocy; od czterech dni nie jadła i nie piła, mając za całe pożywienie kilka liści betelu. Chcąc okazać swą niezłomną wolę, okryła sobie głowę czerwonym turbanem nazwanym Dhujja, i połała bransolety; było to wykluczeniem się na zawsze ze swej kasty i skazaniem na śmierć cywilną. Ujrzawszy gubernatora, rzekła: „Postanowiłam zmieszać me popioły z popiołami mego męża; cierpliwie czekać będę ażebyś mi pan na to pozwolił i jestem pewną że Bóg da mi siłę dożyć do tej chwili, chociaż nie chcę ani jeść ani pić.” Wreszcie zwróciwszy spojrzenie ku słońcu wznoszącemu się nad żyznemi brzegami Nerbuddy, przemówiła: „Od czterech dni moja dusza połączyła się z duszą mego męża około słońca; tu pozostaje tylko moja ziemską formę; lecz wiem o tem, iż wkrótce pozwolisz połączyć jej się z popiołami, które mi są tak drogie, gdyż nie leży to ani w twojej naturze ani w twoich zwyczajach, przedłużać bezpożytecznie cierpienia biednej starej kobiety.”

Gubernator wspomniał jej o dzieciach, które opuszczała i które może oskarżonoby o to że stały się jej mordercami.

„Nie obawiam się, odrzekła, ażeby ich dosięgły takie podejrzenia, gdyż jako dobre dzieci wszystko robiły ażeby mnie zachęcić do życia. Co zaś do moich względem nich obowiązków, te ukończyły się, nasz związek zerwany. Pozostaje mi tylko połączyć się z mężem.”

„Wreszcie znowu spojrzawszy na słońce zawołała z zapalem: „Widzę już mą duszę ulatującą tam w górę, na małżeńskim tronie połączoną z duszą Omed Sing Opuddea.” Te ostatnie słowa nadzwyczajnie zdziwiły gubernatora. Nigdy w ciągu długiego swego życia niewiasta ta nie wymówiła imienia swego małżonka.

„U Indyan bowiem, żona nie może bez uchybienia zawołać na męża po imieniu. To też stanowczość tonu i przesada z jaką stara wdowa wymówiła te wyrazy—Omed Sing Opuddea—przekonały gubernatora że wszelkie namowy byłyby bezużyteczne i że postanowiła umrzeć.

„Próbował wszakże jeszcze skłonić ją do zamilowania życia, kreśląc wszystkie zaszczyty oczekującą jej starość; lecz ona uśmiechała się tylko: „Już umarłam! Weź moją rękę, poszukaj pulsu już dawno bić przestał; zemnie pozostała tu tylko to trochę ziemi którą pragnę zmieszać z jego popiołami, a którą zmieszam bez żadnego cierpienia. Chcesz na to dowodu? Każ zapalić ognisko, położę w nim rękę, a zobaczysz że palić się będzie a ja nie uczuję żadnych boleści.”

Zwyciężony tą spokojną energią gubernator—ustąpił. Na tę wiadomość wdowa okazała wielką radość. Przyrządzono stos. Wstąpiła nań wsparta na rękę młodego syna. Przybyswszy na miejsce ofiary, rzekła tylko te wyrazy: „O drogi małżonku! dla czegoż mnie oddalono od ciebie przez pięć dni!” Potem rzuciła kilka kwiatów na ziemię,

zmówiła krótką modlitwę, weszła spokojna i uśmiechnięta na szczyt stosu, położyła się wśród płomieni tak jak na łóżku i umarła nie wydawszy ani krzyku, ani najmniejszej skargi.”

Niech się filozofia oburza na taki przesąd, niech rozum światowy uważa tę ofiarę za szaleństwo, sąd ich będzie słusznym, gdyż w gruncie zwyczaj ten jest ostatnim stopniem poddaństwa niewieściego. Jednakże przez dziwną sprzeczność, ta siła małżeńskiego węzła trwającego jeszcze po za grobem, to zlanie się dwojga małżonków w jedną istotę, ta potężna atrakcja duszy, która opuściła ziemię a przywołuje do siebie pozostałą na niej i przyciąga ją do nieba,—wszystko to przejmujemy nas prawdziwą sympatyą. Ganimy, lecz podziwiamy—litujemy się lecz szanujemy.

Ustawy żydowskie posiadają niemniej szczególny charakter. Jest to mieszanina opiekuńczej przezorności i srogięgo tyranstwa.

„Gdyby mieszkali bracia pospołu, mówi Mojżesz, a zszedłby jeden z nich nie mając dzieci, nie pójdzie żona onego zmarłego za męża obcego; brat jego wnijdzie do niej a pojmie ją sobie za żonę a prawem powinowactwa przyłączy ją sobie. A pierworodny syn któregooby porodziła, nazwany będzie imieniem brata jego zmarłego, aby nie było wygładzone imię jego z Izraela. A jeśli by nie chciał on mąż pojąć bratowej swojej, wtedy pójdzie bratowa jego do bramy przed starszych i rzecze: Nie chce brat męża mego wzbudzić bratu

swemu imienia w Izraelu, i nie chce mnie prawem powinowactwa sobie przyłączyć. Wtedy przystąpi bratowa jego do niego przed oczyma starszych, a zzuje trzewik z nogi jego i plu nie na twarz jego a odpowiadając rzecze: Tak się stanie mężowi, któryby nie budował domu brata swego i dom jego nazywać będą w Izraelu: dom wyzutego."

Na tych rozporządzeniach odbija się widocznie podwójny ślad pogardy i troskliwości, gdyż prau chodzi zarówno o narzucenie wdowie męża jak i o zapewnienie jej opiekuna.

Po raz pierwszy ustawy chrześcijańskie zmniejszyły brzemię despotyzmu, ciężącego nad przeznaczeniem wdowy. Nie skazują jej, jak Manu, na śmierć po zejściu męża, nie skazują jej, jak Mojżesz, na zaślubienie mężowskiego brata, nie pozwalają, jak prawo greckie, ażeby mąż przekazywał swą żonę testamentem przyjacielowi; ¹⁾ lecz nakazują wdowie a przynajmniej radzą jej, ażeby usunęła się od świata i żyła samotnie: „Wdowa, prawdziwa wdowa; mówi święty Paweł, jest istotą opuszczoną na ziemi, spędzającą dnie i noce na modlitwie, istotą której już pozostaje tylko zagrzebać całą miłość ludzką z popiołami męża; jeżeli się jeszcze oddaje rozkoszom, chociaż żywa jest umarłą (*vivens mortua est*)."

¹⁾ Demostenes, druga mowa przeciwko Styfikonowi.

Prawa barbarzyńskie zatrzymały w części surowość praw starożytnych. Wdowa bezdzietna posiadała swobodę i możność rozporządzania sobą; lecz wdowa-matka nie miała żadnego macierzyńskiego przywileju. Macierzyństwo nawet stawało się dla niej przyczyną poddaństwa. W Indjach ¹⁾ i w Grecyi ²⁾ powierzano opiekę nad matką-wdową najstarszemu synowi. Jak Grecy i Indyanie, tak Sasi, Burgundowie i narody rządzące się prawem salickim, przepisywały że jak tylko syn doszedł lat piętnastu, stawał się opiekunem swych braci i matki. Jeżeli wdowa chciała wstąpić do klasztoru, musiała zyskać pozwolenie syna. Jeżeli chciała uczynić darowiznę, zobowiązać się, zrobić jakiś akt publiczny—potrzebowała upoważnienia swego syna. ³⁾ Jeżeli chciała wejść w powtórne związki, potrzebowała zezwolenia syna; co więcej zezwolenie to musiało być publiczne a nawet płatne. Dla tem bardziej stanowczego okazania że matka należała do dziecka, musiała ona, jeżeli jej stan wdowi ciążył, w obec całej rodziny złożyć synowi, swemu panu, opłatę za wykup siebie, t. j. *achasius*, oznaczony na 300

¹⁾ Prawo Manu, ks. IX.

²⁾ *Revue de Legislation*, octobre 1646. *Organisation de la famille athénienne*. *Odyssea* pieśń II.

³⁾ *Prawa lombardzkie* t. 37. „Si qua mulier monasterium intrare voluerit, et filios habeat, in quorum mundo esse inveniat, etc.”

solidów. Chcącej usunąć się z pod tego prawa, groziła wielka kara. Podług ustaw germańskich, każda kobieta która nieotrzymała upoważnienia od swego opiekuna do zawarcia małżeństwa, traciła cały majątek, jaki miała i jaki mieć mogła; ¹⁾ z tego zaś wynikało, że matka wchodząca w powtórne śluby, bez zezwolenia syna, mogła być przezeń ze wszystkiego odartą i wydziedziczoną. Synowie wdowy, chociażby byli jeszcze dziećmi, nie należeli już do niej. „Do kogoż ma przejść, — mówią naiwnie ustawy normandzkie, — opieka nad sierotą? Do matki? Nie, gdyż ona mogłaby wejść w powtórne śluby i mieć dzieci, które pożądamy dziedzictwa, zabili by swego brata. Któż więc nad nim czuwać będzie? Pan ziemi (*Le seigneur de la terre*), gdyż on go będzie kochał czystą miłością i wiernie zachowa jego mienie.” ²⁾ Rzeczywiście nie mógł lepiej tego mienia zachować, gdyż często go nie oddawał.

Czy przynajmniej wdowa mająca córki, posiadała prawo wydania je za mąż? Nie. Jak tylko sierota doszła do wieku zaręczyn, pan ziemi zjawiał się i mówił matce: „Chcę mieć pewność (zastaw

¹⁾ Si libera femina sine voluntate tutoris cuilibet nups-
erit, perdat omnem substantiam quam habuit vel habere
debutit. (*Lois de thuringe*, X, § 3).

²⁾ Laboulaye, *Histoire de la succession des femmes*, ks. IV,
str. 259. Nazywano to strażą użytkującą.

pieniężny) iż nie wydasz za mąż córki, bez mego zezwolenia.” ¹⁾

Jeżeli matka wybrała mężczyznę, który kochał jej córkę i którego ta ostatnia kochała, pan mówił często: „Nie pozwalam, gdyż mam dla twojej córki męża daleko bogatszego.” Niekiedy nawet król wdawał się między matkę i córkę, rozdzielał jedną od drugiej, powierzał sierotę osobie przez siebie wybranej, — i wydawał ją za mąż jedynie z mocy swojej władzy. ²⁾

Gdy ukazał się kodeks wszystkie te ciemniectwa zniknęły.

Dziś wdowa jest panią siebie i swoich dzieci; jest nadzorczynią, opiekunką i kierowniczką.

Ten pierwszy krok postępu, wywołał inne przez to samo, że w odosobnieniu byłby niedorzecznym. Dopóki mąż żyje, żona i matka wobec niego znikają zupełnie. Lecz gdy on umrze, nagle dokonywa się zasadnicza zmiana. Ta kobieta, która nie mogła nic zrobić, w jednej sekundzie może wszystko. Jak gdyby ten tytuł wdowy obdarzył ją niespodziewanie nowymi zdolnościami, prawo przerzuca ją nieprzygotowaną i nieukształconą z bezwzględnej prawie zależności w bezwzględna władzę nad sobą i rodziną. Nie miała

¹⁾ *Ustawy świętego Lugwika*, str. 63.

²⁾ *Le nouveau style de la chancellerie en France*, str. 553.

prawa robić umowy, sprzedawać ruchomości, chować dziećka we wspólnym domu, tymczasem zaraz nazajutrz powołaną jest do prowadzenia dwu majątków; nie mogła kierować sobą a teraz powołaną jest do kierowania wieloma istotami. Ten fatalny ustrój, chociaż przepełniony w obecnym swym stanie sprzecznościami i niebezpieczeństwami zarówno dla dzieci jak i dla matki, jest dobrodziejstwem, gdyż jest wstępem do przyszłości. Każdy nowy postęp jest naprzód w niezgodzie z ogólnym porządkiem, potem zwolna zmusza ogół do pogodzenia się z nim. Tak samo rzecz się ma z przywilejami wdowieństwa — podwyższają poziom stanu małżeńskiego. Ażeby kobieta mogła spełnić trudną rolę wdowy trzeba koniecznie podnieść stan żony, powiększyć władzę matki; kodeks więc wszechwładzy męskiej, kryje w sobie zasadę, która ma go odrodzić. Kto chce wreszcie zrozumieć czym jest wdowieństwo i czym być może, niech odczyta słowa matki świętego Chryzostoma, które ona pisała do swego syna:

„Mój synu, Bóg uczynił ciebie sierotą a mnie pozostawił wdową wcześniej aniżeli to było potrzebnem dla nas obojga. Nie mam słów na przedstawienie ci całego niepokoju i nieszczęścia jakie przyciskają młodą kobietę, która dopiero co wyszła z rodzicielskiego domu, nie zna się wcale na interesach i która w tym samym dniu, w którym ją wola boska pogrąża w największy smutek jaki

może być na świecie, widzi się zmuszoną podjąć nowe obowiązki, do których słabość jej wieku i płci czyni ją niezdolną. Musi ona unikać złego obójścia swego otoczenia, zastępować niedbałość służących, bronić się od ich złośliwości, znosić nieustannie krzywdy ze strony dzierżawców, zachwalstwa i barbarzyństwa w czasie poboru podatków. Mój synu, pomimo tych wszystkich męczarni, nie wyszłam powtórnie za mąż, zostałam niezachwianą pośród tych burz i nieszczęść, zdawszy się na łaskę Boga, zdecydowana na wszystkie te niepokoje wdowieństwa, i wsparta jedyną pociechą, to jest radością nieustannego widzenia ciebie, moje ukochane dziecko.”

Wszystko się mieści w tem wyznaniu — niepokoje wdowieństwa, nieświadomość i trwoga kobiety, jej nowa i nieprzewidziana walka z rzeczywistością. Drży biedna istota na samo wspomnienie o dzierżawcach, poborcach podatków, lecz pomalu nabiera znowu odwagi; idzie tu bowiem o jej syna. Będąc sama, raczej wszystko pozostawiałaby na pastwę otaczających ją nieprzyjaciół, aniżeli stawiała czoło nudnym interesom; lecz idzie tu o jej syna a więc tuła się po sądowych kancelaryach, czyta stosy papierów, broni się przeciwko prawnikom, a tymczasem charakter jej wzmacnia się i umysł rozwija. W ciągu kilku miesięcy, zajęcia te zmieniły istotę wątłą, trwożliwą, nieświadomą,

w czynną i opiekuńczą. Nie możemy lepiej zakończyć naszych domagań się o prawa matki, jak właśnie tym wymownym przykładem miłości matczyńskiej.

KSIĘGA PIĄTA.

Kobieta.

I.

Mężczyzna nie tylko jest synem, mężem i ojcem, ale nadto człowiekiem i obywatelem. Z tym podwójnym jego charakterem łączą się dwa szeregi nowych praw i powinności, które on spełnia i których używa w kole obowiązków publicznych i prywatnych. Jedne z tych obowiązków mają na celu urządzenie jego osobistego życia, drugie udział w zarządzie spraw publicznych, wszystkie zaś mają na celu zupełne ujęcie umysłowych i moralnych czynności. Dla tego też mężczyzna jako przemysłowiec, urzędnik, artysta, poseł, lekarz, żołnierz, jeżeli mu jeszcze dodamy tytuł ojca i męża ma trzy pola do rozwinięcia swego istnienia: rodzinę, zawód, ojczyznę.

Kobieta ma tylko jedno, to jest rodzinę. Zawody polityczne, karyera ¹⁾—wszystko mniej więcej jest kobietom wzbronione. Podlegają one prawom, lecz ich nie stanowią, płacą podatki, ale ich nie oznaczają, ulegają wyrokowi sprawiedliwości, ale ich nie wydają. Kobieta nie może być świadkiem aktu publicznego lub testamentu, nie może być ani opiekunką ani członkiem rady familijnej, chyba że jest matką lub babką—a prawo samemu wyrażeniu tego zakazu, wyrządza jej krzywdę, mówiąc:

Wyłączają się od tych czynności:

Ludzie zawieszeni w używaniu swych praw, skazani na karę cielesną lub hańbiącą, znani ze złego prowadzenia się, zawiadowcy nieudolni lub niesumienni, małoletni i kobiety.

Stawiają je na równi z obłąkanymi, z dziećmi, z oszustami. W karierze zawodowej lub artystycznej są albo odpychane, albo uciskane. Sorbona wzbronila im nietylko swych katedr ale nawet wykładow; kobiety nie otrzymują biletów wejścia

¹⁾ Edmund Texier ogłosił w dzienniku le Siècle z 15-go maja 1860 r. artykuł zawierający bardzo ciekawe fakta o usiłowaniach skierowanych do utworzenia młodemu dziewczynom rozmaitych zawodów. Edmund Texier jest, jak wiadomo, jednym z najgorliwszych opiekunów pięknego zakładu Notre-Dame-des-Arts, w którym z każdym dniem urzeczywistnia się poważny postęp w wykształceniu kobiet. Piórem człowieka myśli broni tego, do czego przyczynił się szlachetnością człowieka serca.

na lekcye wymowy lub jakiejs umiejętności, szkoła prawa zamknięta przed ich żądzą nauki odmawia im poznania kodeksu który niemi rządzi, szkoła medyczna, z wyjątkiem jednej specyalności, nie dozwala im wykonywania tej sztuki, której były przez długi czas jedynymi uczennicami. Paryż liczy pięć akademij;—w żadnej nie ma miejsca dla kobiet. Francya liczy przeszło trzysta kolegiów—ani jednej katedry nauczycielskiej nie oddano kobietom. ¹⁾

Obyczaje zamiast poprawić ustawy, stwierdzają je tylko. Lekarz-kobieta sprawia odrazę, kobieta notaryusz do śmiechu pobudza, kobieta-advokat przeraża. Same nawet kobiety zgodnie z wyłączającemi je obyczajami, nie szczędzą ani szyderstw ani gorzkich wyrzutów tym ze swych siostr, które śmiały marzyć o istnieniu po za obrębem lub bez rodziny. Tym sposobem kobiety otoczone zawadami, przypatrując się życiu ale nie

¹⁾ Niech czytelnik nie sądzi, że pragnąłbym widzieć kobiety obok studentów na ławkach szkoły prawnej lub medycznej; byłby to bowiem bardzo zły środek udoskonalenia ich. Żądam tylko żeby one współubiegały się z mężczyznami do rozmaitych stanowisk, jakie tu wyliczam. Wniośki moje zmierzają, jak to później zobaczymy, do zupełnie przeciwnego celu, a mianowicie do coraz większego rozdzielania kobiet od mężczyzn. Musiałem jednak zwrócić uwagę na wszystkie te zakazy, ażeby lepiej odznaczyć system odmawiający kobietom zarówno środków kształcenia się, jak i środków do życia.

biorąc w niem udziału, bez węzła łączącego je z ojczyzną, bez interesu w sprawach publicznych, bez osobistego zajęcia, są córkami, żonami i matkami, rzadko kiedy kobietami mogącymi rozwijać wszystkie swoje zdolności, nigdy—obywatelkami.

Czy to bezwzględne wyłączenie jest słuszne i konieczne?

Czy mamy prawo powiedzieć do całej połowy rodu ludzkiego: Nie będziesz brała udziału w życiu i w państwie?

Czy to nie znaczy zaprzeczać tytułu istot ludzkich?

Czy to nie jest wydziedziczenie nawet samego państwa?

Kto nam powiedział, że zarówno społeczeństwo jak i rodzina, nie potrzebują w pochodzie ku dobru dwu myśli i dwu istot stworzonych przez Boga? Kto nam powiedział że liczne nieszczęścia rozdzielające nasz świat i nierozwiązane zagadnienia, które go nurtują, nie są wynikiem unicestwienia jednej z dwóch sił stworzenia rzucenia klątwy na geniusz kobiety?

Jeden fakt mógłby prawnie potępić kobiety: to jest ich zasadnicza niższość.

Ale jakim ją sposobem oznaczyć? Czy przez badanie historii?—Ponieważ kobiety zawsze były usuwane od wszelkich zajęć, nie można sądzić, czemu by być mogły z tego, że niczem nie były. Czy przez filozoficzne badania nad ich duszą?—

Lecz ta dusza jest zgnębiona poddaństwem, czyż więc można odnaleźć prawdziwą jej naturę?

A więc nawet zarzuty poczerpnięte przeciw kobietom z dowodów ich niezdolności lub niedostatków, upadają pod tym jednym faktem ich wiecznego poddaństwa. Widzicie i sądzicie nie kobietę, lecz istotę sztuczną, dzieło ludzkie a nie boskie. Zdaje się że analiza filozoficzna i historyczna, tracą wszystkie swoje prawa.

Jednakże przyjmijmy te sprawdziany, jakkolwiek są one niedokładne. Zdajmy się na sąd historii i filozofii, wyrok ich tę przynajmniej przedstawia korzyść, że do zdolności i talentów jakie przyzna kobietom, będą one miały niezaprzeczone prawo. Być może nawet, że ostateczny wniosek w części pogodzi postępowych z zacofanymi. Jeżeli na przekór tylu wszelkiego rodzaju przeszkodom, kobiety zdołały wytworzyć sobie rolę w wielkich wypadkach świata, albo zająć zaszczytne miejsce pomiędzy wybranymi istotami, trzeba będzie przyznać im prawo do tej roli i właściwego miejsca. Nie można wiedzieć dokładnie ile one mogą być warte, lecz dotychczasowa ich wartość do nich należy. Byłoby niesłusznnością sądzić o szybkości człowieka, który biegnie z kajdanami na nogach, lecz można śmiało wyrzec że człowiek ten ma nogi i urodził się do biegania.

Zacznijmy od historii.

Gdy otworzymy roczniki świata dziwna sprzeczność przedstawia się oczom naszym. Wszędzie

kobiety jednocześnie są w pogardzie i używają szacunku. Nieraz widzimy że w jednym i tymże samym narodzie, w jednym i tymże samym czasie, te same prawa uznają je za istoty wyższe i za upośledzone: zdaje się jak gdyby one nosiły w sobie coś nieznanego i niezbadanego, coś co w kłopot wprowadza prawodawców. Zajrzyjmy do biblij. Kobięcie niewolno pracować nad ozdobami kapłanów świątyni, — kobieta nie ma prawa wykonywania przysięgi ponieważ nie ma głosu, a Mojżesz powiada; „Kobieta która przysięgła, nie jest zmuszona dotrzymać obietnicy, jeżeli mąż lub ojciec na jej wykonanie niedozwoli.” Czyliż nie jest to uznaniem że kobieta nie ma duszy? A jednak tenże sam prawodawca przyznaje jej najwyższy dar natury ludzkiej, a raczej dar prorocstwa. Rzym skazuje kobietę na wieczną podległość i tenże Rzym uznaje ją za powiernicę niebiańskich zamiarów. Kobieta ogłaszała wyrocznie w Cumae, kobieta była strażniczką ksiąg sybilińskich; zdaje się jak gdyby bogowie przemawiali tylko głosem kobiet. Taż sama sprzeczność jest jeszcze wybitniejszą w Grecyi. Grecy odmawiali kobiecie tego, co stanowi główną jej treść, to jest miłości. Plutarch, w swoim *Traktacie o miłości*, mówi przez usta jednego z interlokutorów, że prawdziwa miłość pomiędzy mężczyzną i kobietą jest niemożliwa; ¹⁾ a jednakże Grecy

¹⁾ *Traktat o miłości*, 10.—„Co do prawdziwej miłości, ko-

z pewnym rodzajem pozornego nierozsądku przyznawali kobietom mądrość boską. W *Uczcie Platona* widzimy, że istota która wtajemniczyła księcia filozofów w zasady prawdy i która oświeciła duszę Sokratesa, była, jak sam wyznaje kobietą. „Zrozumiałem boskość i życie, powtarza on, dopiero w rozmowach moich z zalotnicą Teopompą.”

Tak więc zawsze i wszędzie, w świecie starożytnym ta istota tak pogardzana, jest z jednej strony od nas wyższą. „Zalotnica, ¹⁾ doradczyni Peryklesa i przyjaciółka Sokratesa, zdaje się być prawie symbolem. Przejdźmy do Germanów a zdziwienie nasze nie ustanie. Kobiety nie mają roli wyznaczanej w zawodzie politycznym, ale pomimo to Tacyt pisze: „Germanowie uczuwali w kobietach pewną boskość, pewien dar wieszczcy, ²⁾ i szanowali w nich istoty mające stosunki z niebem.” W Gallii, czynności druidek były raczej wyższe aniżeli niższe od czynności druidów, gdyż im to

biety nie biorą i nie mają w niej udziału; cenię tylko was którzy jesteście przywiązani do żon i córek, i lubicie je bardziej aniżeli mucha mleko, a pszczoła plastr miodu.”

¹⁾ Według nowszych badań, a w szczególności według wywodów i wniosków p. Fouquier Aspazya, o której tu mowa, nigdy zalotnicą nie była. Ujemna sława jaką jej późniejsze wieki przysądziły jest zdaniem tego autora krzywdzącym wymysłem współczesnych, bezmyślnie powtarzanym przez późniejszych pisarzy (Przyp. tłum.).

²⁾ Tacyt. *Obyczaje Germanów*.

powierzanem było objawianie przyszłości. WySPA Sena zawierała kollegium składającą się z dziewięciu dziewic,¹⁾ które wiedziały, jak mówiono, o tem co się jeszcze nie stało, leczły choroby nieuleczone, uśmierzały lub wzburzały morze. Na szczytach dzikich skał, wśród burzy wydawały one swe wyrocznie i zdawało się że porozumiewają się z samym nawet piorunem. Jedna z tych sławnych kapłanek Velleda, niewidzialna a obecna, rządziła, że tak powiem, wszystkiemi ludami z wysokości wieży, z której swemi rozkazami dyktowała pokój, wojnę i traktaty. Są to zdaje się fakta prawie nie do uwierzenia, przechodzące nasz rozum. Jakim sposobem pogodzić taką wielkość i takie poddaństwo? Jak wytłómaczyć ten dreszcz uwielbienia i pogardy, przejmujący mężczyznę obok tej istoty z pozoru do niego podobnej, a którą on stawia zawsze niżej lub wyżej od siebie? Czemże ona jest w jego oczach? Jakąż jej rolę wyznacza w zamiarach Boga i w losach świata? Dla czego usuwa ją od czynności najprostszych, a odziewa szatą najwznioślejszego kapłaństwa? Dla czego zabrania działać w życiu i pozostawia jej tak wielki udział w tworzeniu i uprawie pojęć, stanowiących to życie a mianowicie w religii? Kobieta więc posiada bardzo charakterystyczne i potężne uzdolnienia, skoro wywalczyła sobie w umysłach miejsce tak ograni-

¹⁾ Amédée Thierry, *Histoire de Gaulois*.

zione lecz tak wysokie—i tak szczególną władzę! Pierwszy ten więc chociaż pobieżny rzut oka, pozwala nam już powiedzieć: „Kobieta jest wyższą i niższą od mężczyzny, to znaczy od niego różną.”

Ażeby potwierdzić lub obalić ten pierwszy sąd zapytajmy wielkich politycznych lub społecznych katastrof. W nich zwykle dusze wykazują całą swą wartość!

Postępowanie kobiet, sposób wywierania wpływu na wypadki, jest najdziwaczniejszy. Rewolucye obalają państwa, społeczeństwo greckie upada, rzymskie odradza się, zamordowanie kobiety służy często za powód tym przewrotom, jak na przykład w Rzymie śmierć Lukrecyi lub Wirginnii, a jednak ogół kobiet pozostaje obcym w obec tych wstrząśnięć państw i narodów: zdaje się jak gdyby wszystko to nie należało do sfery ich wpływu i nie wymagało ich działania. Wreszcie ukazuje się chrześcianizm. Nagle kobiety powstają gromadnie, jak gdyby jeden, że tak powiem, naród. Łączą się z życiem Chrystusa z jego czynami i podróżami. Po śmierci Chrystusa, przywiązują się do apostołów. „Wytrwaliśmy wszyscy w tymże samym duchu modląc się z kobietami,” powiada święty Paweł.¹⁾ „Ażaliż nie mamy wolności,²⁾ mówi święty Paweł, wodzić z sobą ko-

¹⁾ *Dzieje apostołskie*, § 2.

²⁾ Święty Paweł do Koryntian, I, 9.

biety, siostry nasze w Chrystusie, jak to czynią apostołowie, bracia pańscy Kiefas?" Kobiety tworzą ciało w zgromadzeniu uczniów i biorą udział w niektórych jego przywilejach; kobiety chrzczą, przepowiadają, ¹⁾ rozpowszechniają Ewangelię. Święty Paweł poleca Tymoteuszowi wiele kobiet, które mu pomagały w dziele boskiem. Kościół czci i wspiera kobiety, których nazwa nawet nie jest znaną przed chrześcijaństwem, to jest *prawdziwe wdowy*. ²⁾

Nadchodzi epoka męczeństwa; kobieta w niej wzrasta, albo raczej powstaje przed oczami świata, jako istota dotąd nieznana. Wtedy kiedy Tertulianowie bronili sprawy Boga w pretorium swym geniuszem a święci Symforianowie walczyli za nią na arenie męczeństwem, cóż to za młoda siostra przychodzi zasiąść do krwawej uczty? Czy ona należy do jednego rodu z rozmiętkłą i zmysłową niewolnicą Azji lub z bezwstydną zalotnicą Grecyi? Więcej posiada odwagi, idąc przeciwko dzikim zwierzętom aniżeli one idąc wściekle przeciwko niej; w pośród narzędzi męczarni—uśmiecha się. Te istoty które starożytność

¹⁾ List świętego Pawła *passim*.

²⁾ Święty Paweł, *List do Tymoteusza*, roz. V. „Wdowa niech będzie obrona, któraby nie miała mniej sześćdziesiąt lat, która była żoną jednego męża, mająca świadectwo w dobrych uczynkach... Szanujcie i wspierajcie wdowy, prawdziwe wdowy“.

uznała za zbyt słabe na umyśle do świadczenia przy testamentach, stają się świadkami w sprawie samego Boga i to bynajmniej nie wyjątkowo, nie w postaci objawów osobistej odwagi jak u pogana, lecz gromadą, składającą się z set i tysięcy a zawsze dodają jakiś wdzięk wstydlivości do tych scen krwawych. Perpetua i Felicyta ¹⁾ jedna we dwa dni po zostaniu matką, druga karmiąca jeszcze dziecko, przeznaczone zostały na walkę z szaloną krową. Zdjąwszy z nich ubranie wrzucano zupełnie nagie do siatki i przeniesiono na arenę. Na ten widok, na widok tych młodych matek, których piersi sączyły się jeszcze od czasu do czasu kroplami pokarmu, lud chociaż zatawardziały, gdyż takim go urobiono, poczuł zgrozę i litość i krzykiem swym rozkazał oddać im odzienie. Odprowadzono je do baryery i w kilka chwil potem Perpetua ukazała się w cyrku okryta powłóczyastą szatą. Krowa rzuca się na nią i zakrwawioną rozciąga na piasku, młoda męczennica zrywa się natychmiast. Dla czego? Dla tego ażeby poprawić na sobie szatę, która rozdarłszy się, odkryła część jej ciała a także dla tego, ażeby związać rozrzucone włosy, gdyż sprzeciwiałoby się to przyzwoitości, żeby męczennicy w dniu zwycięstwa mieli twarz pokrytą jak gdyby w dniu żałoby. ²⁾ Następnie Perpetua przybiegłszy do

¹⁾ *Actes des martyrs* Ruinart.

²⁾ *Ibid.*

swojej towarzyszki chwytą ją za rękę i obie, stojąc złęczone, składają podwójną ofiarę dobijającemu je zwierzęciu. Myli się też rzeczywiście święty Hieronim, mówiąc że kobiety dorównały mężczyznom—w męczeństwie one ich przewyższyły; gdyż ulegając zarówno jak i mężczyźni wszystkim mękom cielesnym, bywały jeszcze dotknięte przez kata w uczuciach moralnych. Często prokonsul zmieniał wyrok śmierci wydany przeciwko jakiejś dziewczycy, na rozkaz wystawienia jej w przecięciu ulic jako nierządnicę,¹⁾ a taka darrowizna głowy uważana była przez sędziów jako obostrzenie kary. Gdy szesnastoletnia dziewczyna śmieje się z kata, rozdzierającego jej ciało uderzeniami plag, co robi sędzia? Przy końcu męczarni, chcąc wynaleźć okrutniejszą od innych, sprowadza pijanego żołdaka i oddaje mu dziewczynę.²⁾ „Skoro masz już tylko duszę, zamorduję cię w niej; w braku słabości pozostają ci cnoty!”

Po epoce męczeństw następuje ogłoszenie wiary i utworzenie dogmatu; potęgą kobiety okazała się tu jeszcze czynniejsza. Wielobóstwo zwyciężone w cyrku, trzeba było zwyciężyć w duszach i uczynić religią to, co dotąd było tylko boską sektą. Kobiety były głównymi pracownicami w tem wielkiem dziele. Rzeczywiście cześć Olympu spoczywała prawie wyłącznie na jednej

¹⁾ Ibid.

²⁾ Ibid.

tylko bogini Wenerze.¹⁾ Wszystko, co do niej jest przywiązane — zmysłowość, zbytek, zamilowanie wykwintnego stołu, rozkosze sztuki nawet—były niejako sprzymierzeńcami walczącymi za politeizm. Świat na podobieństwo Herkulesa Prodikusa widział wznoszące się przed oczami swojemi dwa bóstwa—Wenerę i Maryę—które przyzywały go w przeciwne strony. Jakże Wenera była piękna! ileż ją otaczało powabów! Przy jej boku siedł niezwykcieżony orszak z tysiąca młodych Rzymianek, które pociągały zepsuty i oczarowany świat samym widokiem tylu rozkoszy. Niesione w miękkich lektykach, przybrane w drogocенności i klejnoty,²⁾ otoczone kadzidłami, zdradzające swą wyniosłą postawą obce pochodzenie, z włosami okrytymi jasnym proszkiem który silniej odbijał blask czarnych oczów, łączyły one w swej twarzy łagodność rysów germańskich z ogniem oblicza kobiet południa. Dla nich należały wszystkie rozkosze rozwiązłości i wszystkim czystości zaszczyty. Jednocześnie zamężne i wolne, brały sobie za męża albo biedaka którego ubóstwo im ujarzmiało, albo jednego z niewolników który drżał przed niemi, albo nawet rzezańca,³⁾ któremu kalectwo odbierało

¹⁾ Autor, zbyt gwałtownie chwycony potokiem apologii, często bardzo unosi się ku swym założeniom na tak widocznych jak niniejszy sofizmatach (Przyp. tłóm).

²⁾ Tertulian *passim*.

³⁾ Święty Hieronim.

wszelkie prawo do zazdrości; pod pokrywką zaś tego pozornego małżeństwa, pogrążały się bez obawy w szal rozpusty, której wszystkie nadzycia były rozgrzeszane a wszystkie owoce uprawnione. Jakim sposobem wyrwać ludzi z tych łatwych i upajających rozkoszy i kto pokona te uwodzicielki świata? Czy kaznodzieje? Czy pałace pismo Tertuliana, traktaty świętego Augustyna lub Hieronima? Słowa to wzniosłe, lecz tylko słowa. Tylko obyczajami zwalczać można obyczaje, kobiety mogły być pokonane tylko przez kobiety! Wtenczas to powstał, jak gdyby cudem, zastęp kobiet chrześcijańskich. Ich imiona były tak wielkie jak i zamiary, majątki tak świetne jak i nazwiska; musiały bowiem posiadać wszystko, ażeby porzucić wszystko. Były to—Metella, Paula, Fabia i Marcella; występują, jeżeli tak powiedzieć można, przeciw armii zepsucia i rozpoczynają walki. Widokom rozpasania przeciwwstawiają cnoty, rozrzutności—wyrzeczenia się wszystkiego. Zalotnica każe się nosić w lektyce, którą zaledwie mogła kupić za całe spadkowe mienie.

Paola przebywa całą Palestynę na osle. ¹⁾ Patrycyuszka ofiaruje Wenerze pięćset niewolnic na cześć prostytutcy, ²⁾ Melania żywi pięć tysię-

cy wyznawców wiary w Palestynie. ¹⁾ Następczyni Pompei każą za sobą w swych podróżach pędzić stada oślic, ²⁾ żeby się kąpać w ich mleku,—następczyni Fabiuszów, Fabiola, ukazuje się w Rzymie, niosąc na ramionach biednych pokrytych trądem, omdlewających z choroby ³⁾ i sama ich prowadzi do założonego przez siebie szpitala. Te kobiety, którym przeznaczono odrodzić świat, objawiają więcej aniżeli zapał miłosierdzia, bo uniesienie. Melania przebiera się za niewolnicę, ażeby nosić pożywienie uwięzionym chrześcianom; Paola ⁴⁾ wyprzedaje wszystko, ażeby pomóc biednym a nawet zadłużyć się, ażeby móc pożyczać. „Strzeż się, pisze do niej święty Hieronim—Chrystus powiedział, że kto ma dwie szaty, niech odda jedną, a ty oddajesz trzy!” — „Cóż mnie to obchodzi, woła Paola, że będę zmuszona zebrać lub zadłużyć się?—rodzina moja zawsze zapłaci wierzycielom i znajdzie dla mnie kawałek chleba, lecz jeżeli biedny którego odepchną umrze z głodu, któż jeżeli nie ja zda rachunek za jego śmierć?” W końcu Marya — Egipcjanka, Marya zalotnica, przejęta została tak strasznym żalem na widok Kalwaryi, że rozdarła na sobie odzienie, uciekła na pustynię i przez lat trzydzie-

¹⁾ Święty Hieronim. *Życie Paoli*.

²⁾ Strabon, ks. VIII.—Fleury: *Histoire Ecclés.* ks. I.

¹⁾ Fleury: *Histoire Ecclés.* ks. XVII.

²⁾ Plin XI, 41.

³⁾ Święty Hieronim: *Życie Fabioli*.

⁴⁾ Święty Hieronim. *Życie Paoli*.

ści żyła sama, naga, żywiąc się roślinami, które zamiast zrywać, przygryzała, wystawiając na żar słoneczny poczerńiało ciało i długie białe włosy, które ją jak gdyby całunem okrywały. Taką to szaloną żądzą pokuty i tak hojnym miłosierdziem, kobiety, biorąc udział w losach świata, zburzyły wtedy ten zepsuty Olymp który nad nim ciążył. Uczyniły nawet jeszcze więcej—przekonywa nas o tem Śty Hieronim w *Życiu Paoli*.

Paola pochodziła z jednego z najstarożytniejszych domów pogańskich; córka znakomitej chrześcianki Lety, wnuczka Albina, kapłana bałwanów. Święty Hieronim z tej młodej dziewczyny robi ważny czynnik nawracania. „Gdy Paola spotyka swego dziadka Albina, pisze on do Marcelli, przybiega do niego, rzuca mu się na szyję, ścisną go i wpośród pieśszot nasuwa mu pochwały prawdziwego Boga, nawet wtenczas kiedy ich niechce słuchać. ¹⁾ Te natchnienie prawdziwej wiary wlewane w duszę niewiernego niewinnemi ustami, zaledwie szezebiocącej istoty, jest zachwycające jako fakt szczególny i ogólny. Rzeczywiście usta kobiece od Paoli aż do Klodylidy były prawdziwie czystymi źródłami, wlewającemi wiarę w pogańskie serca. Przekonywanie nie było jedyną bronią tych nowych apostołów; one nie tylko uczyły czuć, ale także pojmowały i zwyciężały. Całe to pokolenie chrześcianek od dzieci-

stwa karmione silną religijną wiedzą, łączyło z świętym zapalem prozelityzmu głęboką naukę teologów. Paola znała język grecki, czysto i wprawnie mówiła po łacinie, czytała książki wątpliwej prawowierności dla wydania o nich sądu, a nawet uczyła się po hebrajsku żeby przyswoić sobie psalmy Dawida i słowa proroków takimi, jakimi one z ich ust wyszły. Marcella przedstawiała świętemu Hieronimowi wątpliwości i zarzuty dotyczące się pewnych ustępów Pisma świętego. Objaśnianie biblii, bezustanne odczytywanie i tłumaczenie ksiąg Proroków i Królów,—oto były zwykłe zajęcia młodych chrześcianek a znajdowało się tylko dwa tysiące dziewic w mieście Ancyra. Święty Hieronim na sto teologicznych listów, pięćdziesiąt wysyła do kobiet, na dwadzieścia zaś traktatów, piętnaście ma za przedmiot ich wychowanie. Objaśnienia psalmów poświęca dziewczicy Principii, traktat przeciwko Montanistom Marcelli—zasięga rady Eustachii, co do przekładu księgi Joba. Rzeczywiście głębokie wzruszenie przejmuje nas, czytając książkę którą on umyślnie ułożył dla wykształcenia Paoli. „Jeżeli się lękasz, mówi do Lety z całą troskliwością opiekuna duszy chrześciańskiej,—jeżeli się lękasz ażeby rozkosze Rzymu nie odwróciły cię od świętego zadania, wyślij małą do babki Marcelli do Bethleem, osadź ten kosztowny kamień w kołobce Chrystusa. Jeżeli zaś starania babki nie upewniają cię dostatecznie przyslij ją do mnie; obowiązuję się być jej przewodnikiem i żywicie-

¹⁾ Święty Hieronim. *Życie Paoli, Traktat wychowania*.

lem, nosić ją na swem ręku; starość moja nie przeszkodzi mi rozwiązać jej mowę, kształcić jej pierwsze wyrażenia, a zostać sławniejszym aniżeli filozof Arystoteles, gdyż nie będę uczył króla znakomitego, lecz nieśmiertelną oblubienicę króla niebieskiego."

Tak więc ten wielki człowiek w kobietach widział najpewniejszych sprzymierzeńców nauki Chrystusa; w jego oczach były one nie tylko świętymi ale i walczącymi.

Zaiste, po tak chwalebnym i długim udziale w największym przewrocie świata, po tylu danych w ogóle przez kobiety dowodach męstwa, stałości a nawet siły, po czterech wiekach wszelkiego rodzaju cnót wykonywanych przez nie, pomimo całego ich poddaństwa, — niewolno przeciwstawić im zarzutu niendolności. Możemy więc uważać jako prawnie i zupełnie zdobytą tę pierwszą prawdę, mianowicie że kobieta jest równą mężczyźnie. Równą dla czego? Czy dla tego, że posiada też same co i on przymioty? Czy dla tego że jest do niego podobną? Nie; w tejże samej bowiem religii, jeżeli kobiety zdziałały tyle co mężczyźni, nie zrobiły niczego tak jak mężczyźni. Pragnęły i otrzymały miejsce, lecz własne. Ostatni ten rys jest charakterystyczny i stanowczy. Za czasów apostoelskich zadanie, jakie one sobie wybrały, było zadaniem miłosierdzia, to jest macierzyńskim obowiązkiem. W epoce męczeństwa umiały one zostać kobietami przez wstydlivość,

nawet wtedy kiedy były mężczyznami odwagą. Za czasów Ojców kościoła, kiedy mówcy przemawiają, kiedy uczeni piszą, kiedy Origenesy szukają podstaw wiary, kiedy sobory ustalają je, — kobiety kochają i niosą pociechę. My dostaliśmy duch Chrystusa — one jego serce. Na Golgocie nauczyły się uwielbiać rany i całować krew płynącą a naprzeciw wielkich postaci fundatorów — biskupów, rysuje się w tymże samym rzędzie, chociaż bardziej owinięty, powiewny typ siostry miłosierdzia.

Za czasów świętych Hieronimów i Augustynów, w tym tak płodnym w religijne rozprawy wieku, na tysiąc kobiet zasięgających rad doktorów lub których doktorowie się radzili, znalazła się zaledwie jedna która sama została doktorem. W całym tym świetnym zastępie chrześcijańskich bohaterów, który podziwialiśmy, jedna tylko Marcella chciała występować publicznie przeciwko herezjarchom. Kobiety odzywały się jedynie za pośrednictwem mów męskich, podobne, według pięknego porównania Plutarcha, do lutni dźwięczącej pod tchnieniem ust obcych. Pogański i tajemniczy obraz nimfy Egeryi, istoty ukrytej, która kieruje lecz nie działa, zdaje się być niejako symbolem chrześcianki.

Fakta te są dość wymowne i nasz rozbiór historyczny daje nam w rezultacie już wskazane określenie natury niewieściej: *Równość z mężczyzną lecz równość w różnicy*. Wszędzie i zawsze

mężczyźni odgadywali w kobietach, a kobiety przeczuwały w sobie, istoty obdarzone zupełnie innym aniżeli męskie posłannictwem, istoty równe nam, lecz różne od nas; niższe w jednym względzie, wyższe w drugim, mogące uzupełniać się i prowadzić świat ku dobremu tylko w przymierzu. Historia więc potępia zarówno i zacofanych, którzy w różnicy dwu płci widzą niższość kobiety i reformatorów, którzy szukają jej równości w upodobnieniu do mężczyzny.

Zapytajmy się teraz psychologii, i zobaczymy, czy ona tak nam odpowie jak historia. Zbadawszy czyny kobiety, zbadajmy jej naturę.

II.

Porównanie mężczyzny z kobietą—Odrębne właściwości kobiety.

Co to jest kobieta? ¹⁾ Już samo to pytanie jest odpowiedzią. Nikt nie pyta się: Co to jest mężczyzna? Określa go historia przeszłości i teraźniejszości. Od pierwszej chwili istnienia świata, jego udział w cywilizacji i życiu odznaczony był

¹⁾ Pominąwszy piękny rozdział w *Emilu* Rousseau'a, poświęcono wiele kart zbadaniu wewnętrznej natury kobiet ze stanowiska filozoficznego i moralnego; lecz my zalecamy naszym czytelnikom urywek Daniela Sterna w *Zarysach*

wydatnym charakterem a również od tej pierwszej chwili, kobieta nosi na swem czole tajemnicę. Jest więc czemś innem aniżeli mężczyzna, ponieważ była taką od urodzenia; właśnie to *coś innego* potrzeba nam wyjaśnić.

Pierwszy rzut oka odsłania naszej rozwadze, zaledwie podobieństwo tych dwu istot. Kobieta, zarówno jak i mężczyzna, ma duszę nieśmiertelną. Podobnie jak on, obdarzona jest darami umysłu ciała i serca, również posiada poczucie dobra, religijności i piękna. W czemże tkwi różnica? Czy wszystkie te przymioty rzeczywiście znajdują się u kobiety a tylko są słabsze? Albo może nierówny podział daje wyższość mężczyźnie, na pewnych punktach, a kobiecie pozwala górować na innych? Całe zagadnienie opiera się na tym przedmiocie. Rzeczywiście pierwsze przypuszczenie ogłasza nieodwołalnie niższość kobiety; lecz, jeżeli prawda kryje się w drugiej hipotezie, sprawa równości może wejść w szranki z możliwością zwycięstwa. Długotrwałe poddaństwo kobiety, jednej tylko rzeczy dowodzi a mianowicie, że świat dotychczas potrzebował przeważnych przymiotów mężczyzny i że dla niej właściwa go-

moralnych (*Esquisses morales* trzecia edycja u Technera). Znajdujemy tu subtelność i bystrość spostrzegawczą, przejmującą wzniosłość—jak na przykład w ustępie o macierzyństwie, co wszystko wydaje nam się godnym najznakomitszych myślicieli.

dzina jeszcze nie nadeszła. Z tego zaś, że nie nadeszła, wnioskować nie można, że nigdy nadejść nie powinna. Ilekć trzeba było wieków do wytworzenia tej prostej maksymy zdrowego rozsądku: wszyscy Francuzi są równi w obec prawa! Spóźnione wystąpienie jakiejś idei, bynajmniej nie dowodzi jej nieużyteczności lub niesprawiedliwości i owszem, często przemawia za jej wielkością. Zasady wolności, miłosierdzia, braterstwa, są zasadami nowoczesnymi a kobieta może tem więcej warata, że sprawa jej nie odniosła jeszcze zwycięstwa.

A więc zróbmy to zestawienie, zacznijmy zaś od zbadania ciała. Od razu bardzo ważny objaw pomiędzy zwierzętami zwraca naszą uwagę, mianowicie przewaga siły, piękności i zdrowia, trafia się już to w samcu już w samicy. Jeżeli lwica musi zazdrościć lwu straszego ogona i królewskiej grzywy, jeżeli ogier przewyższa siłą klacz, jeżeli byk okazuje na swem potężnem czole i grubym karku znamiona naturalnego zwierzchnictwa, za to prawie cała rodzina ptaków drapieżnych, przedstawia nam samice wyższe od samców tęgością mięśni i wspaniałości postawy. Samica-sokół jest większą od samca, orlica silniejszą od orła. Pomiedzy owadami, mrówki i pająki stwierdzają ten fakt samicej wyższości. Nawet w gatunkach, w których samiec posiadał siłę w udziale, ta wyższość nie przechodzi nigdy w zwierzchnictwo. Nie ma, o ile wiem pana i władcy w rodzinach zwierząt, albo raczej istnieje on w jednej tylko klasie a i tam władcą jest

samica; roje pszczoł przedstawiają nam ciekawy widok ojców opanowanych, żywionych, wypędzanych i zabijanych przez matki. Czy Stwórca wybrał którykolwiek z tych różnych wzorów ażeby do niego zastosować ród ludzki? Żaden i wszystkie. W żadnym innym gatunku przewaga męskiej siły nie jest widoczniejszą, lecz w żadnym innym wdzięki i piękność nie należą wyłącznie do płci słabej.

Rzeczywiście ciało jest narzędziem—strojem—tłómaczem.

Jako narzędzie, organizm męzki widocznie przewyższa niewieści. Silniejsze nogi męczyzny przenoszą go dalej i prędzej, muskularne ręce podejmują i dźwigają ciężary większe, pierś silniejszy wydaje dźwięki, a żołądek, jako energiczniejszy spożywacz, lepiej odżywia siły. Lecz jeżeli spojrzymy na ciało jako strój i tłómacza, porównanie wykaże przewagę na stronę kobiety. Piękna jej twarz wydaje się najdoskonalszem dziełem stworzenia. Postać kobiety jest, jeżeli można się tak wyrazić, tysiąc razy wymowniejszą, bardziej uposażoną darem słowa, aniżeli postać męczyzny. Męskie oblicze i ruchy posiadają jakąś szczególną energię w wyrażeniu i tonie; lecz wyobrażają one mowę francuzką dokładną, silną i ograniczoną. Przeciwnie postać kobiety, przypomina język grecki—wypowiada wszystko. Cudowne narzędzie zręczności, bogactwa, rozmaitości, nadaje się do wszystkich odcieni. Męczyzna

ma dziesięć rodzajów spojrzenia, kobieta ma ich—sto; mężczyzna ma jeden uśmiech, kobieta tysiąc. Zwłaszcza głos u nas dźwięczny lecz gruby, obfituje u kobiet w pół i ćwierć tony, które są niejako odgłosami wszystkich drgnień serca i myśli.

Tak więc odnośnie do ciała, mężczyzną przeważa tem, co ciało posiada najpotężniejszego, kobietą tem, co ono ma najdelikatniejszego. Oto jest równość w różnicy.

Przejdźmy do zbadania jej duchowego jestwa.

Jako pierwszy przedmiot nasuwa nam się pod rozbiór umysłowość, to jest rozum wraz ze swymi surowymi przymiotami i wyobrażnia z swoim wesołym i ruchliwym orszakiem.

Czy mamy naprzód mówić o tym praktycznym rozumie codziennego użytku, który polega na umiejętnie zrozumianym rozkładzie życia powszedniego, a od którego zależy koniecznie duch porządku, przezorność w wewnętrznym zarządzaniu, i sztuka godzenia wydatków z zasobami domowymi? Określając taką umysłowość, należy ją uznać jako przyrodzoną własność kobiet. Można nawet z tego wywnioskować, że gdyby kobiety przygotowane do niej za pośrednictwem odpowiedniego wychowania, to w zarządzie dochodami, w prowadzeniu prywatnych interesów okazałyby uważną na każdy szczegół roztropność i drobiazgową przezorność, które często wyłącza siła umysłu męskiego. Mężczyzna jest lepszym przemysłow-

cem aniżeli kobieta, kobieta zaś lepiej prowadzi interesa aniżeli mężczyzna; pierwszy lepiej umie zarabiać, druga lepiej zachowywać majątek. I tu więc znowu równość w różnicy i konieczność w stowarzyszeniu.

Rozumem także jest ta trafność umysłu, która w trudnych okolicznościach życia, każe nam wybierać właściwszą drogę. Mężczyzna i kobieta okazują w tej mierze przymioty i wady wprost sobie przeciwne: mężczyzna powoduje się bardziej rachunkiem i osobistym interesem,—kobieta namiętnością i uczuciem; jedno sądzi instynktem, drugie rozważą, on widzi prawdę, ona ją czuje. Zapytajmy o radę kobiety, odpowiedź jej wytryśnie wyrazem—tak lub—nie, jak iskra z potraconego krzemienia, ale nie zmuszajmy jej, ażeby rozbięrała przed nami motywa swego zdania; być może, że ich nie zna, może przedstawiłaby niedostateczne powody, a jednakże ma słuszność. Nie nawykła do surowych prawideł logiki, do ścisłego wywodu pojęć, jak poeta sądzi o wszystkim—z natchnienia. Przeciwnie w mężczyźnie pierwszą podstawą zdrowego rozsądku jest rozważa: jako pewny lecz powolny doradca, chcąc drugich oświecić, potrzebuje naprzód oświecić samego siebie, musi mieć przed oczyma wszystkie *za i przeciw*. Sąd swój zdobywa jedynie siłą rozumowania.

Któryż z tych dwu rozsądków ma wyższość nad drugim? Żaden. Rozdzielmy je, będą miały wartość równą; złączmy—zwiększy się ona w dziesięciokrotność.

Od rozumu zależy jeszcze i ta władza która nam służy do poznania drugich i samych siebie. Poznawanie drugich ma dwa cele: ludzi i człowieka, jednostkę i gatunek. Przenikliwość kobieca jest niezrównaną w sądzeniu jednostek. Najmniejsze poruszenie serca, najbardziej ukryte śmieszności, najtajniejsze drgnięcia są dla niej tak widoczne, jak zewnętrzne fakta. Cały system obrony i panowania kobiet wspiera się na tej znajomości—a jest ona tak głęboką, że często wystarcza im jako przeciwwaga dla władzy, praw i obyczajów. Uzbrojona tą właśnie wszechpotężną wiedzą, żona wywalcza sobie nieraz swobodę, zalotnica rządzi wsparta na tej ruchomej a jednakże niewzruszonej kotwicy, Celimena zaś ośmiela się powiedzieć do Alcesta owo wzniosłe: „*Mnie się podoba!*” Lecz na tem ogranicza się bystrość niewieściego umysłu. Kobieta zna wybor nie mężczyzn znajomych; lecz nie zna mężczyzn. Nic nie ujdzie jej uwagi w jednostce — prawie wszystko dla niej ciemne w gatunku. Gdy więc idzie o wzniesienie się do uogólniania pojęć szczegółowych, gdy trzeba z nich wyprowadzić albo filozoficzne prawa duszy ludzkiej, albo umiętny wykład męskich zdolności, albo wreszcie gdy idzie o oznaczenia i zbadanie wielkich ruchów mas narodu, zgromadzenia, wtedy znika kobieta a ukazuje się mężczyzna. Dziedzina faktów jest zbyt przytomną dla kobiety, a żeby jej nie miała przysłonić dziedziny idei. Nic bardziej tego nie dowodzi, jak jej sposób poznawania samej siebie.

Kobiety posiadają niepodobną do wiary wiedzę o swych uczuciach a nawet powierzchowności. Dzięki tej elektrycznej wrażliwości która odciska na sobie każdy niedostrzegalny ruch, mają one czas czuć tysiąc razy więcej, aniżeli my a nadto czuć że czują; wszystkie środki zalotności, umiętność spojrzeń, wyginania głosu, wreszcie ruchy, okazują nam w kobiecie istotę, która życia swojego strzeże w najdrobniejszych szczegółach. Można by powiedzieć że jakieś zwierciadło niewidzialne dla wszystkich, odbija ją ciągle dla jej własnych oczu, a jednak *gnotti secutoni* (znaj siebie samego) w obszernem filozoficznem znaczeniu, jest jej obce. Nie posiada się ona naukowo, nie może się określić. Tak nawet być musi. Zdolność analizy prawie zawsze wyłącza zdolność syntezy. Umysłowość ludzka jest tak niedoskonałą nawet w swej wielkości, że jej wyższość często służy za granicę. Sławny Geoffroy Saint-Hilaire przez swą rozległość sentetycznych poglądów i głębokie zrozumienie ogólnych praw natury, był spadkobiercą Buffona, dla tego też z trudnością zdobywał tę dokładną wiedzę szczegółowych faktów, którą jaśniał analityczny geniusz Cuvier'a. Wyraził to właśnie w pięknym i głębokim zdaniu: „Rzecz szczególna, powiada z naiwnością człowieka wyższego umysłu, kiedy przechadzamy się z p. Cuvier po galerii małą, on widzi ich tysiąc, ja tylko jedną.” Ten posiada geniusz jednostkowy, tamten ogólny: oto historia mężczyzny i kobiety.

Teraz pojmujemy że metafizyczne systemata, abstrakcje polityczne i ogólne pojęcia ojczyzny i równości, muszą być obojętne lub obce kobietom. Jeden tylko jest sposób wprowadzenia ich do niewieściego umysłu, a mianowicie przeprowadzenie ich przez niewieście serca. Odmałujmy kobietom wszystkie cierpienia, rodzące się dla jednostek z nierówności społecznej, a wtedy, lecz tylko wtedy, roznamiętnią się do *praw człowieka*. To co dla nas jest sprawiedliwością, dla nich jest miłosierdziem. Podobnie rzecz się ma z pojęciem Boga. Dla mężczyzny Bóg jest czymś, dla kobiet kimś: my go objaśniamy, tłumaczymy, niekiedy nawet tworzymy—one go kochają. Kobieta więc może w zupełnie oderwanych pojęciach, wznieść się przez naukę aż do rozumu, pojmującego, rzadko do rozumu tworzącego. Żadnego matematycznego odkrycia, żadnej metafizycznej teorii nie zawdzięczamy kobietom.

W Grecyi, gdzie uczennice z takim zapalem ciśnieły się na około wielkich szkół filozoficznych, gdzie Pitagoras liczył cały tłum kobiet pomiędzy swymi słuchaczami, ani jeden systemat filozoficzny nie wyszedł z głowy niewieściej. Rozumne jako tłumaczki, namiętne jako wyznawczynie, traciły zawsze potęgę tam, gdzie się twórczość zaczyna. Wiek nasz przedstawia nam bijący w oczy przykład. Znalazła się pomiędzy nami kobieta, którą natura obdarzyła męzkim charakterem i piórem; zdaje się że wszystkie przymioty tworzące filozofa, jak—zamiłowanie ogólnych idei, pogarda

dla przesądów, poczucie ludzkiej godności, wszystko to ona posiada. Współczująca i reformatorska jej litość, oburzona wszelkiego rodzaju niewolnictwem,—zarówno niewolnictwem robotnika i nędzarza, jak żony, przejęła się wszystkimi ludzkimi i społecznymi zagadnieniami. Czy wytworzyła jaką teorię? Bynajmniej. Nawet w swej roli socyalistowskiego autorstwa, pozostała kobietą, to jest echem, zwierciadłem, arfą eolską; odbijały się w niej kolejno wszystkie teorie teoretyków, z którymi ją przypadek lub instynkt zapoznał.

Po za każdą jej myślą wygląda jakiś myśliciel. We wszystkich jej systematach, jedna tylko rzecz pozostała jej własną, to jest dusza, która je odczuwa i styl, który je wyraża. Kobiety są filozofami tylko sercem.

Wspomnienie to przeprowadza nas do innej władzy umysłu, która ma za przedmiot sztuki, to jest wyobraźnię.

Kobiety są artystkami z temperamentu. Wrażliwe jak artysta, jak artysta będące prawdziwymi narzędziami dokładności, odczuwają i wskazują, że tak powiemy, najbardziej niedostrzegalne zmiany atmosfery w dziedzinie uczuć. Jak artysta wszystkim co błyszczące upajają się, jak artyście świat rzeczywisty im cięży—a więcej aniżeli artysta posiadają wzniosłych przymiotów. Artysta w uniesieniu, nawet w miłości, widzi tylko sławę, to jest siebie. Kobieta w sławie nawet widzi tylko miłość, to jest kogoś drugiego. Wszystko więc

zdaje się powoływać ją na pierwsze miejsce w sztuce.

Zkądże jednak pochodzi, że od starożytności aż do naszych czasów, nie można przytoczyć ani jednego wielkiego dzieła, na któremby wypisane było imię kobiety?

W malarstwie i rzeźbie, nie ma ani jednego obrazu ani jednego krajobrazu, ani jednego nieśmiertelnego posagu, którego twórcą byłaby kobieta!

W muzyce niema ani jednej symfonii, ani jednej opery, a nawet ani jednej sonaty (mówię tu o arcydziełach), którąby ułożyła kobieta!

W sztuce dramatycznej, nie ma ani jednej tragedyi, ani jednej prawdziwie sławnej komedyi, którąby wyszła z pod rąk kobiety.

W epopei tenże sam objaw, a z kolei historia nie podaje ani jednego niewieściego Tacyta lub Tucydyesa.

Jak wytłómaczyć te fakta?

Czy niedostatecznością niewieściego wykształcenia? Bez wątpienia jest to jedna z wywołujących je przyczyn, lecz nie jedyna a może nawet nie główna. Rzeczywiście nauka muzyki, na przykład, zajmuje daleko więcej miejsca w życiu kobiet aniżeli mężczyzn, — zawód sceniczny jest otwarty dla aktorek jak i dla aktorów, a jednakże ani ustawiczny stosunek z wielkimi dziełami harmonii, ani nieustanne stykanie się z upodobaniem publiczności, co w części stworzyło Molièra, Szeks-

pira i Lesage'a — nie nadało kobietom geniuszu dramatycznego lub muzycznego.

Należy więc szukać rozwiązania zagadnienia gdzie indziej, to jest w naturze osób i rzeczy.

Na czem polega geniusz dramatyczny? — Mówię geniusz a nie talent. Na znajomości nie tylko ludzi lecz i człowieka. Rasyn nazwał go szczytnym rozumem, znaczy to, mówiąc jego wyrazami, że ani dowcip ani bystrość ani znajomość jednostek, ani trafne spostrzeganie codziennych śmieszności, nie są dostateczne do wytworzenia go i że za podstawę wymaga tej potężnej i płodnej władzy, która wznosi się po nad ogół ludzkich istot. Geniusz reprezentuje w dziedzinie wyobraźni, to co w dziedzinie filozofii siłą syntezy.

Co stanowi wyższość w historyku? Oto wiadomość o wielkich politycznych i społecznych ruchach, filozoficzne pojęcie ogólnych praw duszy ludzkiej; pewne ocenienie namiętności i instynktów mas, nareszcie dar odrywania się od swej epoki i kraju a wciskanie się w inne wieki i narody, nie przestając wszakże ich sądzić — słowem wszystkie władze uogólniania i abstrakcyi.

Zkąd wypływa nie zrównana wielkość epopei? Stąd że ona jedynie pomiędzy wszystkimi dziełami sztuki jednoczy w jednym fakcie cały wiek cywilizacyi, cały arnód i wiarę. Jest to najpotężniejsza poetyczna synteza.

Otoż jeżeli odniesiemy się do moralnej analizy, którą tu dopełnić usiłowaliśmy, przekonamy się

iz zdolnościami z których się składa geniusz, są te, których właśnie brak naturze niewieściej. Kobiety więc w najwznioślejszych kształtach sztuki, mogą okazać się przemysłowemi, wzruszającemi, nawet wymownemi, lecz rzadko wyższemi. W zamian albo raczej w skutek tegoż prawa, istnieją cztery drugorzędne rodzaje, które dozwolają im osiągnąć świetne powodzenie: elegia, powieść, listy, pogawędki. Tu uwydatniają się wszystkie ich przymioty, wady zaś stają się przymiotami.

W elegii poeta, nie jest twórcą który panuje nad uczuciem, lecz natchnionym niewolnikiem, który mu ulega. Dusza upojona sobą lub rozrzuwniona nad sobą, unosi się lub rozmawia z sobą. Kobiety w tej poezji serca wynalazły niezrównane dźwięki. Safo była tylko jednym najświetniejszym ¹⁾ głosem w pięknym chórze poetek, jakeimi szczyliła się Grecya. I w naszych, czasach w których zawód literacki znów stwarza się dla kobiet, miłość i przywiązanie macierzyńskie znalazły w nich mniej uczonych, lecz może prawdziwszych i głębszych tłumaczy aniżeli w wielkich poetach.

Powieść tak się ma do epopei i dramatu jak jednostka do masy. Wszystko co jest najbardziej

¹⁾ Patrz w tej mierze w *Encyclopedie nouvelle* wyborny artykuł p. Mongin.

osobistem w każdej jednostce, co jest prawdziwem po za i obok prawdy ogólnej, rozmaitość, oryginalność, nawet dziwactwo, stanowią jej najbogatszą i najnaturalniejszą dziedzinę; w sercu ludzkim szuka ona przedewszystkiem tajemnic. Żyje głównie analizą; dla tego też pomiędzy arcydziełami epopei rodzinnej, nie wahajmy się zapisać księżnej Kliwii, Korynny Adeli de Sénange, Mauprat'a.

Kobiety są dla nas mistrzami i powinny być nimi w pogadankach i w stylu listowym. Coż rzeczywiście przedstawiają listy i rozmowy? Improwizacyę, zarówno improwizacyę uczuć jak i wyrazów. Z wrażenia rodzi się wyraz, następnie zaś z wyrazu wyradza się uczucie. Im bardziej myśl jest nieprzewidzianą dla mówiącego im więcej każe się domyślać słuchającemu, tem pogadanka wydaje się więcej zajmującą; gdy zaś ruch, spojrzenie, nacisk głosu przyjdą w pomoc słowu, wszystkie te drobne światy istotnych idei unoszą się w powietrze, podobne do tęczowych i nieujętych baniek mydlanych, znikające jak bańki za dotknięciem i jak one odradzające się pod nowym podmuchem. Ten talent należy przedewszystkiem do kobiet.

Za artystami twórcami, idą artyści tłumacze. Aktorzy czy śpiewacy, muszą jako główne przymioty posiadać dar obserwacyi szczegółów, giętkość organów nadających się do wszelkich ruchów myśli, a nadewszystko tę ruchomą ognistą i zmien-

ną wrażliwość, która mnoży prawie w żadziwiającym stosunku wrażenia i przeznaczone do oddania ich znaki. Ztąd też kobiety bardziej są z urodzenia aktorkami. Wszystkie wielkie śpiewaczki, jak nas o tem doświadczenie przekonywa, dosięgły najwyższego stopnia w rozwinięciu swego talentu przed dwudziestym rokiem życia, to jest po czterech latach nauki, podczas gdy wielki śpiewak potrzebuje ośmiu. Wszyscy widzieliśmy skończoną aktorkę która nie miała jeszcze lat dziesięciu; pći żeńskiej danem było wytworzyć cud do dziś dnia podziwiany w młodej dziewczynie, która w kilka miesięcy wzniosła się że tak powiemy, w oczach do najwyższego szczytu dramatycznej sztuki do której Talma, Lekain i Baron doszli dopiero po długiej pracy i w ostatnich latach swej męzkości.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o ważnej władzy intelligencji, a mianowicie o darze oceniania i korzystania z dzieł ludzkiego umysłu. Długie wczasy kobiet, ich silny zapal, zapewniały im zawsze wielki wpływ na te sądy, lecz byłże wpływ ten szczęśliwym? Czy gust niewieści jest równie pewnym przewodnikiem jak męzki? Tak i nie. Istnieje gust krytyczny, rozważny, wyrozumowany; niekiedy nawet wzniosły, nierodzący się z uprawy umysłu a rozwijający się przez robienie porównań, gust który, już to szuka przedewszystkiem w dziele jego stosunku do zasady sztuki lub jakiejś umówionej reguły, już to, jeżeli sędzia jest znakomitym, przenosi go, że tak powiemy,

w przyszłość, a ustanawia doraźny trybunał. Kobiety rzadko posiadają ten rodzaj gustu. Istnieje jednakże drugi instynktowny, niewyrozumowany, który nie troszczy się ani o styl ani o zręczność układu, lub który, jeżeli nawet je odczuwa, to wcale tego nie dostrzega. Wzruszenie jest jego przewodnikiem, życie pierwszą potrzebą. Dla niego ani przeszłość ani przyszłość nie wchodzi w rachubę; terażniejszość jest wszystkim, terażniejszość zaś, to jest zgoda artysty ze swoją epoką. Takim jest gust publiczności i kobiety. Najwykształcensze, skoro słuchać zacząć, stają się kucharkami Moliera. Zwiastunki każdego rozgłosu z pierwszego wyrazu odgadują człowieka, który się podoba swojemu wiekowi. One rozpoznają i witają rzucającą zaledwie pierwsze blaski świtania gwiazdę, która wie dzie do jego kolebki a ciągnąc za sobą ten ruchliwy unoszący się i powabny lud, który nazywamy młodzieżą, biegną wraz z nim uklęknać przed nowonarodzonem bóstwem. Za którym z tych dwa gustów, tych dwu przewodników powinien postępować geniusz? Za obydwoma. Wielkiemi są dzieła które należą do wszystkich wieków przez prawdę wieczną, lecz które także ściśle łączą się ze swoją epoką przez prawdę względną. Otóż podobać się kobietom, jest to być w zgodzie ze swym czasem. Ztąd to pochodzi świetna sława Rasyna, Jana Jakóba i Woltera. Kto zmusił tych poetów i filozofów do znizenia się aż do pojęć tłumu?—kobiety. Pewien znakomity profesor, mający w swym audytorjum

kilka kobiet—opowiada, że gdy rozwijając swój przedmiot doszedł do bardzo drażliwej kwestyi, oświadczył swym słuchaczkom, iż liczy na ich nieobecność na przyszłej lekcyi. Lecz gdy nadszedł dzień oznaczony, cóż spostrzega?—zamiast dwudziestu, sto kobiet. Co robić? Mówić jak do męskiego zebrania, byłoby to narazić się na niezrozumienie lub niechęć. Zmienia więc plan wykładu. Ta natrętna lecz pobudzająca obecność kobiet, nasuwa mu szczęśliwe myśli i zwroty w wyrażeniu; nie raz staje się jaśniejszym i głębszym. Kilka kobiet więcej, z zimnej lekcyi zrobiło znakomite dzieło.

Streśmmy powiedziane. Intelligeneyę posiadają zarówno kobiety jak i mężczyźni, różną raczej przymiotami aniżeli stosunkami. Czy ta różnica jest tu równością? Widocznem jest, że nie. Kobiety bowiem przeważają przymiotami drugo—mężczyźni — pierwszorzędnymi. Lecz zauważmy także, że te przymioty wyższe są udziałem tylko niewielu rzadkich wybrańców, wiązą się z wyjątkowymi położeniami i nie mogą być uważane ani jako potrzeba, ani jako reguła. Geniusz nie jest konieczny do utworzenia istoty intelligentnej; wreszcie intelligenca nie stanowi całości człowieka.

Pozostaje więc charakter. Wyraz charakter, jeżeli mamy się ograniczyć na jego dwu powszechnie używanych określeniach, oznacza zwykły stan duszy czyli humor, siłę moralną czyli odwagę.

Co się tyczy humoru kobiety warte są albo daleko więcej lub mniej od nas. Są pomiędzy nimi charaktery szatańskie, lecz są także i anielskie. Gdy kobiety mają humor jednostajny, jednostajność ta, która zdaje się pochodzić jedynie z nieobecności błędu,—staje się u nich zbiorem cnót; wdzięk, dobroć, współczucie są jej skutkami. Ileż porywających przymiotów w tym jednym wyrażeniu: cudowny charakter! Wyznajmy zaś, iż stosuje się ono prawie tylko do kobiet. Pomiedzy dwudziestu mężczyznami niema ani jednego któryby wiedział, że łagodność jest siłą. Ich próżność zyskuje nawet na uniesieniach. Zdaje im się że przez taką niejednostajność humoru, mężczyzna czuje się silniejszym, panem; sądzą, że poniżyliby swą męskość, gdyby się stali łagodniejszymi. W zamian za to, siła moralna, którąbym nazwał władzą wykonawczą, z natury nie słabsza u kobiety, osłabia się jeszcze bardziej przez wychowanie. Kobieta nie umie działać, nie umie chcieć, gdyż nie ćwiczone ani jej charakteru ani woli ani działalności. Jednakże nie odmawiamy kobietom męstwa. Mają one swoje własne, tak jak my nasze i z pewnością nie jest ono ani co do swej ważności mniejsze, ani w zastosowaniu mniej użyteczne i mniej powszechne. Jeżeli idzie o potykanie się z niebezpieczeństwem, o przelew krwi, mężczyzna rzuca się śmiało a kobieta drży, jest to odwaga czynna i zewnętrzna. Lecz mężczyzna nie umie ani cierpieć, ani zdać się na los; choroby go obalają, straty majątkowe przygniatają; tu

właśnie tryumfują kobiety. Łagodne w niedoli, znoszą nie tylko własne, lecz i cudze nieszczęścia. Połowa mężczyzn podtrzymuje się wsparta niewieścią ręką. Kobiety dodają odwagi upadłemu kupcowi, zniechęconemu artyście.

Z obumarłym sercem śmieją się, ażeby ich pobudzić do śmiechu; przedstawiają zarazem rezygnację i nadzieję.

Nadewszystko zaś reprezentują ten zasadniczy przymiot, którym zakończymy nasz pobieżny rozbiór a mianowicie serce.

Serce nie wymaga określenia. Kto tylko ten wyraz czuje, rozumie go, a czuje go cały świat; gdyż mieści on w sobie wszystkie uczucia, tworzące z mężczyzny syna, ojca, brata, kochanka, męża, człowieka.

We względzie miłości synowskiej, dodajmy jeden rys do tego, o którym już mówiliśmy.¹⁾ Po między synami nie ma odpowiedniego typu Antygony.

Co do miłości macierzyńskiej, zauważmy że wszystkie starożytne i nowoczesne języki jednym słowem wyrażają przywiązanie brata lub siostry, męża lub żony, córki lub syna. Mówi się miłość synowska, braterska, małżeńska; lecz przywiązanie matki do dzieci oznaczone jest tak odrębnym

¹⁾ Księga I, *Dziewica*.

charakterem, że wszystkie narzeczka poświęciły mu osobną nazwę. Zarówno na południu jak na północy mówi się: miłość *macierzyńska* podobnie jak miłość *ojcowska*.¹⁾ Zresztą uczucie to musi mieć u kobiet wrodzoną siłę, gdyż spotykamy je nawet w sercach dzieci. Pewna pięcioletnia dziewczynka w ochronce, zmuszona dozorować kilkoro dzieci jeszcze młodszych od niej, płakała przed przełożoną. Zapytana o powód łez, odrzekła: *Moje córki są niespokojne*. Gdyby to chłopiec opowiadał, dodaje ochmistryni, powiedziałby: „Moi uczniowie;” prawdopodobnie byłby ich złażał, zamiast nad nimi płakać.

Przywiązanie małżeńskie ma swoje bohaterki, lecz nie znamy jego bohaterów. Jakież wzory mężczyźni mogą przeciwstawić Alceście, Eponinie, i pani Lavalette? Ta miłość jest nawet tak naturalną w sercu kobiet, że chociaż przygaszona inną namiętnością, często budzi się, gdy mąż wystawiony jest na niebezpieczeństwo. Nieraz wi-

¹⁾ Twierdzenie autora jest błędne, chociażby tylko w odniesieniu do naszego języka. Wszak mamy wyrażenia: miłość *siostrzana* w przeciwstawieniu do *braterska*, *żonina* w przeciwstawieniu do *mężowska* i t. p., a nawet tam gdzie brak przymiotnikowego określenia (np. nie ma *córczyzna*), zastępujemy rzeczownikiem (miłość *córki*), nigdy nie używamy atrybutu, przeciwnie stosunek znamionującego (np. nie mówimy: miłość *synowska* w znaczeniu miłości *córki*).

dzimy niewierną żonę, siedzącą u wezgłowia chorego i oszukanego męża, poświęcającą mu całe dnie i noce i zaniedbującą tego, którego kocha a który nie cierpi, dla tego którego nie kocha a który cierpi. Wprawdzie mąż będzie się bił za swą żonę, nawet wtedy gdy ona będzie mu obojętną, lecz to jego duma a nie serce ją broni. Braterskie przywiązanie, od czasu gdy równość podziałów zniosło zazdrosne współzawodnictwo, przedstawia także zachwycające wzory w bracie i siostrze. Stosownie do tego czy przewaga wieku nadaje jednemu lub drugiemu opiekunczą rolę, rola ta zmienia swój charakter, nie tracąc nic na wdzięku. Brat opiekuje się jako rycerz, siostra jako matka; przywiązanie obojga ma swoją osobną płeć, nie mając żadnych zmysłów.

Co się tyczy miłosierdzia, nikt nie zaprzeczy wyższości kobietom; jest to ich geniusz. Mężczyzna dając—daje tylko złoto, kobieta—dołącza do tego swe serce. Jeden luidor w rękę dobrej kobiety, wesprze więcej ubogich, aniżeli sto franków w rękę mężczyzny: miłosierdzie niewieście odnawia codziennie cud mnożenia chlebów.

W końcu idzie miłość. Jedno wyrażenie od razu rozpokuje przepaść pomiędzy kochającym mężczyzną i kobietą. Ona mówi: „Jestem twoją.” on zaś: „Do mnie należy.” Jest to różnica dającego i biorącego. Rozpoznajmy surowym okiem nasze mężkie kochanie a znajdziemy wiele pierwia-

stków obcych miłości. Próżność i zmysłowa żądza pozostawiają namiętności zaledwie czwartą część naszej duszy; nie licząc tego, że w tej nawet reszcie jest zawsze miejsce dla marzeń o chwale lub ambicyi. Artysta, uczony, spekulant, pozostaną sobą zostawszy kochankami; przy ukochanej kobiecie będą opłakiwać swe upadki i chęłpić się tryumfami, lecz zawsze sobą się chęłpią lub siebie opłakują. Kobieta kochająca może tylko kochać. Molière wynalazł dwie genialne kombinacye w Harpagonie; przedstawił go zakochanym—choć skąpcem, pozostawił go skąpcem—choć zakochanym. Gdyby był wybrał typ kobiety, koniecznie zwyciężyłby skąpstwo miłością. Rzeczywiście miłość tak głęboko zakorzenia się w duszy kobiet, że ją całą wypełnia a nawet odradza. Niech kokietka pokocha—zniknie kokieterya; niech pokocha lekkomyślna—zniknie płochość! Nieraz widziano kobiety zepsute w bezządzie odnajdujące nagle w głębokiej namiętności skromność, a nawet subtelności uczucia. Lecz gdy zepsuta mężczyzna rozkocha się w jakiej czystej dziewicy, cóż robi. Zamiast oczyścić się przy niej psuje ją na swój wzór. Kobiety niekiedy znajdują wszystkie cnoty w swej miłości, my najczęściej wprowadzamy występki do naszej. Jeżeli przypadek lub kaprys nastroczy mężczyźnie zakochanemu w jakiejś kobiecie, inną, której nie kocha, lecz której piękność albo stanowisko pochlebia jego próżności, pobłogosławi sposobność i skorzy-

sta z niej; kobieta zaś kochająca prawdziwie, odepchnie ze zgrozą podobny podział z drugim, mniejsza o to, czyby on był bohaterem czy udzielnym panem. Niektóre przeniosły śmierć nad taką męczarnię. Nawet dzieje wspominają o niejonej która poświęciła się przedmiotowi nienawiści, ażeby zbawić przedmiot miłości, a bezstronna statystyka wykazuje, że na dwadzieścia ośmnastoletnich dziewcząt osadzonych za kradzież, dziewiętnaście kradnie dla zaopatrzenia tego którego kochają. Wreszcie przybywa nam ostatnie świadectwo, potwierdzające szczególną siłę kobiecej namiętności. Dowiedziono że miłość istnieje w sercach dziewczyn upadłych! Ich surowy i posępny historyk ¹⁾ przytacza pomiędzy niemi przykłady namiętności dochodzącej nie tylko do heroizmu, co łatwo daje się pojąć, lecz aż do delikatności. Umieją nawet stworzyć sobie pewien rodzaj wierności dla ukochanego przedmiotu. W zupełnem zapomnieniu o sobie, w tej płatnej wymianie dowodów i wyrazów uczucia, zachowują często dla tych których kochają pewne oznaki przywiązania objawiającego się (któżby temu uwierzył) jakąś niewinną i czułą nazwą, uściśnieniem ręki, prawie dziewiczem pierwszeństwem, a gdy raz wydzieliła tę cząstkę miłości, nie nie mogłoby je skłonić ażeby ją komu innemu oddały. Ten ostatni rys odsłania nam nową tajem-

¹⁾ Parent-Duchâtelet, t. II.

nnicę niewieściego stroju, a mianowicie nieodzowną potrzebę ideału miłości i prawie stałą zależność namiętności fizycznej od moralnej. Dla mężczyzn, ciało jest prawie wszystkim w stosunkach płciowych—dla kobiet wszechwładną jest dusza.

Tak więc mężczyzna posiada przewagę w dziedzinie umysłowej,—kobieta zaś przewagą we wszystkim co się tyczy serca. Serce czyni z tych istot tak wåtłych, niezmordowane opiekunki ehorich: kobieta czuwa przez kilka nocy z rzędu, podczas gdy najsilniejszy mężczyzna wyczerpany kilkoma godzinami zasypia przy umierającym. Serce wzbudza w nich tę wzniosłą delikatność której my nigdy nie zaznamy. Pani de Chantal, w chwili gdy miała zostać matką, ujrzała męża którego uwielbiała, śmiertelnie ugodzonego na polowaniu przez nieostrożność jednego z młodych krewnych. Zrozpaczony młodzieniec chciał się zabić. Pani Chantal dowiedziawszy się o tem, każe mu powiedzieć przez miejskiego księdza, iż go naznaczyła na chrzestnego ojca dziecka, które miała wydać na świat.

Pewna biedna wyrobnica została przeniesioną do szpitala z powodu słabości krtani, co jej odjęło mowę. Boleść jej przechodząca wszelką miarę, wyrażała się łkaniem i strumieniami łez. Naczelnym lekarz poddał ją ścisłej i długi czas bezskutecznej kuracyi. Wreszcie gdy jednej nocy próbowała podług zwyczaju poruszyć uporne gardło,

wymknął się zeń wyraz—przemówiła—ocalona! Cóż robi? Naturalnie przywoła towarzyszek niedoli i rzeknie do nich: Mówię! Powie im to, ażeby usłyszyć brzmienie swego głosu. Nie, milczy. Bije godzina szósta, siódma; siostry dozorujące przynoszą jej pożywienie, ona ciągle milczy; tylko niekiedy chowa głowę pod kołdrę, zapewnia się o swoim wyzdrowieniu wymawiając po cichu kilka sylab. W końcu wchodzi lekarz i zbliża się do jej łóżka; wtedy ona z uśmiechem pełnym łez rzecze: „Panie, ja mówię—zachowałam pierwsze słowo dla mego zbawcy.”

Kobieta tylko mogła wypowiedzieć te wyrazy; gdyż dziedzina serca do niej należy. Otóż co więcej waży na szali boskiej i ludzkiej, co bardziej pomaga do udoskonalenia człowieka i szczęścia na ziemi, umysł czy serce? Kochać znaczy myśleć, myśleć nie znaczy kochać. Czemże są wszystkie filozoficzne systemata, wszystkie społeczne i polityczne utopie, wszystkie twory ducha, owe dzieła często przemijające które dziś wzniosłe, jutro mogą być płonne lub śmieszne,—czemże są w obec tej uwielbienia godnej i niewzruszonej cnoty, która nie zna ani wieku ani początku i która sama rzeczywiście zbliża nas do Boga, to jest czemże są w obec miłości! Niech zniknie w świecie geniusz, świat zawsze stanie się godnym wejścia swego Twórcy; lecz gdyby na nim zniszczono miłość i miłosierdzie ziemia stałaby się piekłem. Święta Teresa wypowiedziała tę myśl

szczytnemi słowy:” O jakże załuję szatanów! woła—one nie kochają.”

Rozbiór nasz ukończony. Jeżeli się nie mylimy, wynika zeń podobnie jak z badania dziejów ta widoczna prawda, że kobieta jest równą mężczyźnie, równą a różną. Podobnie więc jej wola, jak natura, powinny być równe i różne. Pewne domowe obowiązki i większa część społecznych wymagają uzdolnień męzkich; chceć je powierzyć kobietom, znaczyłoby to upośledzić gwałtem przysadzając je niższości. Lecz przymioty niewieście wymagają z kolei zużytkowania—trzeba im je przyznać tak dla nich jak i dla nas. Pewnym czynnościom tak samo brak kobiet, jak kobietom czynności. Żywioł który one reprezentują, nie reprezentowany dostatecznie, czyni próżnię. Próbowaliśmy określić ten żywioł,—poszukajmy dlań zastosowania w trzech wielkich kształtach życia obejmujących wszystkie pozostałe, to jest w życiu rodzinnem, zawodowem i społeczno-politycznem.

III.

Kobieta w rodzinie.

Życie rodzinne! Rzeczywistym celem tej długiej pracy jest, jak to rzekliśmy we wstępie, sławienie rozkoszy jakie rodzina daje i określenie

obowiązków jakie nakłada. Żywo nosimy wyryte w sercu to niewzruszone przekonanie, że z rodziną nie ma bezwzględnych nieszczęść a bez niej rzeczywistego dobra. Każda cnota, każdy powab, każda radość dla kobiety wydaje nam się tak ściśle złączona z losami domowego ogniska, że pomiędzy rozmaitemi reformami, jakich domagaliśmy się, nie ma ani jednej któraby nie miała za ostateczny cel uczynić kobietę godniejszą życia wewnętrznego. Niechże nam więc będzie wolno przedstawić w ostatnim i ogólnym poglądzie całą moralną wielkość, jaką może być winna rodzina kobiecie i kobieta rodzinie.

Święty tytuł matki rodziny przez długi czas wyrażał tylko ideę poświęcenia i przywiązania. O ile sądzę, jednym z zadań naszych czasów będzie wykazanie że być matką i żoną, to nieznaczy jedynie kochać lecz i pracować. Macierzyństwo jest powołaniem jednocześnie publicznem i prywatnem, małżeństwo zaś jest zawodem ze wszystkimi jego nadziejami i zajęciami. Któż to zaprzeczy odnośnie do macierzyństwa? Samo wyrażenie—macierzyńskie wychowanie—wypowiada wszystko. Czy kto zaprzeczy, że dziewczę zaledwie wystarcza miłość a żonie życie, jednej na przygotowanie się do czynności wychowawczynie, drugiej na wypełnienie ich? Powiedzieć kobiecie: będziesz wychowywała swych synów i córki, czyż to nie znaczy dozwolić jej i zobowiązać ją do nabycia wszystkich umiejętności i zarazem dostarczyć jej sposobności zużytkowania ich? Jeżeli nauczyciel-

stwo uważamy jako zajęcie wystarczające dla działalności mężczyzny, cóż powiedzieć o tej edukacji matczynej w którą ona wlewa nie tylko cały swój umysł lecz nadto duszę a nawet życie? Przypatrzcie się matce uczącej swe dziecko, badajcie jej fizyognomię, wsłuchajcie się w ton jej głosu i jeżeli możecie, porównajcie tę sumę energii i żywotności, jaką ona zużywa w ciągu godziny z obojętnością płatnego nauczyciela.¹⁾

Jeżeli dziecku udaje się, czy jej zachodzą łzami gdy zaś mu się nie powodzi, ściska jej się serce. Nadzieja, zniechęcenie, niepokój, wszystko co wchodzi w skład namiętności, spotyka ją w tem zajęciu. Schylona nad papierem kiedy dziecko pisze, zawieszona na jego ustach kiedy odpowiada,—towarzyszy każdej jego myśli, przyspiesza ją,

¹⁾ Należy tu jednak zrobić konieczną uwagę: tenże sam zapał matki w uczeniu swej córki lub syna, staje się niekiedy przeszkodą dla zupełnego powodzenia edukacji. Nie należy dzieci zbyt przeciążać, nie należy wymagać ażeby wszystko pojmowały, nie należy mieć za wiele względem nich ambicji. Nauczyciel płatny ma tę znaczną wyższość, że właśnie z powodu swej względnej obojętności, przybiera czas za współpracownika. Podobny do rozsądnego lekarza, który nie chce leczyć za pośpiesznie swych chorych, ażeby ich dobrze wyleczyć, ani nie niecierpliwi się lenistwem, ani nie oburza powrotnymi wykroczeniami. W końcu jest spokojnym. Spokojny! wiele znaczący wyraz w wykształceniu, wyraz nie znany matkom! Lecz w zamian za to posiadają one święty ogień. Nauczyciel jako przewodnik, matka jako współniczka, korepetytorka i dozoreczynie oto doskonały i płodny związek.

pomaga rozwinąć się, tworzy ją po raz drugi. Co do małżeństwa, niech ono się stanie tem czem być powinno, czem być może, a kobieta w dwu kierunkach rozpostrze swą działalność: naprzód w rządzeniu własnym majątkiem, następnie nawet w pięknej roli żony i towarzyszk. Nie idzie tu o przerabianie praw, trzeba tylko wprowadzić do małżeństwa objaw który doń należy, i który tylko w połączeniu z niem może być dobroczynnym, — objaw dawny jeżeli nie jak świat to przynajmniej jak cywilizacya, zyskujący coraz większe miejsce na ziemi, w miarę jak osobistość kobiety się wznosi. Tłómaczę myśl moją.

Mężczyźni, zajmują wszystkie stanowisku; są sędziami, obrońcami, poetami, żołnierzami, prawodawcami, uczonymi, cały świat na nich tylko się toczy. Jest to fakt dotykający; lecz po za tą widzialną rzeczywistością istnieje niekiedy inna ukryta, która tamtą ustala lub ją modyfikuje. Czy wszystkie te wytworne słowa którym mówca winien swą chwałę, czy dowody energii opromieniające ludzi publicznych — rodzą się z nich samych, czy też może po za uroczystym dniem ukazującym tych ludzi na podziw tłumowi w całym blasku ich potęgi, kryje się w pół cieniu tajemnicza istota, która, chociaż ogół tego nie słyszy, łączy swój głos z tym porywającym głosem, która udziela, chociaż ogół tego nie widzi, swej siły popędu tej wzniosłej działalności? Dla spostrzegacza jest to rzecz nie ulegająca wątpliwości. Przeglądając myślą znakomitych i znanych wam ludzi, a nieraz

zagłębiając się w tajemnicę ich życia, odkryjecie tam jakąś kobietę, która przyjęła udział w ich postępowaniu; one są natchnieniem tak jak oni czynem. Fakt ten prawdziwy oddawna, staje się niemal regułą od czasu jak się wychowanie kobiet umocniło. Niejedna męzka natura jest dwoistą, że tak powiem, dwu-płciową — męczyzna nie może być zupełnym, tylko w połączeniu z kobietą i przez nią.

A zatem! jedynie małżeństwo może nadać temu kobiecemu oddziaływaniu charakter ciągłości i czystości. Nie wierzę w dobroczynny wpływ kobiety której nie kochano wczoraj i która nie będzie kochaną jutro. Uczucie pozbawione wspomnień i nadziei nie może radzić wiedząc o swej krótkotrwałości, i spieszenie udowadnia swe istnienie gwałtownością panowania. Kobieta budząca takie uczucia jest panią a nie towarzyszką. Lecz długie życie które przebiegli i które przebiedziesz mają razem, wspólność przyszłości i przeszłości, zwłaszcza dzieci i ich wychowanie, wszystko to w małżeństwie nadaje władzy niewieściej spokój i powagę które czynią dla niej z tego małżeństwa prawdziwy zawód. Życie dla kogoś, świadczyć o sobie przez kogoś, zniknąć w chwale lub cnoście których jest się źródłem, ukazywać dobrodziejstwo a kryć dobroczynność, uczyć się ażeby ktoś inny umiał, myśleć ażeby ktoś mówił, szukać światła ażeby ktoś inny błyszczał, zaiste niema piękniejszego przeznaczenia dla kobiety; wszystko to bowiem znaczy poświęcić się. Jakiż zaś jest szla-

chętniejszy zawód nad poświęcenie? Jakaż życiowa działalność może lepiej zgadzać się z wszystkimi przymiotami kobiety? Ten pół-cień odpowiada jej w dal usuniętemu stanowisku, przerywana działalność — fizycznej niemocy, chwilowe wybuchy — zapałowi, czujność — przebiegłości, a nadewszystko to życie pocieszycielki jej duszy! Każdej żony, prawdziwej żony, karyera jest karierą jej męża. Weźmy uczonego. Wynałazczy i ognisty geniusz zmierza zawsze do ogółu rzeczy. Płodna jego działalność rozpościerająca się od razu na wszystkich punktach nauki odsłania w niej, ile razy się tylko pograży, nieznane głębiny. Jakaż to sława! powiecie... Tak, lecz niekiedy także — jakaż boleść! Ślepa mierność nie uznaje go, przenikliwa uderza nań, umysły tępe które go nie rozumieją, i zawistne które go dobrze rozumieją, pragną go wspólnie zaliczyć między szalonych; żtąd szyderstwo, rozpacz, a nawet wątpliwość we własne siły. Zdaje się że polegnie.... Bądźcie pewni że żyć będzie, gdyż obok niego stoi kobieta, jego żona, która go odgadła i ukazuje mu przyszłość. Ona to przywiązuje go znowu do jego ciężkiej pracy: „Wytłomacz mi swe myśli i projekta, wiem mało, lecz sam Chrystus nie gardził ubogimi duchem, gdy byli bogaci sercem. Mów więc.” Zaczyna; też same myśli które zrozpaczony uważał za umarłe, powracają do życia, w miarę jak je wypowiada. Konieczność przeprowadzenia tych poważnych odkryć do umysłu, któremu one są jeszcze obce, zmusza go do ja-

śniejszego i zrozumialszego języka; on tworzy opowiadając, ona potężnie słuchając. Wtedy on ucuwa zapał, rzuca się do walki, tryumfuje, największą zaś radością jego żony jest zapomnienie w tem zwycięztwie, że on byłby go może nie odniósł bez niej. ¹⁾

Podobnie jak uczony, czemuż byłby artysta bez kobiety? Bóg, który zdaje się że nazwał artystów swymi wybrancami, nie stworzył istot bardziej nieszczęśliwych. Poczucie piękna i odraza do brzydoty, nastęrczają rozmaite udręczenia możliwe do pojęcia tylko dla tych, którzy ich doznają. Czuła wrażliwość budząca się pod działaniem światła, miękcząca się rzewnem słowem, pozostawia ich bezbronnych na zetknięcie się z twardymi warunkami życia. Są oni względem drugich tem, czem chodzący boso po kamieniach obok swych towarzyszy zbrojnych w tęgie obuwie. Jedynie kobieta ma tak delikatną rękę, że nie rani wyobraźni tych chorych dzieci. Czegóż brakowało Tassowi? Kobiety. Czego brakowało Kamoensowi? Kobiety. Gilbert mając żonę, nie byłby umarł z rozpaczyny a Malfilatre z głodu. Nie jeden malarz uznany dziś za mistrza, docze-

¹⁾ Trzeba zauważyć, że to może się stosować nie tylko do geniuszów pojawiających się rzadko, lecz w ogóle do wszystkich ludzi zajętych poważnemi badaniami. Ukazujemy tylko szczybel najwyższy — resztę drabiny odgadnąć i zakończyć łatwo.

kałby się zgaśnięcia swego geniuszu w nędzy gdyby żył samotnie. Patrzcie nań, ideał jest jego marzeniem, wszystko co ziemskie znika przed nim, a jednak żyć on musi—żona myśli o tem, o czem on zapomina. On zajęty swemi wzniosłymi marzeniami, namiętną pogonią za pięknem, ciąglą pracą,—ona zaś bierze na siebie troski materialne, urządzenie codziennego życia i wykształcenie dzieci. Siedząc przy drzwiach tej pracowni którą czci jak świątynię, strzeże naokoło ciszy, czuwa ażeby żadna światowa wrzawa nie przeszkadzała twórcy w jego miłującym tworzeniu. Dla siebie zachowała całą przykrą i prozaiczną stronę życia, niedomyślając się nawet tego z dwu sposobów istnienia wybrała poetyczniejszy, poświęcenie bowiem jest poezją w czynie.

Jeżeli porzucimy sztuki i zajmujemy się zbadaaniem publicznych obowiązków, jakże szlachetny udział mogłaby w nich przyjąć żona! Przedstawmy sobie męża stanu. Przypuszczam że on jest takim, jakim chciałbym go widzieć, to jest dumnym lecz dumnym z przekonania o swej sile, szuka nie tryumfu próżności (gdyż jest to cel małych dusz), lecz tryumfu swych myśli, gdyż je uważa za dobroczynne. Dochodzi do władzy—zostaje reprezentantem, wreszcie ministrem. Wszystkie jego zamiary są jeszcze czyste, lecz otaczająca go atmosfera zgubna. Naokoło niego wije się niewiara pod nazwą doświadczenia, despotyzm pod maską konieczności, duma, przykład, używanie tej władzy której tak rzadko bezkarnie się dotyka-

my—wszystko skłania go do nieznacznego przedstawiania osobistego w miejsce ogólnego interesu. Któż go wesprze na tej trudnej ścieżce? Jedna tylko istota może to uczynić, to jest kobieta,—żona własna. Mając wzrok utkwiony w tę idealną rolę o której od tak dawna dla niego marzyła, spostrzeże najłżejszą plamę mającą go oszpecić. Stojąc po za sferą działania, a więc sądząc spokojnie, nie ulega nieznacznym zmianom jakie sprowadza postęp czasu. Dwa tylko punkta ją uderzają, punkt wyjścia i przybycia. Jeżeli mąż chce zrobić coś nagannego natychmiast wydaje ona okrzyk trwogi; niema sofizmów, któreby ją mogły oszukać, gdyż dzięki Bogu! kobieta nie argumentuje lecz odczuwa. Niech on zgromadzi jedne względy na drugich, mające udowodnić jego postanowienia, niech je nawet przed nią udowodni, ona nie wysłucha; serce ostrzega ją swym wykrzykiem że on nie ma słuszności, ona zaś rozumie tylko ten krzyk a podtrzymana samemi swemi wadami, nierozwagą i zamięłowaniem przesady, ocala go od popadnięcia w błąd mogący stać się zgubą.

Wzniesiona do tej słusznej wysokości działalności żony i matki, przedstawia nam jedno z najszlachetniejszych posłannictw życia, a sąd ogółu powinien ogłosić je za najwyższe. Inny tytuł obdarza kobietę rzeczywistym królestwem, to jest tytuł pani domu albo lepiej gospodyni. Od gospodyni zależy wewnętrzna pomyślność, zdrowie dzieci i dobrobyt męża. Zajmuje się ona zarówno

pięknem jak i dobrem, gdyż urządzenie mieszkania jest niejako dziełem sztuki, którą ona stwarza i odnawia codziennie. Dobra gospodyni powinna posiadać wszystkie niewieście przymioty, porządek, bystrość, bacność i słodycz. Ona podpira nadwyrężone majątki, umie przekształcić zamożność w bogactwo, a konieczną skrupulatność w wygodę. Ona w końcu rządzi ażeby zbawić, a panowanie jej jest realniejszym aniżeli ministrów i króli. Czy król chociaż najzdolniejszy może to co nazywamy jego królestwem, zasłonić od niepogody a drogi i plony od spustoszeń? Czy ma jakąkolwiek władzę nad duszami? Czy może nakazywać swym poddanym ażeby mówili lub milczeli? Ludzie i rzeczy—wszystko mu się wymyka. Przeciwnie, gospodyni trzyma w swym ręku, że tak powiem, każdego mieszkańca i każdą rzecz swego małego królestwa. Usuwa z domu grubiańskie słowa i gwałtowne czyny, udoskonala zarówno służących jak i dzieci; nikogo nie dotknie cierpienie ażeby ona mu zaraz nie przybiegła na pomoc. Ona to sprawia że sprząty są w porządku a bielizna zawsze czysta. Duch jej napelnia całe mieszkanie, urabia ona je podług swej woli a niczego nie brak w tym domowym rządzie, bo nawet idealnego wdzięku. Któż z nas idąc wieczorem przez wieś około mieszkań chłopskich i widząc przez okno płonące ognisko, nakrycie położone na prostym lecz czystym obrusie i dymiące się jedzenie,—któż mówimy wtedy nie pomyślał z pewnem, że tak powiem, poetycznem

rozrzewnieniem o tym biednym robotniku powracającym do domu, który po długim dniu pracy około ziemi lub gipsu, i po wyziębieniu się na deszczu, wchodzi do tej czyściutkiej izdebki ażeby dać wytchnienie oczom i sercu znudzonym tyłu przykremleni mozołami. Być może że on sobie nie zdaje sprawy z wrażenia błogości lecz je odczuwa. Czyż sam nawet myśliciel po długich i oschłych rozmyślaniach, nie znajduje pewnego spoczynku (który on idealizuje) w widoku zajęć gospodarczych? Mleczarnia w której masło zao krągała się, wświecne bryłki posiane kropkami rosy, balia w której moknie bielizna, miednica w której smażą się owoce, są to przedmioty wlewające spokój a nawet przejmujące jakimś pogodnem wzruszeniem, jak wszystko co się łączy z rodziną i naturą, jak widok pasącej się krowy, lub równiny na której odbywa się żniwo. Starożytni odczuwali i cudownie wyrażali tę domową poezję. Odyseja nigdy nas bardziej nie zachwyca jak wtedy, gdy pod postacią Nausiki i Penelopy przedstawia księżnę zrównaną z gospodynią, a Ksenofont nic nie skreślił doskonalszego nad obraz rozkoszy młodej matki. Zresztą to imię matki rodziny które zarazem oznacza żonę, matkę i panią domu, posiada taką powagę, że spotykamy je otoczone aureolą szacunku i miłości, nawet w głębi tych sere które zdaje się zupełnie zapomniały o jego świętości.

U świętego Łazarza imię to wywiera pewnego rodzaju czary na biedne, upadłe istoty, zamknięte

w więzieniu.¹⁾ Najbardziej pocieszające wyrazy, najwytrwalsze starania otaczających je osób, zdolne są tylko natchnąć je wdzięcznością połączoną z niewiarą. Lecz gdy pomiędzy nich wejdzie matka rodziny, gdy im udzieli rady i pomocy, natychmiast ogarnia je wstydlive uszanowanie. Ręka Chrystusa dotykająca ran trędowatego, nie wydawała się temu nędzarzowi więcej cudotwórczą i litościwą, jak dla upadłych dziewcząt opiekunczą ręka matki rodziny. Równie jak ona zazdrośnie o swą godność, jak ona czujące odległość jaka je od niej przedziela, nie wymagają od niej niczego i nieprzebaczyłyby jej, gdyby się z niemi obchodziła jak z równymi. Ich surowy historyk opowiada, że pewna robotnica matka dwojga dzieci, wprowadzona do więzienia świętego Łazarza, gdy zawiązała poufale stosunki z niektórymi znajdującymi się tam kobietami, te odtrąciły ją z gniewem, a jedna z nich zawołała: „Mówi z nami jak gdybyśmy były uczciwemi, a przecież jest matką rodziny! To okropne!”

Takie jest troiste władztwo kobiety na łonie spółki małżeńskiej. Lecz rodzina żyjąca pośród cywilizacyi nie ogranicza się na tej grupie utworzonej z małżonków i małych dzieci. Gdy ją śmierć ojca lub matki rozwiąże, natychmiast pań-

¹⁾ Fakt ten przytoczony jako pewny przez Duchâtelet'a, potwierdziły mi najwiarogodniejsze usta.

stwo rozpościera fikcyjne i opiekuńcze ojcowstwo działające za pośrednictwem opieki i rady familijnej. Kobiety są usunięte z tego sanowiska a powinny zająć na niem pierwsze miejsce.

Mężczyźni mianowani członkami rady familijnej najczęściej tylko myślą o tem ażeby wyminąć obowiązki. Najłżejszy pozór służy im za powód nieobecności, a sędzia pokoju widzi się nieraz zmuszonym zastąpić ich obojętnymi lub obcymi. Jeżeli są obecni, po większej części nie zajmują się ani rozbiorem ani uprzedniem zbadaniem rzeczy; wysłuchają mniej więcej to co im ktoś powie,—opiekun zostaje panem a pupil sierotą. Czemże zaś jest ten opiekun? Często nieskazitelnym administratorem, rzadko ojcem. Instytucyom tym brak właśnie tego, co je powinno tworzyć i jedynie może je utrzymać przy życiu, to jest miłosierdzia i przywiązania. Mężczyźni porwani i pochłonięci przez prace pozadomowe, nie mają ani zapалу duszy, ani wolnych chwil których wymaga takie przybrane ojcowstwo. Najlepsi, ci którym sumienie każe wypełniać te czynności jako obowiązek, okazują w nich nieoszacowane przymioty ludzi umiających zajmować się sprawami, czuwają nad niem małoletniego, bronią jego interesów, troszczą się nawet o uprawę umysłu, lecz jego dusza, istota moralna, nie jest bynajmniej przedmiotem ich starań; bronią go lecz nie kochają. Powołajcie kobiety tak jak mężczyzn do tych dwu obowiązków a wszystko natychmiast się zmieni. Opieka w ręku siostr lub przyjaciół stanie się

macierzyństwem, nie przestając być zarządem, rady rodzinne odżywiają się ich wpływem. Wykształcone do zajmowania się sprawami prywatnymi, dzięki swemu własnemu oswobodzeniu, lepiej uzdolnione do czynu i bardziej oświecone do współubiegania się z mężczyznami, których współzawodnictwo uczyni akuracniejszymi, łącząc swą serdeczną przezorność, umysł wnikający w szczególności, znajomość rzeczy i skłonność do moralnego doskonalenia, z chłodniejszym i pozytywniejszym umysłem męzkim, uczynią one wreszcie z opieki i rad rodzinnych rodzinę. Tym sposobem urzędy te podniosą stanowisk kobiet a kobiety podniosą stanowisko tych urzędów.

IV.

Kobiety w życiu zawodowym.

Bardzo ważny wzgląd wstrzymuje nas na początku tej kwestyi.

W Ameryce, w wielu Stanach-Zjednoczonych mężowie nie pozwalają swym żonom chodzić na targ za kupnem zapasów żywności i sami je wyręczają w tym obowiązku.

To szczególne zjawisko odkrywa przed nami nowy punkt widzenia. Widocznie nie ma w takim przywłaszczeniu, ani pogardy ani zazdrości, jest tylko serdeczna troskliwość. System więc

wykluczenia wzbraniający kobietom wstępu do zawodów, może pochodzić z uczucia które nie jest ani despotyzmem ani ambicją. Poświęćmy kilka chwil rozbiorowi tego uczucia.

Wszystkie jednostki które w myśli idealizują obraz kobiety, zwłaszcza zaś poeci, zawsze je odsuwają od zetknięcia z życiem materyalnym. Kochanka, dziewica, anioł, kobieta młoda i piękna, wszystkie te rozmaite pojęcia jednoznacznie przedstawiają nam istotę, która zaledwie dotyka się ziemi końcem swych skrzydeł; nogi jej nie stępują, ręce nie pracują, a ta bezczynność którą dla niej zamieniono w prawo, jest hołdem złożonym delikatności jej serca i świątobliwą pieczą nad słabością jej ciała. Tylko ludy dzikie lub najubożsi wieśniacy skazują kobiety na pracę około ziemi. W klasach oświeconych sam tytuł żony, chociaż tak surowy, wyobraża w najszczytniejszym znaczeniu, istotę zabezpieczoną od wszystkich przypadków życia zewnętrznego i świętobliwie ukrytą w cieniu domowego ogniska. Upominać się zaś dla kobiet o karyery zawodowe, nie jest że to obrywać skrzydła aniołowi i porzucać go na brudnych ulicach miasta, nie jest że to sprowadzać dziewicę z piedestału i wystawiać ją na spojrzenia ciekawych, nie jest że to narzucać kobiecie trudy życia, płacić żonę do przykrych kłopotów rzeczywistości, i tym sposobem wydzierać jednej powab, drugiej czystość, wszystkim zaś czarujący ideał skromności, z którego zdaje się iż Bóg uczynił wyróżniający przymiot, niejako ozdo-

bę kobiety. Obecność kobiet we wszelkiego rodzaju kantorach, czyż nie grozi im tysiącem niebezpieczeństw. Pomiędzy sprzedającymi i kupującymi sama osoba naraża się na to iż nieraz zostaje przedmiotem handlu, albo raczej handel jest często tylko pozorem. Młoda dziewczyna dostaje się do sklepu dla tego, ażeby być widzianą, młody człowiek zaś wchodzi dla tego ażeby widzieć. Sami nawet kupcy wyzyskują nieraz tę dwoistą żądzę, wynajmują za znaczne wynagrodzenie niejedną młodą i piękną kobietę którą umieszczają w swoim kantorze, jak gdyby na deskach teatru, stroją a twarz jej służy za szyld i przynętę. Co w takim życiu stanie się ze czcią, delikatnością, z wszystkimi w ogóle niewieściami przymiotami?

Te nader poważne i silne zarzuty upadają przed tem jednym wyrażeniem: kobieta żyje na ziemi. ¹⁾

Dostatek może jej niekiedy pozwolić na taką poetyczną beczynność, a młodość i piękność mo-

¹⁾ Wiemy o tem, iż piękna praca p. Jul. Simon zajmująca się robotnicą, tym zamyka się wnioskiem: iż kobieta powinna zostać strażniczką ogniska domowego i że po za niem jedynie mężczyzna powinien zarabiać na chleb dla rodziny. Każdy zapewne przyjmie myśl tę jako ideał, lecz urzeczywistnienie jej jest tak odległe i, obawiam się, tak niemożliwe, że nie możemy w niej obecnie szukać rozwiązania kwestyi smutnego położenia kobiet.

gą nawet jej tę beczynność we wdzięk zamienić, lecz dostatek, piękność, młodość, przypadają w udziale niewielu rzadkim wybrankom lub trwają zaledwie przez lat kilka, a trzy czwarte życia kobiety domagają się jako o dobrodziejstwo, lub poddają się jako konieczności wszechwładnemu prawu pracy. Naprzód sama nawet rola matek rodziny zmusza je często do jakiegoś zajęcia; muszą pracować dla wyżywienia dzieci lub utrzymania męża. Ta właśnie chęć pozyskania tytułu żony, nakazuje im wybrać jakiś zawód; trzeba ubierać posag ażeby zostać żoną i matką. W końcu i te które nie będą nigdy, lub nie są żonami, potrzebują żyć lub myśleć.

Ta podwójna konieczność rozcina kwestyę i wyraźnie ukazuje nam prawa kobiet odnośnie do zawodów przemysłowych i zajęć wyzwoleńnych.

Jakież są te prawa?

Powinny uzyskać do nich wstęp na równi z mężczyznami, w miarę swej pracy.

Otrzymywać zapłatę na równi z mężczyznami, w miarę swej pracy.

Porównajmy ich los z losem mężczyzn i niech słuszność zawyrokuje.

Naprzód przedstawiają się klasy robotnicze, ¹⁾ dziewczyny i kobiety z ludu.

¹⁾ Od czasu jak książka ta została napisana, wprowadzono znaczne ulepszenia w fabrykach. P.P. Baudrillart, Jul. Simon, Louis Reybaud, w szeregu znakomitych prac wyja-

W trzech wielkich fabrykacyach mieszczą się wszystkie w ogóle prace, jakimi się zajmują kobiety: wyroby bawełniane, jedwabne i wełniane.

Pierwsza kategoria przedstawia tylko dwie niebezpieczne czynności: młócenie i przygotowywanie materii. ¹⁾ Młócenie wzbija w powietrze gęsty obłok drażniącego kurzu i sprowadza tę straszną chorobę płuc, którą dosadny język warzstatów nazwał *suchotami bawełnianemi*. Wyłączenie prawie młóca kobiety. Przygotowywanie materii wymaga tak wysokiej temperatury, iż żaden robotnik nie może znieść tej pracy po skończeniu dwudziestu pięciu, najwyżej trzydziestu lat wieku. Prawie wyłącznie przygotowują materię kobiety. ²⁾

Przemysł wełniany przedstawia rzeczywiste niebezpieczeństwo tylko przy gremplowaniu. Gremplaczkami zaś są kobiety.

Śnili wszystkie te ulepszenia a dzieła ich znajdują się w ręku wszystkich poważnych ludzi. My jednakże pozostawiamy obraz takim jaki nakreśliliśmy w 1847 r.; naprzód dlatego, że on jest jeszcze jeżeli nie zupełnym to przynajmniej prawdziwym; następnie dla tego, że nic bardziej nie pomaga sprawie postępu jak wykazanie postępów już spełnionych.

¹⁾ *Tableau de l'état physique et moral des ouvriers*, par M. Villermé, de l'Institut, t. I str. 12, t. II, str. 208.

²⁾ *Tableau de l'état physique et moral des ouvriers*, par M. Villermé de l'Institut, t. II, str. 217.

Przy wyrobach jedwabnych są dwa rodzaje zabójczych robót. Wyciąganie kokonów i gremplowanie filozeli. Jedynie kobiety wyciągają i gremplują. Jedne siedząc przez cały dzień w czasie upałów przy naczyniu z gorącą wodą, muszą co chwila maczać w niej ręce ażeby wyciągać kokony, a oddychając smrodliwym wytworem zgnitych poczwerek, dostają zgnilej gorączki i krwotoku. Inne, młode Seweńskie dziewczyny przybywają ze swoich gór, świeże, czerstwe pełne zdrowia i siły a po upływie kilku miesięcy wpadają w przyszczowe suchoty. ¹⁾ Na ośm chorych, wypada sześć słabych na piersi.

Jeszcze nie wszystko powiedzieliśmy. Ani jedno z tych zabójczych zajęć nie daje robotnicy środków do życia.

Pracujące przy bawełnie zarabiają od szesnastu do osmnastu sous dziennie; przy wełnie od dwudziestu do dwudziestu pięciu; przy jedwabiu od piętnastu do dwudziestu. Bez wątpienia robotnica znosi okropne męki, traci w kilka miesięcy lata, siły i zdrowia; lecz przynajmniej ma chleb. Robotnik przy jedwabiu zarabia od dwu do trzech franków dziennie — robotnica — ośmnaście sous! Gdyby przynajmniej miała zapewnioną tę nędzną

¹⁾ „Villermé t. II, str. 232, Topographie de la ville de Nîmes“, sprawozdanie p. Chabanon, naczelnego chirurga szpitala w Uzès.

zapłatę. Lecz rok pracy nie liczy więcej nad trzy-sta dni — otóż piąta część ginie z tych osmnastu sous.

Gdyby przynajmniej te trzysta dni przyniosły im cały zarobek, lecz fabryki podlegają cząstkowym reformom, drobnym oszczędnościom! Kogóż zaś one przyniatają? Zawsze robotników najmniej płatnych, to jest kobiety. Tak więc ze wszystkich stron zmniejsza się nędzna ich płaca! Nie liczyliśmy jeszcze ani chorób tak często zdarzających się pomiędzy temi słabymi istotami, ani brzemienności i trudów karmienia! Nie zapuściliśmy się we wszystkie okropności cierpień odosobnionego przemysłu. Wszędzie zarobek kobiet tej klasy nie zrównoważył się z samą potrzebą jedzenia, a wszędzie zmniejsza się z dniem każdym. Ekonomisci wszystkich stronnictw przedstawiają fakt ten rzeczywiście w strasznym świetle. Kobieta sama która nie kupuje ani sprzętów, ani ubrania, ażeby wyżyć w mieście, potrzebuje co najmniej 248 franków na rok. W pierwszej zaś młodości zarobek jej w ogóle dochodzi do 172 fr., w sile wieku do 250, w starości do 126.¹⁾ Nie dość na tem. Robotnikowi nędza grozi głodem, robotnicy zaś głodem i hańbą. Gdy je potrzeba szaleństwem, a rozpocząć gniewem natchnie, spo-

¹⁾ *Du pauperisme de la ville de Paris* par M. Vée. — *Etudes sur l'administration de la ville de Paris* par M. Say. — Villermé, Tarbé, *Salaire et Travail*.

glądają na to ciało, które ich nie może wyżywić pracą i wtedy przypominają sobie że są pięknymi, a jeżeli nie to przynajmniej że są kobietami. Pozostaje im tylko ich płęć,—robią z niej środek zarobku.

W Reims, w Lille, w Sedanie nie jedna zalotnica, po skończeniu niewdzięcznej pracy, zaczyna to, co nazywa (nie będę w niczem łagodził dosadności tego strasznego wyrażenia), co nazywa swą *piątą ćwiercią dziennej płacy*.¹⁾

Parent-Duchâtelet świadczy, że na trzy tysiące upadłych, *tylko trzydzieści pięć miało stanowisko z którego mogło się wyżywić*, a tysiąc czterysta nędza wtrąciła w to okropne życie! Jedna z nich zanim się zdecydowała, nie jadła od trzech dni!

Tego rodzaju zjawiska i cyfry są bardzo wymowne.

Francya nie może się patrzeć bez głębokiego niepokoju na tę fatalną nierówność pomiędzy robotnicą a robotnikiem, gdyż nierówność ta jest ruiną publicznego zdrowia, publicznej moralności a nawet samego plemienia. Wiemy otem, o ile lekarstwa na takie klęski są trudne i często zgubne, i z pewnością będziemy się strzegli szukać ich w szalonych marzeniach tej lub innej sekty. Moralista jednakże nie ma prawa odwracać oczu od moralnego zła, dla tego że nie dostrzega nań

¹⁾ Villermé t. I. *Statistique de la ville de Reims*.

lekarstwa. Koniecznym jego obowiązkiem jest bezustannie mówić i powtarzać: oto rana! dopóki sumienie ogółu,—jedyny sędzia w tych trudnych kwestiach, nie wzruszy się na te boleści i nie postara się gorliwie, jeżeli nie usunąć, to przynajmniej je złagodzić, dopóki wreszcie nie pozostawi na pastwę cierpienia tylko nieuchronną częśćkę, której już wyrwać niepodobna.

W imię jeszcze słuszności i ludzkości powstajemy przeciwko męskiemu współzawodnictwu w zajęciach czysto niewieścich.

Są pewne zawody, których zarówno natura jak i ustawy na zawsze wzbrowiły kobietom. Dla czego prawo zgodnie z naturą nie ustanowi również podobnych zakazów przeciwko mężczyznom? Istotom które nie mogą być ani żołnierzami, ani kowalami, ani stolarzami, ani cieślami, nie należy wydzierać tych nielicznych zajęć, które im są dozwolone. Co robią w sklepach bławatnych wszyscy ci barczyści młodzieńcy, którzy silnych rąk używają do mierzenia materii lub sprzedawania wstążek! Precz, panowie, precz, nie tylko nie jesteście na swoim miejscu, ale nawet przywłaszczacie cudze. Miejsce to prawdziwie zdobyły sobie kobiety francuzkie; ono jest ich własnością. Ani włoszki ani niemki, ani angielski nie umiały dojść w handlu do tego użytecznego i zaszczytnego stanowiska. Jedynie francuzki, dusze artystyczne i kipiące życiem, walczyły o każdą piędź tej dziedziny i ażeby na pewno osiąść w niej jakąś

rolę wytworzyły ją sobie. Tak, ich to wynalazczy geniusz nadał narodowemu handlowi sławę wytworności. Jeżeli gust francuzki panuje nawet pomiędzy naszymi nieprzyjaciołmi, jeżeli nasi fabrykańci strojów i ubiorów, wszędzie znajdują wyznawców a nigdzie współzawodników, komuż to winniśmy? Kobietom. Zazdrość innych narodów może tak podnieść huty, iż one będą konkurować z naszymi, tak podnieść fabryki, że one przewyższą nasze rękodzielnie,—narody te mogą dalej wykraść nam mechaniczne wynalazki i przeschwycić na swój grunt nasze produkta naturalne, lecz jednej rzeczy nigdy nam nie wydrą, jednej rzeczy, która tylko istnieje we Francyi, to jest gustu. Ameryka, Niemcy, Hiszpania, Anglia, wszystkie kraje muszą przyjść do nas do Paryża i złożyć należny hołd tej wszechwładzy. Nie urodzi się ani jedno książątko w Brazylii, nie ożeni się ani jeden bogacz Stanów-Zjednoczonych, ażeby nie żądano z Francyi daru weselnego, wyprawy i dziecinnej bielizny. Cały świat płaci nam haracz. Kto ten haracz na świat nałożył? Kobiety. W Paryżu żyją tysiące kobiet, nieznanych i sławnych, bogatych i ubogich, które obdarzone tym niewytłomaczonym i porywającym przymiotem, przekształcają w swych zaczarowanych palcach złoto, jedwab, kwiaty i ściągają corocznie do naszych miast setki milionów. Niejedna dziś wyrocznia mody i prawdziwa artystka wdziękiem i pomysłowością, wyszła dla rozpoczęcia swej kariery z szopy lub poddasza. Niejedna zbierała

grosz po groszu na posag, panięskie sprzęty a nawet na ślubny welon. Może niejedna nakoniec zniewolona w szesnastym roku życia opuścić ojca i matkę, zmuszona często narażać się w świecie dla pracy, pozostała czystą w pośród tylu sposobności do błędu i ofiarowywa wybranemu przez siebie serce które umiała obronić i majątek który umiała zrobić.

Taki jest obraz młodych chłopek i mało-mieszczanek.

Jeżeli teraz po magazynierkach zastanowimy się nad ubogimi z wyższego mieszczaństwa i szlachty, przesać pokaze nam się w innej postaci lecz jeszcze uciążliwszy. Nieszczęśliwe te ofiary bez posagu i środków zarobienia go sobie, wyłączone od robót ręcznych przez swenawyknięcia, wyłączone od zawodów wyzwolonych przez prawa, pozostawione są na pastwę tej strasznej i nieuleczonej klęski, którą nazywamy nudą. Cierpieć, ranić się mozołem, wszystko są to bezwątpienia boleści istotnie dotkliwe a jednakże one nie oburzają gdyż stanowią jeden z warunków istnienia; lecz nuda! ta śmierć w łonie życia, ta dająca się czuć nicość, ta, że tak powiem, bolesna próżnia — oto co jątrzy duszę i co ją psuje. Prowinicye przepełnione są biednymi dziewczętami które przymusowa bezczynność skazuje na takie męki. Jeżeli jeszcze mają rodziców, ich młodość trawi się przy tej wiecznej igle która przesuwają się bezustannie w teje samej bieleźnie, za-

wsze gładkiej i białej jak ich życie. Z tego okna przy którym szyją i haftują, widzą jak dziewczyna z ludu od rana krząta się, robi, żyje, gdy tymczasem one nieużyteczne sobie i drugim, przykute do krzesła tem co nazywamy ich godnością, muszą dźwigać ciężar przymusu i celibatu, nie mając żadnego środka uniknięcia ich, muszą żyć samotne i zrozpaczone, ażeby umrzeć zrozpaczone i samotne! Gdy zostaną sierotami, włóczę się od jednego do drugiego przytułku, to jest od jednej do drugiej pogardy. Niekiedy jakaś spokrewniona rówieśniczka, poruszona widokiem ich opuszczenia otwiera swój dom i każe sierocie nazywać się — siostrą. Lecz w tem miłym kłamstwie kryje się jakieś niepodobieństwo sprawdzające niezgodę. Użyczamy swego domu na jeden dzień, lecz nie dzielimy się nim. Przyjaźń jest stworzoną do wielkich ofiar i ognistych uniesień; ciągle dobrodziejstwa są dlań zabójcze. Zresztą w pozycyi człowieka który zawsze bierze a nigdy nie daje, który bez pracy przyjmuje i korzysta z cudzych zasobów, jest zawsze jakiś brak godności, który prędzej czy później musi uderzyć uwagę dobroczyńcy. Wkrótce więc młoda dziewczyna, wygnana z domu który za swój miała uważać, niema innego ratunku jak tylko uciec na nędzne stanowisko panny do towarzystwa. Być panną do towarzystwa! To salonowe służalstwo. Bezwątpienia zajęcia nauczycielki takie jakimi najzwyczajniej je czyni bezrozumna duma rodziców, nie są bez goryczy; lecz przynajmniej nauczyciel-

ka posiada istotne prawa, gdyż ma do spełnienia poważne powinności. Kiedy uczy jest pania, nadto z drugiej strony sam obowiązek mieści w sobie pewną wartość i użyteczność, które ją podnoszą we własnych oczach. Lecz jakaż jest rola panny do towarzystwa? Bawienie. Komu towarzyszy? Nudom, płochości a niekiedy występкови. W skutek nader charakterystycznego dziwactwa, dowodzącego o ile pogarda do pracy i zarobkowania chleba głęboko utkwiała w obyczajach kobiet, młoda dziewczyna tej klasy przenosi nad zajęcia nauczycielki najniższe miejsce panny do towarzystwa. Obowiązek ten pociąga ją samą bezczynnością na którą pozwala; sądzi ona że nie nie robiąc, mniej sobie uwłacza. Ach! pracy, pracy, dla ożywienia tych serc, dla oczyszczenia i wypełnienia tych wszystkich istnień! Bóg złożył na ziemi bardzo wiele przykrych prób, lecz utworzywszy pracę, wszystko wynagrodził. Ona osusza najbardziej gorzkie łzy; jako poważna pocieszycielka zawsze mniej przyrzeka aniżeli daje, jako nieporównana rozkosz jest jeszcze doprawą innych rozkoszy. Chociaż cię wszystko opuści, wesołość, dowcip, miłość, ona zawsze zostanie, a głęboka rozkosz, jaką ona sprawia, posiada całą żywotność upoju namiętności, cały spokój zadowoleń sumienia. Czy dosyć powiedzieliśmy? Nie; do tych bowiem przywilejów pracy dodać musimy ostatni, jeszcze większy, a mianowicie że jest ona niejako słońcem które Bóg stworzył dla wszystkich. To właśnie dobro wydarto kobietom. Oskarżamy

ich wyobraźnię a pozostawiamy je na pastwę marzeniom, drżemy o ich drażliwość a unosimy się nad każdą subtelnością... Ach! zaprzeczcie im praw dziedziczenia, nawet zazdroście im praw macierzyńskich, lecz w imię Boga—który je stworzył, pozostawcie im pracę! Bogate i biedne szlachcianki i chłopki, wszystkie jak życia domagają jej się od was. Gdy raz przeminie wiek namiętności i rozkoszy, cóż pozostaje kobietom? Nic, nic oprócz nędznej walki ze zmarszczkami. Dusza ta potrzebuje pokarmu, gdyż inaczej strawi się sama. Wykształcenie jako nauka bez celu i wiedza bez zastosowania, rozszerza zakres potrzeb kobiety nie dostarczając niczego, co by ją zadowolnić mogło. Wzbudzacie w niej pragnienie, a niepozwalacie niczego się napić, gdyż żyć to nie znaczy uczyć, lecz stosować! Dla czegoż więc najrozmaitsze administracyjne i biurowe zajęcia nie należą do nich przynajmniej częściowo? ¹⁾ Dlaczego nadzór nad niewieściami więzieniami i fabrykami w któ-

¹⁾ Nikt nie rozbierał tej trudnej kwestyi wstępu kobiet, do pewnych urzędów i zawodów z większą gruntownością, słusznością i ludzkością nad p. Baudrillart. Polecamy naszym czytelnikom, odczytanie trzech wybornych artykułów, które pisarz ten w czerwcowym i lipcowym *Journal des Débats*, poświęcił pracy kobiet. Poważny ten przedmiot jest w nich rozpatrywany we wszelkich postaciach, a nastroczające się trudności autor postawił i rozwiązał z pewnością sądu i jasnością, które czynią zaszczyt zarówno jego umysłowi jak i charakterowi.

rych pracują kobiety, nie jest powierzony kobietom? ¹⁾ Gdyby te obowiązki przyznano im od lat dwudziestu, dzień pracy dzieci zredukowałby się do ludzkiej miary a Francya nie hańbiłaby się gorszącym widokiem wspólnie pracujących robotników i robotnic, co mówię—stłoczonych bezładnie w jednej sypialni, jak kupa cyganów. Dla czego pewne specjalności sztuki lekarskiej nie miałyby być dostępne kobietom?

Chirurgia operacyjna, umiejętność pozytywna i fizyczna wymaga śmiałości wykonania, siły ręki, wreszcie nieczułości, co wszystko naturalnie wyłącza kobietę; lecz medycyna wzywa je w imię wszystkiego, co jest w niej domyślnem lub zmienem. Jako umiejętność teoretyczna, polega ona na obserwacji, któż zaś mógłby odmówić kobietom zdolności spostrzegawczej? Jako nauka praktyczna, wspiera się na znajomości jednostek, któż zaś zna tak dobrze jak kobieta właściwości każdej osoby. „Nie ma chorób są tylko chorzy,” powiedział pewien znakomity lekarz. To jedno wyrażenie nadaje kobietom doktorski stopień. W istocie, jeżeli doświadczenie codzienne wykazuje że taż sama słabość przybiera w dwu różnych chorych dwie różne postacie, że lekarstwa

¹⁾ Trzy gałęzie administracji: zarząd nad pocztami tytoniem i stępem, urzędywistniły tę myśl z wielkiem powodzeniem. Sprawozdania inspektorów świadczą, że najlepiej utrzymywane są te biura, w których pracują kobiety.

leczące jednego, zabiłyby drugiego, jeżeli pomiedzy wiadomościami lekarza winna się mieścić znajomość temperamentu chorego, jego wieku i charakteru, to kobiety które tak cudownie odczuwają indywidualności, zastosowałyby w obchodzeniu się z chorymi tę wieszczą sztukę władania umysłami, której my nigdy nie osiągniemy. Nadewszystko zaś choroby nerwowe, te niepochwyczone klęski które cywilizacya z każdym dniem mnoży, znalazłyby w geniuszu niewieścim jedyne go przeciwnika, który by je mógł ująć i zwalczyć. Kobiety je wyleczą dla tego że je znają; umiejętność leczenia najczęściej jest tylko znajomością choroby! W końcu medycyna niechirurgiczna może poczerpnąć w czułości serca tysiące niespodziewanych środków. Serce zaostża wzrok, nadaje ruch sile wynalazczej, obmyśla najskuteczniejsze ulgi, robi lekarstwo z samego wyrazu. Jak wiadomo bardzo często potęgą lekarza ogranicza się na pocieszeniu lub oszukaniu. Przywołajcie więc kobiety do wezglowia chorych, chociażby tylko po to, ażeby one tam reprezentowały nadzieję.

Jakież odmowne powody przedstawimy tylu dobrodziejstwom? Czy kobiety nie mogą się wznieść do wysokości medycznej nauki? W czemże ta nauka, jak powiedzieliśmy całkiem polegająca na obserwacji, przechodzi inteligencyę niewieścią? Czyż prace anatomiczne naraziłyby ich zdrowie? Przecież wszystkie ręczne zajęcia dozwolone kobietom są przykrejsze i bardziej za-

bójeże. A może to ciągle przestawanie z niemocą fizyczną obrażać będzie ich delikatność? Do jakiejże płci należą siostry miłosierdzia? Czy zbrakłoby im powagi w obec chorego? Wszakże to słabość chorych nadaje powagę lekarzom; czy więc ręka badająca puls będzie ręką mężką, czy niewieścią, chory drżyc będzie zawsze jak przed swym sędzią. W końcu, powie kto może, iż widok kobiet mieszających się do tych wszystkich szczegółów fizycznych bolesti, obraziłby skromność? Lecz też sama skromność wymaga ażeby przywoływano kobiety jako lekarki, nie do mężczyzn, lecz do kobiet; niewiadomość ich bowiem musi odstępować mężczyznom badanie tajemnicy cierpień ich siostr, — co jest wieczną niewinnością obrażać. ¹⁾

¹⁾ Życzenie nasze jest już cokolwiek wysłuchane. Od czasu napisania tej książki, wiele kobiet zostało doktorami medycyny. Z bardzo ciekawego sprawozdania ogłoszonego w „Revue européenne“ z dnia 15 marca 1860 r., dowiadujemy się o miss Elżbiecie Blackwell, która po złożeniu egzaminu otrzymała pozwolenie praktykowania w Anglii. Miss Blackwell odbyła swe studia we Francji, pod przewodnictwem jednego z naszych najznakomitszych professorów akuszeryi, doktora Blot. Dziennik le Globe w numerze z 4 kwietnia, również wspomina o przyznaniu lekarskiej godności Elżbiecie Garelt. Bezwątpienia są to bardzo rzadkie wyjątki, lecz tylko tym sposobem upadają przesady. Jeżeli wyjątki potwierdzają regułę, możnaby również powiedzieć, że one ją rozpoczynają.

W końcu dwa jeszcze stanowiska słusznie należą się kobietom:

Zawód literacki.

Zawód nauczycielski.

Odnosnie do pierwszego postępu już się urzeczywistnił; resztki śmieszności czepiające się jeszcze nazwy tytułu autorki, upadną przed zasługą tych, które ów tytuł noszą lub nosić będą. Lecz ażeby zwyciężyć to, co przesąd ma w sobie słusznego, kobiety winny ściśle granicami określić naturę swego talentu, a nadewszystko zająć opróżnione przez mężczyzn miejsce.

Jest cały szereg dzieł przeznaczonych do tworzenia gruntu publicznego sumienia, dzieł moralnych i edukacyjnych, które jedynie pod piórem kobiety mogą nabrać przekonującej i wzuszaszającej formy a przez nią wejść do obyczajów. Brak naszej literaturze Fenelonów dla tego, że kobiety są z niej wyłączone. Kto może zgłębić i opisać rozkoszne tajniki wieku dzieciennego? Kto może wyrazić urok życia rodzinnego w przepisach poetycznych, w hymnach i dziełach wyobraźni? Kto może odmalować wszystkie obowiązki, wszystkie trudności, całą radość macierzyńskiego wychowania, jeżeli nie żona i matka? One to powinny być poetkami molistkami domowego ogniska, tak jak dziś są jego dobrymi aniołami! Prześliczne dzieło pani Necker de Saussure, poważne jak słowo uczciwego człowieka i zachwycające jak rozmowa uczciwej kobiety, urzeczywi-

stnia wszystkie te nadzieje. ¹⁾ Kobiety powinny zawsze mieć ten wzór przed oczyma, gdyż zajęcia literackie grożą niebezpieczeństwem poważniejszem aniżeli śmieszność, złem daleko głębszem aniżeli pedantyzm. Artysta, w najszlachetniejszym znaczeniu tej nazwy, od dawna przedstawiał się światu jako istota pełna zapału, bezinteresowna, nierozważna i rozrzutna; niekiedy jako dziecko, lecz dziecko wzniosłe. Surowe badanie okrutnie rozdziera te złudzenia. O ile artysta jest wielkim kiedy tworzy, o tyle jest niekiedy nędznym, gdy tylko stara się żyć. Dwie niszczące namiętności opasują go i porywają jeżeli się nie broni rozpaczliwą energią, to jest chciwość i próżność! Dawniej pisarz był sprzedajny, bo był głodny; jest takim często i dziś dla tego, że jest chciwy. Co zaś do próżności, ta wygryza w sercu jedne po drugim wszystkie bezinteresowne uczucia.

Pewien sławny angielski poeta ujrzał wchodzącego jednego ze swych uczniów, pogrążonego w boleści. „Co ci jest? — Straciłem matkę. Korzystaj z chwili gdy twa boleść jest jeszcze wzbudzona i odmaluj ją — napisz wiersz na cześć swej

¹⁾ Nie zapominajmy również o pięknej książce pani de Rémusat, traktującej o wychowaniu, o pismach pani Guizot, o wszystkim co wyszło z pod pióra pani Belloc i panny Montgolfier; nadewszystko zaś niezapominajmy o kobiecie która najlepiej umiała być zarazem poetką i matką rodziny, to jest o pani Tastu.

matki.” Wyrażenie straszne lecz pełne prawdy. Chcecie poznać do głębi artystę, zbadajcie jego starość. Wtedy, gdy już ani blask talentu ani urok sławy nie otacza go aureolą, serce jego obnarza się a to, co w niem odkrywamy przejmując nas głęboką litością. Ciągłe przechylony ku temu światu który go opuścił, wsłuchuje się czy nie doleci go jeszcze ostatni odgłos jego imienia i liczy z goryczą nie swoje tryumfy. Już to zgnębiony poczuciem swej niemocy, już to nadęty śmieszną dumą z dzieł poronionych, któreby go może niegdyś rumieniły, przywiedziony próżnością do zazdrości a zazdrością do nienawiści, oskarżając wiecznie ludzką niewdzięczność, chociaż zawsze tylko dla siebie pracował, szamocze się z rozpaczą pośród tej ciszy i ciemności, które z każdym dniem się zwiększają. Napróżno najdroższe sercu istoty, żona i syn, ofiarują mu w opuszczeniu przybytek uczuć rodzinnych; on poświęcił uczucie na ofiarę myśli; to też Bóg ukarał, go czyniąc niezdolnym je pojąć. Nawet same zgłębianie swej sztuki, rozrzucone na około książki, arcydzieła mistrzów, nie wlewają weń ani pociechy, ani zapału, gdyż to, co zamięłował w nauce niebyło ani samą nauką ani środkiem do zużytecznienia się dla drugih. Było to tylko narzędzie jego próżności; artysta w ogóle mało rzeczy wielbi, oprócz swych dzieł. Obraz ten, który nie jest satyrą, powinien nas natchnąć obawą o autorki. Czy raz wciągnięte na tę fatalną drogę, zdołają się oprzeć pociągowi, któremu zaledwie i to tylko

w połowie oprzeć się mogą najenergiczniejsi i najbardziej ostrożni? Czyż posiadając tak szybko upajającą się wyobraźnię a główną siłę w dobroci serca, nie tracą w pogoni za tą niepewną chwałą najwznioślejszych darów swej natury? Niebezpieczeństwo jest niewątpliwe; dla ustrzeżenia się od niego, jeden pozostaje im środek: nie uważać sztuki za samo życie, lecz za przydatek i ozdobę życia,—mówić, gdy mają coś do powiedzenia, milczyć gdy już powiedziały, wszystko, nawet sławę poświęcić obowiązkom córek, żon i matek, wmawiać w siebie bezustannie, że po nad myślą istnieje serce a po nad sławą poświęcenie, że wiedza i błyszczeniec nie nie znaczą, że całe przeznaczenie kobiety streszcza się w tym jednym wyrazie: kochać! Za tę, ale tylko za tę jedynie cenę, kobiety mogą być literatkami, nie przestając być kobietami, a świat nie będzie potrzebował wyrzucać im zajęcia które powyższy dziedzinę myśli publicznej nie zrobiwszy uszczerbku ich prywatnym obowiązkom.

Pozostaje nauczanie. ¹⁾ Zawód ten należy do kobiet i z prawa powołania i z prawa zaboru. Charakterystyczny i piękny ten fakt zasługuje na to, ażebyśmy się nad nim zatrzymali.

¹⁾ Z pomiędzy pisarzy którzy rzucili najwięcej światła na tę kwestyę, wymieniamy pp. Plée, Jourdan i Souvestre, których artykuły w „Siècle” i „Opinion nationale” słusznie zwracały uwagę.

Przodkowie nasi nie umieli czytać, nadto brak wykształcenia był dla szlachcianek wyróżnieniem, dla kobiet biednych—koniecznością. Tymczasem pewna panna we Włoszech i wdowa we Francyi ułożyły prawie jednocześnie projekt wychowania młodych dziewcząt i nauczycielek. ¹⁾

Ni mniej ni więcej była to rewolucya, i rzecz dziwna, te które ją wywołały wiedziały o tem: „Potrzeba, mówiły, młodzieżą odrodzić ten świat zepsuty; młodzież zreformuje rodziny, rodziny zreformują prowincye, prowincye zreformują świat.”

Instytucya ta nowa w swym celu, była również nową w swych regulach. Nie było w niej ani nadzwyczajnych obostrzeń, ani owych dni całkowicie poświęconych modlitwie i próżniaczym uniesieniom. Jedną z patronek była Marya — pracownica, (*la Travailleuse*). ²⁾ Panna Sainte-Beuve, pierwsza założycielka Urszuliniek we Francyi, kupiła na przedmieściu Saint-Jacques dom w którym umieściła siostry z dwunastu przychodniemi uczennicami. ³⁾ Potem zajęła mieszkanie, przytykające do jej klasztoru z drzwiami, prowadzącemi do niego, z parlatoryum wychodzącem na ogród, z oknem z którego mogła śledzić to młode pokre-

¹⁾ *Chronique des Ursulines*, t. I, roz. 1.

²⁾ *Chronique des Ursulines*, t. I, roz. 1.

³⁾ *Życie panny de Sainte-Beuve*.

wieństwo, wyszła, jak się wyrażała, nie z jej łona lecz serca. Gdy ją odwiedzali dostojni goście (w młodości błyszczała przy dworze), największą było dla niej radością przyprowadzić ich do okna i pokazać pracujące swe drogie córki. Wyborem ochmistrzyni nie kierowała ani zasada szlachectwa, ani społecznego stanowiska; nawet przy równie zasłudze panna de Sainte-Beuve dawała pierwszeństwo nauczycielkom najbardziej upośledzonym tak majątkiem jak i urodzeniem. Charakter jej odpowiadał czynom. Zawsze była wesołą i nie kryła się z tem; kochała życie i nie broniła się od niego. Tylko nędzarze i zrozpaczeni, mawiała, mogą czuć odrazę do tego, co jest darem Boga. Kiedy umarła, zakonnice wiedzione wzruszającym nawyknięciem, będącem niejako ideą z niej wyszłą (żale nasze przejmują często coś z charakteru tych, których żałujemy), zakonnice mówimy przez cały rok ciągle kładły jej nakrycie w refektarzu a przed miejscem które zajmowała, wydzielaly zwykle jej porcyą ażeby ją potem rozdać ubogim. W końcu, gdy robiono jej portret, wychowawce chciały aby ją wyobrażono przy oknie z oczyma zwróconemi na ogród pełen ulów i ażeby u spodu podpisano te wyrazy *Matka pszczół*. Nazwa ta wypowiada wszystko: matka pszczół, założycielka pracownic. Czyż to ciche i rozsądne życie, tworzące sprzeczność z szalonym i bolesnem powołaniem świętej Teresy, nie zapowiada niejako dobroczynnego odrodzenia? Czyż na tem miłym życiu nie odbija się spokój i pogo-

da nowego bóstwa intronizowanego wśród kobiet, to jest pracy? Rzeczywiście, wkrótce zakład Urszulinek, tak jak wszystkie instytucje na których wspiera się przyszłość, rozwinął się olbrzymio. Ule roily się. Panna de Sainte-Beuve położyła podwaliny pierwszego domu około 1584 r.— 1668, Francya liczyła już ich trzysta dziesięć. Dzieje każdego mieściły tysiące ciekawych szczegółów, świadczących o nieugiętem powołaniu, krwawych zapasach i tryumfach.

W Clermont ¹⁾ trzy biedne służące, które zdaje się iż głównie powinny były zająć się swem ubóstwem, poczuły w sobie gwałtowną chęć wychowywania dziewcząt. Jedna tylko przeszkoda opierała się ich zamiarowi — nie umiały ani czytać ani pisać. Przeszkoda ta jednakże nie zatrzymała ich; nauczyły się pierwszych zasad, od dwójga dwunastoletnich, jeszcze uczących się dzieci, a w półtora roku zebranymi oszczędnościami opłacili kosztą pierwszej fundacyi Urszulinek w Clermont.

W Dijon założycielką była córka członka parlamentu, Panna Franciszka de Saintonge. Opowieść o jej cierpieniach zapełniłaby prawie całą książkę. Najprzód ojciec jej nie chciał się na to zgodzić, aż dopiero gdy się upewnił po radzie z czterema doktorami, że uczenie kobiet, nie jest

¹⁾ *Chronique des Ursulines*, t. I, fondation de Clermont.

dziełem złego ducha. ¹⁾ Wkrótce potem przerażony widokiem całego miasta, powstającego przeciwko niej i dzieci ścigających ją po ulicach z krzykiem i rzucających kamieniami, cofnął swe zezwolenie. Lecz Franciszka z pięćdziesięcioma książkami, które stanowiły całe jej mienie, najęła dom i schroniła się do niego o północy, w Boże narodzenie z pięciu pannami które się z nią złączyły. Przybywszy na miejsce, rzekła do nich: „Tu założymy pierwszy dom Urszuliniek w Dijon; tylko, ponieważ wydałam wszystko, co posiadałam na opłacenie mieszkania za cały rok, musimy przeto noc tę przepędzić na modlitwie, gdyż nie mamy łóżek.” Rzeczywiście nie było w domu ani posłania, ani ognia, ani chleba. Założycielki pozostały tak aż do drugiego dnia nazajutrz, głodne i drżące. Wieczorem pan de Saintonge, zdjęty litością, przysłał im resztki ze swego stołu. Pierwsza ich uczta była uczta żebraczek. I cóż się dzieje? Oto w dwanaście lat później miasto Dijon brzmiało odgłosem wesela i radości, rozlegały się dzwony, ulice były zasłane kwiatami a z jednego domu lichej powierzchowności wysunął się orszak złożony ze stu, biało ubranych dziewcząt z gromnicami w ręku. Przed niemi szła, jak gdyby przewodniczący anioł, dziewczica w ich wieku, wspaniale ubrana, okryta płaszczem obsianym perłami i brylantami. Na czele tego or-

szaku postępowali przybrani w swe szaty wszyscy członkowie parlamentu, z woźnymi naprzód dla usuwania ludu.... Cóż to był za domek? Dokądże szła ta procesya? Co znaczyła ta wspaniale ubrana dziewczica? To zgromadzenie urzędników? Ów domek był pierwszem schronieniem panny Franciszki de Saintonge, te sto dziewcząt były to jej uczennice, procesya zaś szła do okazałego zakładu który kupiły Urszulinki od miasta Dijon, owa zaś dziewczica tak świetnie ubrana, że według wyrażenia pewnego kronikarza, blask jej klejnotów olśniewał oczy, dziewczica ta była przedstawicielką tych słów ewangelii: „Ci którzy nauczać będą, zabłysną jako gwiazdy!”

Oto co kobiety zrobiły dla kobiet. W ten sposób wprowadzoną została we Francyi niewieścia edukacya; edukacya czysto katechizmowa, przynajmniej, uczono litanii, to prawda, lecz zrobiono początek, rzucano nasienie a świat ujrzał przed sobą dwa nowe objawy, to jest, uczennice i nauczycielki. Ztąd to miała powstać wtedy cała przyszłość, która dziś jest niemal już teraźniejszością. Może kto chce wiedzieć co się stanie z biednymi dziewczętami? Niech się uczą! Niech zostają nie prywatnymi nauczycielkami, gdyż stan taki zawsze podobny do niewoli, lecz—publicznymi. Sam Paryż mieści już więcej niż trzy tysiące nauczycielek muzyki. Niema nawet najmniejszego prowincjonalnego miasta, któreby nie wzywało do siebie jednej lub dwu umuzykalnionych kobiet, zapewniając im korzyści. Kobiety uczą języka

¹⁾ *Chronique des Ursulines*, t. I, fondation de Dijon.

angielskiego, włoskiego, francuzkiego, nawet historyi. Znałem starego urzędnika, którego jedyną podporą były trzy córki, niegdyś będące ciężkiem brzemieniem. Wszystkie trzy wyszedłszy rano powracały dopiero wieczorem, po dziesięciu godzinach pracy, a zebrane z niej owoce dawały na utrzymanie ojcu iskladały na posag. Wiem o tem, iż niejeden przesąd piętnuje jeszcze ten szlachetny zawód pewnym rodzajem niższości, a niejedna sprawiedliwa przezorność odkrywa w nim sposobności do błędów lub uszozerbku kobiecej delikatności, lecz zarówno te przesady jak i obawy znikną w samejże praktyce tego mozolnego życia, i kobiety oczyszczone przez męskie użytkowanie z ich zarobionego chleba, słusznie otrzymają prawo nauczania i zasłużą na nie. Sorbona już przekonana. Owa pobożna i mężka Sorbona, która usuwa jeszcze kobiety ze swoich wykładów i nie myśli o utworzeniu dla nich kolegiów, ustanowiła jednakże konkurs, egzamina i udziela im dyplomy i stopnie. Corocznie zbierają się w Sierpniu trzej uniwersyteccy inspektorowie, dwaj katolicy księża, jeden protestancki pastor, główny rabin, trzy inspektorki, przed temi zaś sędziami staje sto czterdzieści lub sto pięćdziesiąt panien albo wdów gotowych do poddania się licznym i trudnym próbom dla pozyskania prawa nauczania dziewcząt z ludu. Konieczność utworzenia pomiędzy kobietami nauczającego ciała i dająca im się czuć potrzeba dźwignięcia się za pomocą wykształcenia jakie otrzymują i jakie udzielają, objawia

się pod tysiącznemi ciekawemi postaciami. Córka jednego z naszych wielkich tegoczesnych poetów, przeszła egzamina w Sorbonie, tylko dla sławy aby je przejść; córka jednego z pierwszych urzędników w Paryżu, kobieta wysokiego stanowiska i wielkiego umysłu, siadywała incognito na ławkach szkolnych. Zimą codziennie o piątej godzinie rano, nawet w największe mrozy przychodziła pieszo na targ zboża, gdzie odbywały się kury i tam zmieszana z tłumem ubogich kobiet, które szukały w nauce początkowej sposobu do życia, uczyła się zawodu nauczycielskiego. Dla czego? Dla tego ażeby miała prawo nietylko założyć, lecz nadto ażeby mogła sama kierować szkołą ludową sąsiadującą z jej zamkiem. Ponieważ zaś nic nie chciała być winną względem, skryła swe nazwisko, które byłoby ułatwiło jej wstęp do wszystkiego i poddała się wszystkim skutkom swego pozornego ubóstwa, ażeby się nauczyć, a nadewszystko zasłużyć na wypełnienie obowiązków nauczycielki ludowej. Paryż liczy blisko osmdziesiąt szkół bezpłatnych, których dozorują cztery inspektorki, potrzebujące dwustu ochmistrzyń i wychowujące corocznie piętnaście tysięcy ubogich dziewcząt. Nanczycielki i uczennice prześcigają się w zapale. Początkowe szkoły dziewcząt, według zdania pewnego nauczyciela, są o jedną trzecią lepsze we względzie kształcenia, aniżeli takież szkoły chłopców. Z dziećmi łączą się kobiety czterdziesto i pięćdziesięcioletnie, które wyznają że nigdy nie jest zapóźno

uczyć się i dowodzą tego własnymi postęпами. Pewnego razu w jednej ze szkół wieczorowych na przedmieściu Saint-Martin, byłem świadkiem widoku zdolnego natchnąć Greuze'a. Dwunastoletnia dziewczynka siedziała między dwoma kobietami, jedną już w latach podeszłych, a drugą białowłosą staruszką i uczyła obie czytać. Dziecko służyło im za kierowniczkę. Kto zaś były te kobiety? Jego matka i babka! Odwagi więc, odwagi, wy wszyscy i wszystkie, którzy ubolewacie nad długim poddaństwem niewieściem! Postęp rozpoczął się i już się nie zatrzyma. Szkoły początkowe przewodniczą szkołom zawodowym, szkoły zawodowe przygotowują atenea, atenea wywołują szkoły normalne szkoły moralne wymogą uniwersytet niewieści i tym sposobem nagle roztoczy się przed nami widok kilku milionów dziewcząt wychowanych w całej Francji przez niejedną tysiąc kobiet; znajdujących w tem wychowaniu, jedne przygotowanie do roli matek, drugie środek do pracy. Ta zyska wydatne stanowisko w zawodach dozwolonych kobietom, tamta prawo od nowych zajęć — wszystkie zyskają światło, to jest wyzwolenie, — pracę to jest życie!

V.

Kobiety w państwie.

Dwa są rodzaje czynności do wypełnienia w państwie: społeczne i polityczne. Przyjmijmy ten podział w obecnym ustępie.

Klasztory zawsze były uznane jako więzienia dla kobiet. Istotnie, żadne miejsce nie wysłuchiło więcej szlochań i sprawiedliwych krzyków oburzenia. Jednakże kobiety tam tylko były wolne, gdyż tam tylko mogły okazać ile są warte.

Kobieta potężna sercem i umysłem, dusiła się w więzieniu małżeństwa germańskiego lub feudalnego, w klasztorach zaś żyła i działała jako przełożona lub dozorczytni. Kto chce wyrokować o kobietach, powinien przeczytać dzieje wielkich religijnych zakładów. Zarząd majątkiem, kierownictwo nad duszami, ustanowienie reguł, odbywanie podróży, popieranie procesów, pisanie pamiętników, wszystko co wchodzi w skład mechanizmu funkcji społecznych, jeżeli nie politycznych, staje się dla nich koniecznością, z której wyprowadzają długie łańcuch cnót.

Opactwo Fontevrault, ukazuje nam, jeżeli tak powiedzieć można, cały rząd znakomitych ludzi w szeregu swych wyższych księń; zakonnicy zostawali tam, jak wiadomo, w obec zakonnic,

w stosunkach podległości uważania a nawet posłuszeństwa. ¹⁾

Ksieni posiadała tytuł generała zakonu.

Ksieni sama zarządzała wspólnym majątkiem.

Ksieni jedynie mogła przypuścić nowicjuszkę do ślubów zakonnych.

Ksieni naznaczała kary kościelne i cywilne.

Ksieni wybierała spowiedników dla rozmaitych domów zakonnych.

Przeorysze rozkazywały przeorom, zakonнице — zakonnikom, tak jak ksienie — opatowi. Wszędzie we wszystkich klasztorach zakonu, zarówno jak i w czynnościach klasztorów przewaga po stronie kobiet. Zakonnicy kopali ziemię a nie zbierali z niej owoców; zakonnice podawały im kołem pożywienie, jak gdyby jałmużnę. Nawet resztki jedzenia nie do nich należały; musieli oddawać zakonnicom, które rozdzielały je pomiędzy ubogich.

Czy to ześrodkowanie administracyi władz w rękę kobiet szkodziło pomyślności instytucyi? Nie; żadne zgromadzenie nie było bogatsze i sławniejsze. Wszakże nie brakowało mu nieprzyjaciół. W ciągu sześciuset lat i zarządów trzydziestu dwu ksien, nie było ani jednego przywileju, na któryby nie napadała duma lub gwałtowność

¹⁾ Życie Roberta d'Arbrissel.

mężka, a nie było ani jednego, którego by nie podtrzymała energia kobiet. ¹⁾

Pierwsza to właśnie ksieni Petronella, uwikłana w spór z potężnym biskupem z Angers, zapożywa go przed koncylium w Châteauroux i Poitiers, broni sprawę swojego zakonu i wygrywa.

W 1349 r. ksieni Teofania odmówiła Seneszałowi z Poitou prawa sądenia zakonników z Fontevrault i wywalczyła je dla siebie.

W 1500 r. Marya de Brétagne w połączeniu z legatami papieżskimi, nakreśliła pewną i śmiałą ręką nowe statuty zakonu.

Przytoczyłem instytucję z Fontevrault, mógłbym przytoczyć dwieście innych. Nie idzie tu jednak ani o kilka odosobnionych rysów, ani o przełożone. We wszystkich wiekach nowoczesnego świata, we wszystkich zakonach kobiety tysiącami rozwijały rzeczywiste zdolności organizatorskie. Czy mówić mamy o świętej Teresie, o tej bo-sej, jak się sama nazywa, biednej karmelitce, opatrzonej patentami, pełnej dobrych chęci, lecz pozbawionej środków do wykonania ich; która sama bez pomocy zdołała założyć dwadzieścia klasztorów w Hiszpanii? Czy mamy wymienić

¹⁾ Pièces sur Fontevrault. „Histoire des abbesses supérieures de Fontevrault.“

Heloizę która w rządzie Paracletem wykazała sak subtelny i dojrzały talent kierowniczy. Czy mamy wspomnieć o towarzystwie panien Miłosierdzia, które już to gromadkami po dziesięć dwadzieścia i trzydzieści udawały się na pole walki dla opatrywania rannych, jak to miało miejsce w wojnach z 1650 i 1658 roku, już to biegły w obce kraje dla zwyciężania publicznych klęsk, jak na przykład w czasie wielkiej zarazy, która wyludniała Warszawę w 1652 r. Jedna z tych panien okazała wielkość ducha. Umierając i nie mogąc sama znajdować się przy umierających, kazała przynosić obok do swego łóżka, ażeby opatrywać im rany. Umarła w tejże samej chwili, w której jednemu z takich krew puszczała.²⁾

W końcu historya Port-Royal przedstawia nam w kobietach swobodnie działających, wszystkie rodzaje wytrwałości i rozsądnego postępowania. Czy może być co wspanialszego nad widok tych czterdziestu siedmiu zakonnic, wtrąconych do niewoli i pozbawionych komunii, które wołały raczej walczyć, aniżeli podpisać akt niezgodny z ich sumieniem i walczyć przeciwko nieprzyjaznej przełożonej, którą im narzucano, przeciwko

¹⁾ *Vie de sainte Thérèse, fondation des monastères de Valladolid, Burgos, etc.*

²⁾ *Vie de Louise de Marillac, veuve de M. Legras, fondatrice de la compagnie des filles de la Charité.*

szpiegującej podprzełożonej, przeciwko arcybiskupowi? Zawsze pełne godności i spokoju wyrwały z ust paryzkiego dostojnika to zdanie, świadczące jeszcze bardziej o ich wielkości, aniżeli o jego gniewie: „Jesteście czyste jak anioły, uczone jak teologowie, lecz dumne jak szatany!” Arcybiskup, chcąc je zmusić, przybywa do klasztoru z osmdziesięciu łucznikami uzbrojonymi w muszkiety. One drżą z radości, bo spodziewają się męczeństwa. Rozdzielono je; jedne zostały zabrane i uwięzione, inne zostawiono zgnębione wszelkiego rodzaju poniżeniem; nie jednakże nie zdołało zachwiać temi młodemi bohaterkami. Układają pamiętniki, bronią swej sprawy pismem i czynami, a po ośmiu latach walki, w której ani jeden mężczyzna im nie pomógł, zwyciężają władzę duchowną i świecką.¹⁾

Tyle dowodów wytrwania, administracyjnych zdolności, poczucia obowiązku, zrozumienia interesów, czynnego miłosierdzia, praktycznego rozsądku, tyle wszelkiego rodzaju zasługi, jakie kobiety ogólnie w ciągu wieków położyły na polu jednego społecznego zawodu który im otworzono, rozwiązuje o ile mi się zdaje, połowę zagadnienia, jakie sobie postawiliśmy w tym rozdziale. Kobiety winny mieć udział w czynnościach

¹⁾ Patrz w aktach Port-Royal'u piękne sprawozdanie matki Agnieszki, Anieli i t. d.

społecznych w imię samego społecznego interesu. Lecz jakież ma być ten udział? Według jakiej miary winien się odbyć ten udział? W jakiej chwili? Czy na wszystkich punktach? Czy w różnych proporcjach? Tu kwestya zmienia zupełnie swą postać.

Przedewszystkiem nie należymy do tych, którzy za bezwzględną regułę ogłaszają bezpośrednie i zupełne stosowanie każdego słusznego prawa. Przeciwnie, o ile nam się zdaje, nic nie wymaga urzeczywistnienia bardziej umiarkowanego i bardziej stopniowego. Nadto różnica natury niewielej powinna koniecznie wyrazić się w swoim sposobie działania. Wezwać kobiety wspólnie z mężczyznami do czynności męzkich, byłoby to zniszczyć odrębny rodzaj geniuszu kobiet, byłoby to przywieść je do poddaństwa skazaniem na niższość. Niech robią to, czego nie robią, lub źle robią mężczyźni. Czynności tego rodzaju nie zbrać.

Wszyscy ekonomiści jednogłośnie wołają: Szpitale są bez dozoru, bióra dobroczynne bez zarządu! Mniej brakuje zakładom wsparć, aniżeli tych którzyby te wsparcia rozdzielali. Państwo płaci, a chory jest źle żywiony; jednostki dają a ubodzy są źle wspierani. Przyczyna prosta. Kto są dyrektorowie rad szpitalnych? Znaczeni urzędnicy, dla których to edyktostwo, mogące wystarczyć na zajęcie całego życia, jest tylko drobnostką. Kto są inspektorowie? Ludzie serca

i intelligencji, nie wiedzący wszakże co to jest dobrze zrobione łóżko, dobrze utrzymana zolarnia, w porządku bielizna, starannie ugotowany rosół, — słowem, ludzie którzy nie są kobietami. Kto jest najwyższym dyrektorem biór dobroczynnych? Mer Paryża, to jest człowiek, którego obowiązkiem jest czuwać nad całym Paryżem. Kto niemi zarządza? Deputowani, bankierzy, znaczni kupcy, wszyscy ludzie, dla których te czynności są tylko jednym więcej honorowym krzyżem.

Co z tego wynika? Zapytajcie haniebnych scen jakie wybuchały kilka zaledwie miesięcy temu przed biórem dobroczynności w dniach, gdy rozdzielano porcyę chleba. Czyby kto uwierzył, że jeden człowiek musiał rozdać w paru godzinach kilkaset takich porcy? Od samego rana zbierał się przed drzwiami tłum obłąchmanionych dzieci i kobiet. Nie było sali, do którejby mogli się schronić w ciągu tego oczekiwania, nawet słomy na bruku ulicy; deszcz ze śniegiem padał na nich i moczył nogi. Co pół godziny gdy otwierano drzwi bióra, rozlegały się przerażające krzyki. Mężczyźni bili kobiety, ażeby wejść przed niemi, odzież darła się w szmaty, członki łamały się we framudze drzwi. Widziałem jakiegoś robotnika, który uderzył w twarz siwowłosą staruszkę, widziałem zemdloną i na wpół uduszoną brzemienią kobietę, dalej jakieś dwunastoletnie dziecko, które zdobywszy pierwsze miejsce sześciogodzinnem oczekiwaniem, tak gwałtownie

zostało do muru pchnięte, że upadło skaleczone a wyniesiono je na wół żywe.

Znikły już te skandale, wiem o tem; lecz tworzą się inne, póki kobiety nie będą postawione na czele całego skarbu miłosierdzia. Do nich należy musi zarząd nad wszystkimi szpitalami (kierownictwo szpitala macierzyństwa powierzono mężczyźnie), do nich opieka nad podrzutkami, nadzór nad ich nauką i wychowaniem, do nich wreszcie uorganizowanie wszystkich biur dobroczynnych.

Chciałbym jeszcze więcej, mianowicie ażeby te czynności były dla nich nietylko zaszczytem, lecz powinnością. Myśl moją objaśni wymowny list pisany do konwencji II-go roku rzeczypospolitej przez pewną młodą i piękną kobietę, wtedy zupełnie nieznaną, odtąd zaś bardzo sławną! „Obywatele przedstawcy, pisze ona. W rzeczypospolitej wszystko powinno być republikańskiem; żadna istota obdarzona rozumem nie może bez hańby usunąć się lub być usuniętą od zaszczytnej roli służenia ojczyźnie. Wszyscy mężczyźni opłacają swój dług Francyi, albo broniąc rodzinnej ziemi od obcych, albo jako czujni wartownicy, strzegąc mieszkań obywateli i trzymając straż w naszych murach, dla usunięcia niebezpieczeństw, mogących grozić ich braciom. Obywatele przedstawcy!—kobiety żądają tego obowiązku! Wszystkie one pragną czuwać nad nieszczęśliwymi ażeby oddalić od nich potrzebę, smutek i przedwczesne

uczucie śmierci, okropniejsze aniżeli śmierć sama. Niech wszystkie młode panny, zanim pójdą za mąż, przynajmniej przez rok przepędzają kilka godzin codziennie w szpitalach, biurach dobroczynnych, we wszystkich przytułkach ubóstwa, ażeby się z nich nauczyły zamieniać przelotne i jałowe wzruszenia wrodzonej litości, na uczucia czynne i ażeby pomagały nieszczęśliwym, pod prawami rządu przez nas uorganizowanemi. Oto są ich obowiązki i prawa. Pragną one usilnie ażeby je objęto dekretami i ażeby na wasze wezwanie weszły do ojczystych instytucyj.

„Pisząca do was ten list, obywatele reprezentanci, jest młoda dwudziestoletnia kobieta; jest matką, nie będąc żoną, a całą jej ambicyą jest ujrzyć się naprzód powołaną, do tej zaszczytnej działalności.”

Kto pisał ten list? Markiza de Fontenay. Kto ona była? Kobieta, która ocalała od rzezi miasto Bordeaux, i wyrwała Paryż z pod teroryzmu, słowem była to pani Tallien. List jej zadziwia nas nie tylko zapalem i sercem — panuje w nim bowiem nadto myśl głęboka. Ażeby przywiązać kobiety do Francyi, potrzeba nietylko stworzyć dla nich prawa, lecz nadewszystko wynaleść im w niej obowiązki. Obraz ojczyzny jest o tyle żywszy w sercach, o ile go czynimy przedmiotem ściślej-szej czci. Kochamy swój kraj, za to, co mu dajemy. Chcąc natchnąć kobietę miłością dla Francyi, zwiążmy ją z Francją węzłem świętego długu.

Czy zaś może być jaki dług świętszym i słodszym od takiej konskrypcyi? Należałoby otoczyć inauguracyę tych zajęć uroczystemi i wzruszającymi ceremoniami, trzeba by w tej armii, tak jak w każdej innej, ustanowić nagrody i stopnie, trzebaby, ażeby kobiety składały przysięgę wierności, nie rzecyzpospolitej lub prawom, lecz Bogu i biednym, ażeby nakoniec mogły po przebyciu jakiegoś czasu w tej szlachetnej pracy, zastosować do siebie to piękne słowo, wyrażające zarazem obowiązek i dobrodziejstwo, ażeby mogły powiedzieć tak jak żołnierz: Służyłem!

Oto niektóre z tych społecznych obowiązków domagające się kobiet; nie są one jedyne. Paryż powierza już kobietom dozór nad wszystkiemi początkowemi szkołami dziewcząt i salami przytułku, moglibyśmy zażądać jeszcze dla nich nadzoru i części kierownictwa w kobiecych więzieniach. Lecz pospieszamy dojść do ostatniej kwestyi, a mianowicie do roli kobiet w zawodach politycznych.

„W imię jakiej zasady i jakiego prawa, pytał Condorcet, ¹⁾ usuwamy w państwie republikańskiem kobiety od działalności publicznej? Co do mnie, nie wiem. Wyraz reprezentacya narodowa oznacza reprezentacyę narodu. Czy zaś kobiety nie tworzą części narodu? Celem tego zgromadze-

nia jest stanowienie i podtrzymywanie praw francuzkiego narodu. Czy kobiety nie tworzą części francuzkiego narodu? Prawo wybierania i ubiegania się o wybór, opiera się odnośnie do mężczyzn na ich godności osób intelligentnych i wolnych. Czy kobiety nie są istotami wolnymi i intelligentnymi? Jedyne granicami tego prawa jest skazanie na karę cielesną lub hańbiącą i małoletność. Czy wszystkie kobiety miałyby zasiadać z prokuratorem rzecyzpospolitej i czy w naszych ustawach nie czytamy tego postanowienia: „*Każda jednostka obu płci, mająca lat dwadzieścia jeden jest pełnoletnią?*” Oskarżamy fizyczną niemoc kobiet? W takim razie trzeba sprowadzać reprezentantów przed sąd lekarski i usunąć wszystkich tych, którzy mają podagrę w zimie. Może zarzucimy kobietom niedostateczność wykształcenia i brak politycznych zdolności? Zdaje mi się że jest bardzo wielu reprezentantów, którzy ich nie posiadają. Im więcej radzimy się zdrowego rozsądku i republikańskich zasad, tem mniej znajdujemy poważnych powodów do usunięcia kobiet od polityki. Bo nawet główny zarzut, znajdujący się we wszystkich ustach, ów argument który twierdzi że otworzyć kobietom zawód polityczny, znaczy to oderwać je od rodziny, ów argument, mówimy, ma w sobie tylko pozór siły. Naprzód nie stosuje się on do licznej masy kobiet, które nie będą żonami, lub już niemi nie są; następnie jeżeli on ma być stanowczy, należałoby im na tejsze samej zasadzie wzbronić wszel-

¹⁾ „Journal de la Societé“ z r. 1789, nr. 5. lipiec 1790.

kich zajęć ręcznych i handlowych; zajęcia te bowiem tysiącami odrywają je od obowiązków rodzinnych; gdy tymczasem czynności polityczne nie zatrudniłyby ich nawet stu w całej Francyi. W końcu pewna sławna kobieta rozstrzygnęła kwestyę jednym wzniosłem wyrażeniem: „Kobieta ma prawo wstąpić na trybunę, dla tego że ma prawo wstąpić na rusztowanie!”

Zdaje się że argumenta te nie dopuszczają już odpowiedzi ze stanowiska praw rzeczypospolitej. Wzbronić kobietom wszelkiego udziału w sprawach publicznych jest to wyraźnie pogwałcić samą republikańską zasadę.

Wszakże jeszcze na gruncie republiki z kwestyą zasady łączy się i wikła ją kwestya faktów i doświadczenia. Za czasów rewolucyi kobiety wdarły się do dziedziny politycznej i masą zajmowały w niej przez lat trzy liczne męskie stanowiska. W prasie, klubach, na polu bitwy, widziano je wspólnie z nami w spólnym szeregu; otóż czy to doświadczenie wypadło na ich korzyść? Przekona nas chociaż pobieżny rozbiór.

Otwieram ówczesne pamiętniki, zapytuję dziennika *Matki Duchesne* i czytam w nim te dosadne wyrazy, którym pozostawiam całą ich werwę:

„Zauważyłaś, rzeczce Duchesne do swej chrześnej matki królowej Audu, jakiej dzielności nabrały kobiety od czasu gdy oddychają wolnem powietrzem! Czapka na ucho, *à la dragonne*, wąsy pod skronie na sposób ojca Duchesne, mina goto-

wa do szturmów i obok przyzwoitości coś imponującego. Tak to kocham francuzki. Kocham, gdy widzę moją pleć odważnie walczącą z mężczyznami, którzy dawniej zabawiali kobiety co najwyżej zdolne do kłopotów domowych i jak piękne zwierzątka, osadzali je w menażeryi. Do tysiąca piorunów! Dowiodły że umieją władać każdą siłą i mieczem. Jakże to prawi w klubach. Święta godzino! Jakże ci to każe cenić swe rozumy! Jeden wyraz nie czeka drugiego—wypowiadają ci wszystko! Ach! jakże najzdolniejsze się ściągają! Złają cię w najpiękniejszy sposób! Co do mnie, nie wdaję się w paplaninę, moją rzeczą jest kułak a wreszcie nawykłam do pięściowych bójek z moim drogim mężem.

Na pierwsze uderzenie bębna chwytam za broń, zbieram szwadron kobiet, stoję na ich czele i rozbijam nieprzyjacielskie bataliony, jak masło. Kobiety zrobiły w czasie rewolucyi więcej aniżeli myślimy.”

Naprzód w pięciu kobietach umieszczonych na pięciu różnych szczeblach, streszcza się ten niewieści udział w męskich obowiązkach. Marya-Antonina na tronie, pani Roland przy władzy, Théroigne de Méricourt na polu walki, Róża Lacombe w klubach. Olympia de Gouges w prasie—to jest—pierwsza jako król, druga jako mąż

1) *Journal de la mère Duchesne — Laittuillier. Histoire des femmes de la révolution.*

stanu, trzecia jako żołnierz, czwarta jako członek klubu, piąta jako polityk.

Tysiące wielkich i szlachetnych przymiotów jasnieją w Maryi-Antoninie; odważna, dumna, jako matka posiada wielkie serce. Cóż stworzyły te szczęśliwe dary? Detronizację dla jej rodu, rusztowanie dla niej i jej blizkich. Gdy idzie o śmierć, cierpienie, pociechę, słowem o to, ażeby być kobietą—jest wzniosłą. Gdy zaś idzie o rządzenie, słowem o to ażeby być mężczyzną — jest dzieckiem, władza królewska przez nią ginie.

Starożytność nie przedstawia szlachetniejszej postaci nad panią Roland. Zdania jej są gorące i czyste jak zachwyt, głębokie—jak przekonanie; jej odwaga dosięga bohaterstwa. Co za żona! co za przyjaciółka! co za matka! lecz niestety! co za mąż stanu! Zamiast idei, miała polityczne uczucia; stała się więc zgubą swego stronnictwa, odkąd stała się jego duszą.

Olimpia de Gouges ¹⁾ jest filozofem w tej grupie: rola Sièyes'a zdaje się być jej marzeniem. Brak jej tylko jednej rzeczy—zasad. Ogłasza się za stronnickę narodowości a proponuje ażeby każde stronnictwo wybierało sobie rząd, jaki mu

¹⁾ Olimpia de Gouges napisała więcej niż dwadzieścia tomów we wszystkich kwestyach społecznych. Wymienimy tylko: „Mirabeau aux Champs, elysées” i „Biographies humaines et politiques.”

się najlepiej podoba. Ogłasza się za republikankę a domaga się bogatej listy cywilnej ¹⁾ dla króla. Nazywa Ludwika XVI zdrajcą, a w rok potem pisze do konwencji, domagając się dlań prawa obrony. Wbrew swym męskim zachciankom, zawsze jest kobietą. Dzięki swemu sercu chwieje się nieustannie; jedna ofiara potrzebująca pociechy jedno nieszczęście zasługujące na litość, przewracają wszystkie jej polityczne plany; jest to artystka w emancypacyi.

Théoroigne de Méricourt, zostaje żołnierzem. Bierze męskie ubranie, męską broń, lecz zarazem każe sobie wprawić kadzidło w gałkę swej szabli, *ażeby zobojeźnić woń gminu*. Co to za żołnierz!

Róża Lacombe założyła i kierowała klubem rewolucjonistek. Wymowa jej piorunowała szczególnie na szlachtę, którą zupełnie chciała pozbawić wszystkich urzędów. Przypadek zetknął ją z młodym Tuluzkim arystokratą, więźniem w Forcé. Zakochawszy się w nim, zapomniała o całym republikanizmie. Rozzarta na Robespiera, nazywa go *panem* i chce ni mniej ni więcej tylko zburzyć komunę. Komuna oburza się, Róża się kryje i po trzech miesiącach jeden z członków konwencji spotyka pod kolumnami teatru młodą, zręczną, uprzejmą, dowcipną kupcową sprzedającą

¹⁾ Liste civile dochód uchwalony na wydatki panującego (p. t.).

szeniurowadła i igły. ¹⁾ Była to Róża Lacombe. Cóż za trybun!

Po za temi pięcioma głównemi postaciami szereguje się liczny zastęp kobiet, wojowniczek, burzycielek i klubistek. Z pośród niewielu kobiecych klubów, jakie powstały w Paryżu od r. 90, dwa szczególne stały się wkrótce sławne: Stowarzyszenie braterskie, włączone do Jakóbinów — i stowarzyszenie republikańskich rewolucjonistek założone i kierowane przez Różę Lacombe. Czemże należące tu kobiety były najczęściej? Narzędziem w rękę wszystkich przewódców; służyły mężczyznom za broń i zabawkę. Za czasów terroryzmu, gdy chciano w komunie uchwalić jakiś gwałtowny krok, na przykład postawienie pomnika Maratowi, lub prawo rewizyi u właścicieli składów, wnoszono naprzód propozycję przez Stowarzyszenie braterskie. ²⁾ Gdy chciano zapanować nad rozprawami Zgromadzenia i przytłumić głos Vergnaud'a, wpychano na trybuny republikańskie rewolucjonistki. W dniach uroczystych egzekucyi, pierwsze miejsce na około rusztowania zachowywano furyom gilotyny, które wdrapwały się na deski, ażeby o ile można zbliżać przypatrywać się konaniu. Wybuchami śmiechu i hałasem tańców zagłuszyli krzyki ofiar. Pewien poeta poró-

¹⁾ Lairtuillier, *Histoire de la révolution*.

²⁾ *Histoire des femmes de la révolution*, przez Lairtuillier'a. *Procès verbeaux de la Commune de Paris*. — *Journal des Jacobins*.

wynając je z posagowemi wodotryskami, z których piersi sączyła się woda na placu Bastylli, napisał na nie te straszne wiersze:

Niewyczerpane piersi
Tych okropnych samic,
Niby publiczne misy
Dają pić każdemu przechodniowi.
Sączący się zaś ciągle płyn,
Którym obrzydły tłum
Chciwie się opija,
Nie jest wodą — lecz krwią.

Za te potworne usługi, terroryści przyznali niejednen zaszczytny przywilej rewolucjonistkom i miały prawo występować publicznie, poprzedzone sztandarem na którym znajdowały się godła, — okazywano im braterskie honory na posiedzeniu bądź w komunie, bądź u Jakóbinów lub w konwencyi, pozwalano im uczestniczyć na posiedzeniach z pończochą w rękę. Lecz od czasu gdy aresztowanie zyrondystów zapewniło stronnictwu tryumf, energiczna reakcja odrzuciła ze wzgardą te już nieużyteczne narzędzia; gorzkie szyderstwa zajęły miejsce obłudnych hołdów.

9 Brumair'a, Amar w imieniu komitetu powstaniego bezpieczeństwa wstępuje na trybunę Konwencyi, i rzecze: ¹⁾ „Czy kobiety mogą posiadać prawa polityczne i przyjąć czynny udział w rządzie? Czy mogą obradować w zgromadze-

¹⁾ *Moniteur* du 9 brumaire 93.

niach ludowych? Komitet rozstrzygnął przecząco. Wykonywać prawa polityczne, łączyć się w polityczne zgromadzenia, znaczy to przyjąć udział w postanowieniach państwa, oświecać, przewodniczyć. Kobiety zaś są niezdolne do wysokich pomysłów, do poważnego rozważania; wrodzona ich egzaltacja poświęcałaby zawsze interesu państwa wszystkiemu, co tylko żywość namiętności może z rozprężenia utworzyć."

Konwencja natychmiast wydała następujące rozporządzenie:

"Wszelkie kluby i ludowe stowarzyszenia kobiet pod jakąkolwiek byłyby nazwą, są zabronione."

Zaiste, nie można prędzej zapomnieć o swych zasadach i sprzymierzeńcach.

W kilka dni potem, zjawiła się w Zgromadzeniu deputacya republikańskich rewolucjonistek, protestująca przeciwko dekreto wi. Lecz za ledwie wymówiono pierwsze wyrazy, cała izba powstała wśród krzyków: Porządek dzienny! porządek dzienny! a przybyłe z prośbą, cofnęły się nagle, ścigane wrzaskiem i szyderstwami widzów i reprezentantów.

Po dwunastu dniach ukazały się one na posiedzeniu paryzkiej komuny, ubrane w czerwone czapki. Lecz samo ukazanie się wywołało tak gwałtowne szemranie, że Choumette podniósłszy się, zawołał:

"Domagam się pomieszczenia wzmianki w protokóle, o szemraniach które przed chwilą wybuchły; jest to hold złożony obyczajom. Obwód, w którym rozprawiają urzędnicy narodu, winien być wzmocniony dla każdej istoty obrażającej naturę!"

Jeden z członków ośmielił się powiedzieć, że prawo dozwala zostać kobietom: „Prawo, odparł Chaumette, każe szanować obyczaje, ja zaś widzę ze niemi tu pogardzono. Odkądże to wolno wyprzeć się swej płci, odkąd jest przyzwyczajem widzieć kobiety, opuszczające świętą pieczę około gospodarstwa, ażeby biedz na plac publiczny, na mównicę i przed kratki Zgromadzenia. Wy bezwstydu niewiasty, które chcecie stać się mężczyznami, robić wnioski i walczyć, pamiętajcie że jeżeli istniała Joanna d'Arc, to dla tego że istniał Karol VII. Los Francyi mógł spoczywać w rękach kobiety tylko pod rządem króla, który nie posiadał męskiej głowy!"

Na te słowa republikańskie rewolucjonistki o tyle słabe i trwożliwe o ile ich oskarżyciele niekonsekwentni, zdjęły czerwone, czapki okrywające ich głowy i skryły je pod swem ubraniem, jak uczniowie złapani na psocie a spodziewający się uległością rozbroić gniew nauczyciela.

Tak zakończyła się prawie bez opozycyi ta polityczna rola, która nie wydała ani jednego wielkiego objawu. Wszakże kobiety dały Francyi od lat czterech godne podziwienia przykłady lecz

tylko przez zupełnie doraźny udział jak naprzykład w czasie uroczystości Federacji lub wzięcia Bastylli, nadewszystko zaś odznaczyły się jako pocieszycielki, doradczyńce, ofiary, żony i matki. Ich potężne i wspaniałe wzburzenie 5 i 6 Października czemże było jeżeli nie macierzyńskim rozruchem. Szły ażeby zdobyć chleb dla swych dzieci: *Prez z nędzą!* wołały wracając, *sprawdza my piekarnię, piekarza i piekarzyka*. Po za chwilami tego wzniosłego upojenia, po za wszystkimi czynami serca, które są poezją polityki lecz nie samą polityką, udział kobiet był zgubny, bezużyteczny lub śmieszny.

Zdaje nam się że to bezstronne historyczne badanie, rozpatrzone w zestawieniu z zasadami wyrażonemi przez Condorcet'a, rozstrzyga kwestye. Kobiety nie na to są stworzone ażeby były mężami stanu; wszelka zaś pokusa wyzwolenia politycznego opóźnia jak to widzieliśmy w r. 1848, ich słuszne wyzwolenie w rodzinie.

Zadanie nasze już ukończone. Zbadaliśmy główne epoki życia kobiet w ich rolach córek, żon matek i kobiet, zawsze zestawiając teraźniejszość z przeszłością, to jest ukazując złe, zaznaczając lepsze, wynajdując dobre.

Jakaż zasada nam przewodniczyła? Równość w różnicy. W imię tej zasady jakichże domagaliśmy się ulepszeń w prawach i obyczajach?

Dla dziewczec:

— Reformy wychowania.

— Prawa przeciwko uwiedzeniu.
— Odsunięcia wieku małżeństwa.
— Rzeczywistego udziału narzeczonych w spisaniu umowy.

— Zniesienia urzędowych wezwań, ciążących na ojcach jako krzywda na dzieciach jako niesprawiedliwość.

Dla żon:

— Pełnoletności.

— Administracji i prawa rozporządzania częścią ich osobistego mienia.

— Prawa stawania w sądach bez zezwolenia mężów.

— Ograniczenia władzy męża nad osobą żony.
— Utworzenia rady familijnej obowiązanej kontrolować tę część władzy.

Dla matek:

— Prawa kierownictwa.

— Prawa wychowania.

— Prawa przyzwalania na małżeństwo swych dzieci.

— Prawa poszukiwania ojcostwa.

— Utworzenia rady familijnej dla sądzenia ważnych sporów pomiędzy ojcem i matką.

Dla kobiet:

— Przypuszczenia do opieki i rady familijnej.

— Przypuszczenia do zawodów prywatnych.

— Przypuszczenia w granicach ich uzdolnień i obowiązków, do zawodów społecznych.

Bezwzględni reformatoremie osądzą iż żądamy bardzo mało; wielbiciele przeszłości ze żądamy wiele; to nam pozwala spodziewać się se żądamy dosyć. Nie idzie o wywoływanie rewolucyi, lecz o nieprzerwane i wieczne dzieło postępu, *Posterior dies prioris est discipulus*, dzień dzisiejszy, jest uczniem wczorajszego. Słaby nasz głos broniący tej sprawy jest tylko echem tego wielkiego głosu ludzkości, który rozlega się bezustannie przez całe wieki, żądając stopniowego wyzwolenia kobiet, to jest udoskonalenia rodziny. Rzeczywiście przeznaczenia ich łączą się z sobą nierozzerwalnym węzłem. Imbardziej wznosi się stanowisko kobiety, tym potęga rodziny staje się zupełniejszą i czystsza. Wyzwolenie jednej jest wzmocnieniem drugiej. To też nie pragniemy słodszej nagrody za tę długą pracę, nadto przekonanie że dołączyliśmy naszą, jakkolwiek małą cegielkę do tej wiecznej a jednakże ciągle doskonalącej się instytucyi, która istniała przed społeczeństwami i która jeszcze po nich istnieć będzie, która tworzyła siłę wszystkich cywilizacyi, która w końcu przeżyła najstraszniejsze przewroty państw, niby święta arka unosząca się na powierzchni potopów, jako jedyny nieznikomy ostatek naszych znikomych społeczeństw.

K O N I E C.

14323